ŻYCIE

ŚWIĘTEJ GENOWEFY

NAPISANE

DLA MATEK, DZIECI I POCZCIWYCH LUDZI

którzy w swych cierpieniach
szukają pociechy w Bogu i swéj niewinności.

Z niemieckiego powtórnie i poprawnie przełożone.

Wydanie drugie.

Poznań.
Drukiem i Nakładem Księgarni Nowéj A. Poplińskiego.
1858.




BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU im. A. MICKIEWICZA
W POZNANIU

ŻYCIE

ŚWIĘTEJ GENOWEFY

NAPISANE

DLA MATEK, DZIECI I POCZCIWYCH LUDZI

którzy w swych cierpieniach
szukają pociechy w Bogu i swéj niewinności.

Z niemieckiego powtórnie i poprawnie przełożone.

Wydanie drugie.

Poznań.
Drukiem i Nakładem Księgarni Nowéj A. Poplińskiego.
1858.

IMPRIMATUR.

Czarnecki, Censor.

Posen den 1. August 1846.

Biblioteka Główna UAM w Poznaniu im. A. Mickiewicza

779123I

Bibl. UAM
75 K 248

1. *Genowefa idzie za Hrabiego Zygfryda.*

Dawnemi czasy, gdy już światło wiary rozpędziło ciemności bałwochwalstwa w Niemczech i grube obyczaje tego narodu łagodzić się zaczęły: gdy nawet ziemia pod pracowitą ręką pierwszych wyznawców Jezusa Chrystusa miłą przybierała postać, a nieprzebyte lasy i przepaściste bagniska w urodzajne zmieniły się pola i rozkoszne ogrody, żył w Niderlandach pewien zacny brabancki książę, który dla swéj nieustraszonéj odwagi i niezłomnego męztwa, a nadewszystko dla prawdziwéj pobożności, nieposzlakowanéj poczciwości i prawdziwie chrześciańskiego miłosierdzia od wszystkich był wielbiony i kochany. Księżna, jego małżonka, była całkiem do niego podobną, tak, że w obojgu zdawało się być jedno serce i jedna dusza. Ci poczciwi małżonkowie mieli córkę jedynaczkę imieniem Genowefę, którą kochali nad życie i najtroskliwiéj wychowywali.

Genowefa też już w dzieciństwie okazywała bystry rozum, szlachetne serce, a we wszystkich jéj postępkach sama łagodność jaśniała. Gdy obyczajem swoim księżna siedziała przy kądzieli, pięcioletnia jéj córeczka naśladując matkę, siedziała obok niéj na nizkim stołeczku i uczyła się wcześnie puszczać wartkie wrzeciono. Podczas roboty zwykła była matce roztropne czynić zapytania i zawsze trafne dawać odpowiedzi, wymawiając każde słowo z zastanowieniem i rozwagą podziwienia godną, tak, że kto ją tylko widział i słyszał, winszował matce szczęścia i mawiał: zaiste będzie z tego dziecięcia coś nadzwyczajnego. A gdy w 10tym roku zaczęła z rodzicami chodzić do kościoła, choć już samo

jéj niewinne i skromne ułożenie najczystszą wyrażało pobożność, przecież gdy w białéj sukience klęczała między ojcem i matką na stopniach ołtarza, a po wzniesieniu swych oczął w niebo spuściwszy je skromnie, z złożonemi rączkami, wśród uroczystego nabożeństwa, zanosiła gorące modły do Boga: każdy patrząc na nią myślał, że widzi anioła z niebios. Jakoż była ona prawdziwym aniołem, niosąc ratunek i pociechę ubogim i chorym. Biedne dzieci odziewała sukienkami, zrobionemi z swéj własnéj przędzy; starszych wspierała pieniędzmi, które jéj rodzice dawali na ubiór. Rano i wieczorem ze zmrokiem, aby jéj nie postrzeżono, pospieszała mała dziewczynka z koszykiem w ręku do chorych, niosąc dla nich posilający pokarm, lub orzeźwiający a drogi, bo rzadki jeszcze wtenczas w Niemczech owoc, który własnym ustom odjęła. Dorosłszy, była prawdziwym wzorem niewinności i piękności, pracowitości i anielskiéj łagodności, tak, że ją wszystkie matki swym córkom za przykład stawiały.

Zdarzyło się, że razu pewnego w bitwie, gdy książe znajdował się w wielkiem niebezpieczeństwie, waleczny i udatny rycerz, hrabia Zygfryd, ocalił mu życie. Wdzięczny książę wziął swego wybawcę po ukończonéj wojnie do swego domu i poznawszy go z blizka, polubił jak własnego syna i dał mu Genowefę za żonę. — Gdy nadszedł dzień, w którym od wszystkich uwielbiana Genowefa dom rodzicielski opuścić miała, nietylko rodzice, ale i wszyscy domownicy i poddani od łez się wstrzymać nie mogli, tak dalece, że sama Genowefa, choć szczerze do małżonka przywiązana, widząc taki dowód przywiązania, rozpływała się we łzach

Czcigodny ojciec błogosławiąc przy pożegnaniu swą kochaną córkę i przyciskając ją do serca, rzekł ze łzami w oczach: „Jedźże, moje dziecię, w Imię Boże! opuszczasz nas oboje już w podeszłym wieku; kto wie, czy się już kiedy zobaczemy. Ale Bóg będzie zawsze z tobą; gdziekolwiek się obrócisz, On będzie przy to

bie. Miejże Go ciągle w pamięci i w sercu, jakoś się od nas nauczyła i nie zbaczaj ani na włos z drogi Jego świętéj; a wtenczas będziemy spokojni o ciebie, i gdy nas Bóg do siebie powoła, umrzemy spokojnie."

Poczem rozczulona matka przyciskała ją długo do swego łona, a z płaczem ledwie te słowa wśród łkania wyrzec zdołała: „Bądź zdrowa, najdroższa córko! niech cię Bóg szczęśliwie prowadzi! Nie wiem, jaki los cię czeka; ale smutne jakieś przeczucie ściska serce moje. Lecz ty byłaś zawsze dobrą córką, największą naszą pociechą i nie zasmuciłaś nas nigdy. Pozostań zawsze taką i nie waż się nigdy w życiu popełnić coś takiego, czegobyś się przed Bogiem i przed twymi rodzicami wstydzić musiała. Pozostań dobrą i cnotliwą, a nic ci się złego nie stanie. Gdybyśmy się już nie mieli widzieć na téj ziemi, z pewnością zobaczym się w niebie."

Nareszcie obrócili się rodzice do hrabiego z temi słowy: „O synu! bierz w Imię Boskie to nasze najdroższe dziecię; jest to nasz najkosztowniejszy skarb, któryśmy otrzymali od Boga; kochaj ją stale i niezmiennie i zastąp jéj miejsce rodziców." — Młody małżonek przyrzekł być jéj najczulszym opiekunem, a uklęknąwszy z małżonką, prosili oboje rodziców o rodzicielskie błogosławieństwo.

Wtem wszedł do komnaty sędziwy i poważny starzec, którego czerstwość zdrowia wykwitała na rumianych licach, choć głowa bieluchnym była okryta włosem. Byłto bogobojny biskup Hidolf, co niedawno dawszy ślub młodéj parze, przybył pasterskie dać błogosławieństwo. — Ten święty starzec, obróciwszy mowę do Genowefy, rzekł: „Nie płacz, ukochana córko! Bóg dla cię wielkie szczęście przeznaczył, lubo takie szczęście nie wszyscy ludzie pojmują. Przyjdzie jednak czas, że wszyscy, którzy tu jesteśmy wśród łez radości dziękować będziemy Bogu. Pomnij, o córko, na moje słowa, gdy cię co w życiu spotka, a Pan niech będzie zawsze z tobą!"

Słowa te wieszcze czcigodnego i świętego pasterza przejęły wszystkich przytomnych smutnem przeczuciem jakiegoś zagrażającego nieszczęścia, ale oraz pełnem ufności uszanowaniem nieodzownych wyroków Boskich. Nareszcie hrabia, podniosłszy zbladłą i prawie bezsilną małżonkę, zaprowadził do okazałego powozu; sam zaś dosiadłszy dzielnego rumaka, ruszył w podróż w towarzystwie licznych rycerzy.

2. *Hrabia Zygfryd na wojnie.*

Zamek Zygfryda stał na wysokiéj skale między rzekami Renem i Mozelą w najroskoszniejszéj okolicy. Gdy hrabia zbliżał się do bramy zamkowéj, wszyscy poddani, starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni w świąteczne szaty przybrani, wysypali się na przywitanie młodego państwa. Brama zamkowa przyozdobioną była w zielone wieńce i kwiaty, a nawet drogę usłano świeżem liściem i kwiatami. Wszyscy mieli oczy zwrócone na Genowefę, a gdy ją ujrzeli, powszechne zadziwienie rozeszło się po tłumie, albowiem oblicze Genowefy, obok cudnéj urody, jaśniało anielskim wyrazem. Wysiadłszy z powozu Genowefa, przywitała swych nowych poddanych słowami pełnemi słodyczy; poczem zbliżywszy się do nich, rozmawiała osobliwie z matkami, trzymającemi dzieci na ręku, z tą ujmującą uprzejmością, że uradowane niewiasty myślały, że im Bóg zesłał anioła pocieszyciela. A gdy jeszcze ogłoszono, co ich nowa pani uprosiła w drodze u męża, że wojskowi i w obowiązkach służby zostający całoroczną podwójną dostaną płacę, że wszystkim poddanym całoroczne darowane są podatki, że ubodzy hojne w żywnościach i drzewie odbiorą wsparcie: wtenczas cały lud uczuciem wdzięczności ku tak dobréj pani przejęty, wśród radosnych okrzyków i błogosławieństw, życzył jéj jak największego szczęścia i wracał uszczęśliwiony do domu. —

Hrabia Zygfryd i Genowefa byli zupełnie szczęśliwi; lecz ich szczęście po kilku błogo spędzonych tygodniach przerwane zostało, jakby dla okazania, że na téj ziemi nie ma trwałego i zupełnego szczęścia. Jednego dnia już późno w nocy siedzieli w komnacie małżonkowie: Genowefa przy kądzieli nucąc ulubioną piosenkę, podczas gdy jéj małżonek wtorował jéj na lutni, gdy nagle odgłos wojennéj trąby zagrzmiał chrapliwie. „Co to jest?“ zawołał hrabia do koniuszego, który właśnie z pospiechem wchodził do pokoju. „Wojna! odpowie tenże, Maurowie z Hiszpanii wkroczyli do Francyi, pustosząc wszystko ogniem i mieczem! Dwaj przybyli rycerze z rozkazami od króla téj jeszcze nocy powołują nas do królewskiego obozu.“ — Hrabia wyszedł z pospiechem powitać rycerzy i wprowadził ich do wielkiéj sali, którą zwano rycerską; strwożona zaś hrabina wydawała szafarzowi rozkazy do przyjęcia i posilenia gości. Hrabia Zygfryd całą noc przepędził na przygotowaniach i uzbrojeniach wojennych, rozsyłaniu posłańców do okolicznych rycerzy, na rozporządzeniach w zamku w czasie jego niebytności. Téj jeszcze nocy zamek cały napełnił się zbrojnem rycerstwem, brzękiem i szczękiem wojennym. Hrabina całą noc także była zatrudniona to przyjmowaniem rycerskich gości, to przysposobianiem bielizny i innych potrzeb dla swego kochanego małżonka. Skoro świt, już wszyscy rycerze uzbrojeni od stóp do głowy w żelazo stali w gotowości na rycerskiéj sali, a wśrodku nich wiewała u hełmu biała kita Zygfryda, jako ich wodza; przed bramą zaś czekała piechota w sprawnym szyku na hasło, a pachołki dosiadali koni. —

Wtem weszła na salę Genowefa i rycerskim obyczajem owych wojennych czasów, podała małżonkowi miecz i kopią z temi słowy: „Noś tę broń za wiarę, kraj i na obronę bezsilnéj niewinności, na postrach nieprzyjaciół!“ — To rzekłszy, padła zemdlona na jego szyję i zbladła jak chusta. Nagły odjazd ukochanego

małżonka, smutne przeczucia, które ściskały jéj serce, złamały zupełnie jéj wrodzoną stałość duszy; rzekła więc płaczliwym głosem: „Ach, drogi Zygfrydzie! już cię pewnie nie zobaczę!“ i skryła twarz w chustkę. — „Miej nadzieję w Bogu, odrzekł poważnie hrabia, przeciw woli Jego nic mi się złego stać nie może; wszakże życie każdego człowieka jest w ręku Boga; On jeden mocen zachować mnie od szwanku. A kto się Jego boi, nie potrzebuje obawiać się niczego, gdyż zasłoniony puklerzem Jego wszechmocnéj prawicy, bezpieczniejszy jest na polu bitwy, jak my dotąd byliśmy w naszem zaciszu. Uspokój się przeto, kochana żono! i nie turbuj się zbytecznie o moje życie. Pieczą o tobie, o zamku i wszystkich włościach poruczam najprzód Bogu, a potem wiernemu mojemu słudze, który od téj chwili jest rządzcą zamku i zawiadowcą wszystkich włości moich. Teraz polecam cię opiece Boskiéj! bądź zdrowa! pamiętaj o mnie i módl się za nasze powodzenie!“

Genowefa wyprowadziła męża aż na dziedziniec zamkowy, gdzie natychmiast zabrzmiało chrapliwie wojenne hasło, a blask chełmów uzbrojonych rycerzy, odbijających się w promieniach wschodzącego słońca, zdawał się witać i żegnać hrabiego Zygfryda, który tłumiąc poniewolnie wydzierające się z jego piersi bolesne uczucia rozstania, dosiadłszy czemprędzéj rumaka, ruszył, a za nim całe rycerstwo wśród brzęku, szczęku i tententu koni cwałowało przez spuszczony most zamkowy w pole. Genowefa ścigała wzrokiem ten zbrojny hufiec, póki jéj nie znikł z oczu; poczem zamknęła się z ściśnionem sercem w swéj komnacie, aby sobie płaczem ulżyć ciążącego smutku, i przez cały dzień nic w usta nie wzięła.

3. *Genowefa oskarżona niewinnie.*

Po odjeździe Zygfryda, Genowefa żyła na zamku w największéj samotności. Promienie rannego słońca

przebijające się przez gałęzie ponurych jodeł i świerków otaczających zamek już ją zastawały siedzącą przy krosienkach i haftującą ornat do zamkowéj kaplicy, na którego kwiateczki niejedna łza tęsknoty spadała; a skoro tylko usłyszała dzwonek kaplicy, spieszyła coprędzéj na mszą ś., gdzie zatopiona w modlitwie, słała najgorętsze modły za ocalenie drogiego małżonka. Przychodziła najpierwej, wychodziła ostatnia; nawet po obiedzie najchętniéj w kaplicy przepędzała długie samotne godziny na rozmowie z Bogiem i swem stęsknionem sercem. Aby się zaś pożytecznie rozerwać, wzywała do siebie wszystkie dziewczęta z całéj wioski, leżącéj na przed-zamczu, i sama je w przędzeniu i haftowaniu ćwiczyła, dając im wśród téj ręcznéj pracy najzbawienniejsze w moralności i religii nauki. Jak zaś od dzieciństwa była opiekunką ubogich i chorych, tak teraz stała się ich prawdziwą i najczulszą matką. Nie było w całych włościach biednego, któregoby nie wspomogła, lub nie nastręczyła mu stósownego zarobku; a każdego chorego odwiedzała sama w ubogiéj chatce, niosąc mu obok lekarstwa i posiłku słowa pełne pociechy i nadziei, łagodzące jak balsam najdotkliwsze cierpienia. Wieczorem przędła w kole wiejskich niewiast lub też późno już w nocy przy świetle księżyca; wtórując na lutni, śpiewała pobożne pieśni.

Rządzca zamku, którego hrabia swoim następcą wyznaczył i zarząd cały pod jego władzę poddał, zwał się Golo; człowiek przebiegły, umiejący każdego sobie ująć swemi gładkiemi słowy, lub wystraszyć posłuszeństwo, a przytem chytry, niemający wcale sumienia ani Boga w sercu. Własny zysk tylko i dogadzanie chuciom było jego najwyższym celem. Gdy co przedsięwziął, nigdy się o to nie pytał, czy się to godzi, lecz czy mu to korzyść jaką przyniesie lub dogodzi rozwiozłéj jego chuci. Zaraz po oddaleniu się hrabiego przybrał postać samowładnego pana. Ubrany w kosztowne szaty wyprawiał codziennie huczne bankiety, wymyślał

coraz rozmaitsze zabawy i uciechy. Z sługami najwierniejszymi hrabiego obchodził się samowładnie, krzywdząc, kto sobie nie skarbił jego względów; nawet najbiedniejszemu wyrobnikowi uszczuplał częstokroć zarobionéj płacy, a ubogiego wytrącał z zamku bez kawałka chleba. Tylko względem saméj pani okazywał dotąd najgłębsze uszanowanie, uprzedzając wszystkie jéj skinienia i pragnąc sobie uskarbić jéj łaskę poświęceniem bez granic. Ale roztropna Genowefa postępowała sobie z powagą i godnością, trzymając w oddaleniu jego zbyt skore chęci, nie wdając się nawet nigdy z nim w rozmowę, tylko tyle, ile potrzeba wymagała. Z początku we wszystkiem jak najchętniéj zdawał się pełnić jéj rozkazy, aby tym lepiéj mógł ukryć swe zbrodnicze zamiary; lecz z czasem podniósł się do téj bezczelnéj zuchwałości, że jéj raz odkrył swą zbrodniczą miłość, którą ona niezachwiana w uczciwości i wierności za przysiężonéj małżonkowi, ze zgrozą i oburzeniem od rzuciła. Odtąd zawiedziony w swych nadziejach sromotnik zamienił swą gwałtowną namiętność w gwałtowniejszą jeszcze zemstę i zgubę jéj poprzysiągł.

Genowefa przewidując grożące jéj niebezpieczeństwo, napisała do męża list, w którym tego człowieka wystawiła w należytym świetle, dołączając najusilniejszą prożbę, aby natychmiast ten niebezpieczny sługa z zamku oddalonym został. Wręczenie tego listu panu przyjął na siebie szafarz Drako, który ze wszystkich sług hrabiego był najpoczciwszy i najprzywiązańszy do pani. Nie mógł go Golo przeciągnąć na swoją stronę i dla tego już oddawna pałał ku niemu nienawiścią; a gdy teraz dowiedział się, że tenże miał pójść od hrabiny z listem do pana, przebiegły złoczyńca domyślił się wszystkiego Gdy więc Genowefa rano wezwała szafarza do siebie i wręczyła mu list do męża, rozjuszony Golo wpada z wściekłością z dobytym mieczem do pokoju hrabiny i w oczach Genowefy topi go w piersiach niewinnego szafarza. To gdy się stało, zrobił się

wielki rozruch na zamku; wszyscy zbiegli się do pokoju hrabiny, którą zemdloną, nie mogącą z przelęknienia i słowa wyrzec, znaleźli prawie nieżywą w krześle, a u jéj nóg poczciwego szafarza Drako we krwi zbroczonego bez duszy. Dopiero niegodziwy Golo w obecności zgromadzonego ludu najzłośliwsze na niewinną panią jął miotać potwarze, że wszyscy okropnym widokiem przerażeni, struchleli z zadziwienia i zgrozy. Poczem ten kłamliwy potwarca wziął list hrabiny, napisał inny i natychmiast przez umyślnego posłał, w którym najpobożniejszą i najniewinniejszą panią opisał przed panem, jako wiarołomną; a nieczekając odpisu zaraz ją wtrącił do więzienia do najciemniejszego w wieży zamkowéj lochu.

Znał Golo bardzo dobrze porywczość swego pana; wiedział, że jakkolwiek hrabia był szlachetnego sposobu myślenia, sprawiedliwy i miłosierny, ale obok tych pięknych zalet duszy i serca, zbyt był gwałtowny w swoich zapędach, dający się zwykle powodować pierwszemu wrażeniu. I ta jedna niepowściągniona namiętność, tak rozumował ten przebiegły złoczyńca, jest podobna do kagańca zarzuconego na paszczę niedźwiedzia, za pomocą któréj męża zkądinąd czcigodnego można do wszystkiego doprowadzić. Mógł więc prawie z pewnością przewidywać Golo, że hrabia w pierwszem uniesieniu gniewu wyda rozkaz stracenia Genowefy.

4. *Genowefa wtrącona do więzienia.*

Wieża przeznaczona na więzienie złoczyńców zawsze w jéj sercu wzbudzała dawniéj bolesne uczucie, i nie mogła Genowefa koło niéj przejść bez tajemnego wzdrygnienia nad smutnym losem nieszczęsnych ofiar w niéj jęczących. A teraz sama wtrącona została do najgłębszego lochu. Ściany kamienne, od wilgoci zieloną pleśnią pokryte, posadzka także wilgotna z kamienia. Nigdy promień słońca nie dochodził do téj pod-

ziemnéj pieczary; maleńki tylko u góry otwór obwarowany żelazną kratą wpuszczał nieco dziennego światełka, które odbite od jéj białéj szaty, malowało tym okropniéj całą zgrozę tego przybytku zniszczenia i śmierci. Tutaj więc na garstce rzuconéj słomy siedziała Genowefa dzień i noc, a obok niéj stał z wodą gliniany dzbanek i kęs czarnego chleba.

Przyszedłszy nieco do siebie z przelęknienia i żalu, w najgorętszéj modlitwie do Boga upadła na kolana, a wzniosłszy ręce do nieba, rzekła: „O najłaskawszy Ojcze niebieski! tu z głębokości podziemnego więzienia, gdzie żadne ludzkie oko nędzy mojéj nie widzi i żadne ucho głosu mojego nie słyszy, uciekam się do Ciebie! Od wszystkich opuszczona, nie mam nikogo więcéj oprócz Ciebie! Ale Ty, litościwy Boże! widzisz łzy moje, słyszysz moje jęczenie, albowiem Ty wszędzie obecnym jesteś. I w tym więc ciemnym lochu przytomnym jesteś. Moi kochani rodzice nic o mnie nie wiedzą, a mój mąż oddalony nie może mi dać pomocy. Dobroczynna ręka krewnych i przyjaciół nie może na mój ratunek pospieszyć; ale dłoń Twoja, wszechmocny Boże! zdolna jest wyrwać mnie z tego miejsca, skruszyć warowne zamki mego więzienia. O najdobrotliwszy Ojcze, zmiłuj że się nademną!“

Żal i wielkie wzruszenie, z którem wymawiała ostatnie słowa, osłabiły do reszty nieszczęśliwą Genowefę; usiadła więc znowu na swem nędznem posłaniu, nie mogąc nawet płakać. Po chwili dopiero rzekła znowu: „O ileż szczęśliwsi są odemnie najubożsi ludzie! oni poglądają na piękne błękitne niebo, oddychają czystem ożywiającem powietrzem! O gdybym zamiast księżniczką urodziła się była wieśniaczką, albo nawet żebraczką, jakże byłabym daleko szczęśliwszą! Nawet słońce, które Bóg dla wszystkich stworzył, nie dla mnie świeci. A przecież (znowu podniosła myśl do Boga i z oczu puściły jéj się łzy rzewne), a przecież Ty jesteś miłościwym Bogiem; bądźże więc w téj czarnéj otchłani

i słońcem mojem! Tak jest, gdy wzniosę myśl do Ciebie wszystko się rozjaśnia w méj duszy, a moje biedne serce, mrozem rozpaczy ścięte, ogniem miłości Twojéj ogrzane, znów się ożywiać zaczyna."

Teraz przypomniała sobie słowa czcigodnego biskupa Hidolfa: „Otóż to, oglądając się po swojem więzieniu, otóż to jest owo szczęście, któreś mi zwiastował święty mężu! Za bramą ustrojoną w kwiaty czekało na mnie ciemne więzienie. A przecież musi to być z mojem dobrem, kiedy Ty, wszechmogący Boże! dopuściłeś, abym uwięzioną była. Tak jest, najmiłościwszy Ojcze! Ty z miłości ku nam zsyłasz na nas cierpienia, które są zawsze zwiastunami niewyczerpanych Twych dobrodziejstw. W każdem nieszczęściu mieści się zaród szczęścia i błogosławieństwa Twego, tak jak w twardéj i gorzkiéj łupinie ukryłeś słodkie ziarnko owocu. Przyjmuję więc chętnie z Twéj ojcowskiéj ręki ten kielich goryczy, bo Ty tak chcesz. Wspieraj mnie tylko łaską Twoją świętą. Nie mogę nawet gniewać się na mych prześladowców i wznoszę tylko oczy do Ciebie, jako jedynéj méj pociechy; wszakże bez woli Twojéj włos z głowy mojéj nie spadnie."

Po téj modlitwie uczuła wielką ulgę i pociechę w sercu. Zdawało jéj się, że słyszy głos wewnętrzny: „Genowefo, nie podawaj się rozpaczy! Ufaj w miłosierdziu Boskiem, a Bóg cię nie opuści. Skończą się twe cierpienia; jesteś wprawdzie teraz w oczach ludzi obwinioną o zbrodnią, ale przyjdzie czas, gdzie Twoja niewinność jaśniéj okaże się, niż słońce!" Te uwagi wlały orzeźwiający balsam w jéj członki i pokrzepiający sen skleił jéj powieki.

5. *Genowefa zostaje matką w więzieniu.*

Genowefa przez kilka miesięcy zostawała w tem więzieniu. Przez ten długi czas nie wolno było nikomu jéj odwiedzić; tylko Golo odmykał niekiedy waro-

wne zamki jéj więzienia i chciał ją uwolnić, aby tylko złamawszy wiarę małżeńską, jemu się całkiem oddała. Ale mu zawsze Genowefa odpowiadała: „Wolę, że mię ludzie mają za występną, jakżebym nią miała być rzeczywiście. Wolę w tym lochu umrzeć, niż przez zbrodnią ocalić życie.“

Tymczasem jéj cierpienia powiększyły się jeszcze. Niedługo po odjeździe męża przekonała się, że zostanie matką. Jakoż ta chwila nadeszła, a strapiona Genowefa powiła na domiar swego nieszczęścia w więzieniu syna. „O drogie dziecię, rzekła przyciskając je drżącemi rękoma do serca, w jakże okropnem miejscu przychodzisz na świat! Chodź tu do mego serca, abym cię ogniem macierzyńskiéj miłości ogrzała. Ach! bo nieszczęśliwa matka twoja nie ma nawet pieluszki, aby cię w nię owinąć mogła. Ale jakże zbolałą piersią zdołam cię wykarmić, umierając prawie sama z nędzy i głodu. W tym okropnym lochu nie masz nawet miejsca, gdziebyś wygodnie spocząć mogło, moje kochane dziecię; twoją kolebeczką będą zimne i wilgotne głazy, a twoją pościółką ciemne sklepienie, sączące na nas krople wilgoci i pleśni. O zimne i nieczułe głazy! czemuż z wysokości sklepienia rosicie krople na moje kwilące dziecię? Czy i wy równie nieczułe jesteście jak ludzie i chcecie w niem wyziębić natychmiast tę słabą iskierkę nędznego życia? Ale nie, wy głuche mury macie więcéj czucia od ludzi! wy nie mogąc znieść mojéj i mego dziecięcia nędzy, nad naszą nieszczęsną dolą płaczecie!“

Wtem wzniosła myśl do nieba, a wziąwszy na ręce swoję dziecię, tak wśród łez mówiła: „O wszechmocny Boże! Tyś mi dał to dziecię; Ty wszechmocnością swą wlałeś w nie to życie; niechże więc Tobie będzie poświęcone i do Ciebie całkiem należy. Nie mogę go posłać do Twego świętego Kościoła dla przyjęcia chrztu św.; ale Ty i tu jesteś obecny; a gdzie Ty jesteś, tam i Twój Kościół. Ja więc nieszczęsna muszę zastąpić miejsce kapłana i chrzesnego ojca. Otóż Ci to

dziecię moje najdroższe ślubuję, o litościwy Boże! jeźli je przy życiu i mnie zachowasz, wychowam je w świętéj wierze Twojéj Ojcze, Synu i Duchu Śty. zaszczepię w jego sercu miłość ku Tobie i bliźnim i powierzonego mi od Ciebie tego najdroższego skarbu strzedz będę od wszelkiego złego, abym Ci go w dniu śmierci mogła oddać czysty i niepokalany żadnym grzechem; iżbym mogła ostać się przed sprawiedliwością Twoją, gdy mię wezwiesz do zdania rachunku z mego życia."

Poczem modliła się jeszcze długo, a wziąwszy nareszcie kubek z wodą, polała dziecię, chrzcąc je w Imię Ojca i Syna i Ducha S. i dodając mu imię Bolesty. „Wśród łez i bólu przyszedłeś na świat, mówiła, niechże więc twoje imię będzie ze chrztu ś. Bolesta, a łzy twojéj matki niech ci służą za wiązarek i upominek macierzyńskiéj miłości!"

Potem uwinąwszy dziecię w chustkę, położyła je na swem łonie; a spojrzawszy z żalem na kawałek czarnego chleba leżącego obok niéj ciężko westchnęła i rzekła: „O biedne dziecię! to będzie na przyszłość twoja strawa; łzy twojéj matki zwilżą ci ten twardy kawałek chleba, który za pomocą Boską dla ciebie i dla mnie wystarczy." — Gdy dziecię słodkim snem na jéj łonie zasnęło, podniosła Genowefa oczy w niebo i ciężko węstchnęła: „O Boże, zlituj się nad tą biedną dzieciną! W tym ciemnym i zimnym lochu bez życiodajnego słonecznego światła, bez pokrzepiającego powietrza, wnetby kwiatek zwiędnąć i zmarnieć musiał. A jakże zdoła się wypielęgnować tak słaba i delikatna istota! O Boże wszechmocny! nie dajże jéj marnie zwiędnąć; zachowaj przy życiu ten mój najdroższy skarb na świecie, który stokroć wyżéj cenię, niż własne życie. Ale Ty, najmiłościwszy Ojcze! jeszcze je bardziéj miłujesz, niż ja; bo Ty najgorętszą miłością ogarniasz wszystkich ludzi. — Tak jest, dodała z rozczuleniem, wszakże sam wyrzekłeś: „A choćby matka zapomniała o swem dziecięciu, ja przecie o tobie nie zapomnę." Gdy Geno-

wefa głośno wymawiała te słowa, dziecię się ocknęło i pierwszy raz uśmiechnęło się do matki. Genowefa uśmiechnęła się także pierwszy raz w swem więzieniu, mówiąc: Śmiejesz się, luba dziecino, nie znając okropności twego losu. Ach uśmiechaj się, drogię dziecię! twój uśmiech wymowniéj do mnie przemawia, niż tysiące słów. Z twych uśmiechających się oczu wyczytuję te słowa: Nie płacz mamo, rozwesel zapłakane lice. Jesteś wprawdzie nędzną, ale Bóg jest wszechmocny; jesteś słabą, ale Bóg potężny. Ty mnie szczerze kochasz, ale Bóg kocha mnie jeszcze goręcéj. Ach uśmiechaj się jeno, luba dziecino! dopóki ty się śmiejesz, twoja matka płakać nie może."

Po kilku dniach znowu wszedł do więzienia Golo, ale tą razą daleko jeszcze straszniejszy, niż dawniéj, i rzekł piorunującym głosem: „Już dosyć tych korowodów! raz przecie musi być koniec. Jeżeli jesteś tak nierozsądną, że za nic cenisz sobie życie, to się przynajmniéj ulituj nad tem dziecięciem, gdyż ci przysięgam, że jeżeli nie ulegniesz méj woli, zginiesz ty i twoje dziecię!"

Na tak straszliwą pogróżkę Genowefa odpowiedziała spokojnie: „Wolę tysiąc razy śmierć ponieść, jak zezwolić na grzech i stać się winną w obliczu Boga, moich rodziców, małżonka i wszystkich ludzi!" Golo w zapalczywym gniewie rzucił na nią wzrokiem wściekłości i z takim hukiem zatrzasł drzwi więzienia, że przeraźliwy łoskot długo jeszcze rozlegał się głucho po sklepieniach więzienia i w sercu strapionéj Genowefy.

6. *Genowefa dowiaduje się o wyroku śmierci.*

Około północy zastukał ktoś w małe okienko więzienia i zawołał stłumionym głosem: „Śpisz, kochana hrabino? Uzbrój się męztwem, gdyż okropną niosę ci nowinę! O Boże, nie mogę mówić od płaczu! Ach niegodziwy Golo, żeby przepadł na dno piekła!"

„Któż jesteś,“ zawołała Genowefa, i wstawszy zbliżyła się do żelaznéj kraty w okienku. „Jestem Berta, córka dozórcy więzienia, odpowiedziała. Przypomnisz sobie, droga hrabino, ową dziewczynkę, coś ją w tak długiéj i ciężkiéj chorobie czule pielęgnowała. Ach, jakże cię niekochać, najdroższa Pani. O gdybym cię tylko mogła ratować! Ale ach! ja ci przynoszę straszliwą nowinę. Téj jeszcze nocy chcą cię zamordować! Hrabia wydał taki na cię wyrok, bo cię istotnie ma za taką, jaką cię Golo przed nim opisał. Kat już jest na dzisiejszą noc zamówiony, mający ci wydrzeć twe drogie życie. Słyszałam na własne uszy, jak nieeny Golo wydawał rozkazy. O litościwy Boże! i niewinne dziecię pani ma także być stracone, bo go hrabia za swoje przyznać nie chce. Trwogą i żalem przejęta, nie mogąc oka zmrużyć, gdy się już wszystko uciszyło w zamku, wstałam z łoża na którem chorobą tak długo złożona byłam i zawlokłam się tutaj, aby cię przestrzedz. Może mi masz co do zlecenia; może masz co na sercu; powierz mi, najdroższa pani, a może znajdę sposobność okazania twéj niewinności.“ Genowefa tak się przelękła, że długo z przestrachu słowa wymówić nie mogła. Dopiero po niejakiéj chwili zebrawszy ostatnie siły, rzekła: „Kochane dziecię! wyświadcz mi tę łaskę, przynieś mi światła, atramentu, pióra i papieru.“ Co gdy jéj dziewczynka przyniosła, Genowefa zaczęła pisać schylona na posadzce, bo nie miała stolika, list następującéj treści:

„Najdroższy Mężu!

„Tu w mojem więzieniu na kamiennéj posadzce piszę ostatni raz do Ciebie! Gdy to pismo czytać będziesz już mnie nie będzie na świecie! Za kilka godzin stanę przed tronem sprawiedliwego Sędziego. Jestem jako występna na śmierć skazana; ale Bóg wszystko wiedzący widzi, że umieram niewinnie! Wierzaj, drogi Mężu!

jak Bóg żywy na niebie! twoja żona nie skalała się nigdy kłamstwem, i teraz, w chwili tak stanowczéj, powtarza Ci najuroczyściéj, że niewinną umiera!

„Ach, najdroższy Mężu! tylko mi Ciebie żal; wiem, żeś został haniebnie oszukany, bo inaczéj nigdybyś nie zezwolił na stracenie twéj Genowefy i twego dziecięcia. A gdy się w czasie przekonasz, żeś podejściem został oszukany, nie rozpaczaj zbytecznie. Wiem, żeś mnie szczerze kochał, przeto nie jesteś winien méj śmierci. Jestto oczywiste dopuszczenie Boskie.

„Proś atoli Boga, żeby Ci twoję porywczość odpuścić raczył, a odtąd nie potępiaj nikogo, póki go sam wprzody nie wysłuchasz. Ta pierwsza w życiu twojem niesprawiedliwość niechaj będzie ostatnią; winieneś ją nagrodzić tysiącem szlachetnych i miłosiernych uczynków. Rozpaczać i martwić się na nic się nieprzyda; pomnij na to, że w niebie, tam znów twą wierną Genowefę zobaczysz; tam poznasz i przekonasz się o jéj niewinności i stałem do Ciebie przywiązaniu. Tam zobaczysz także drogie nasze dziecię! Tam już nas nikt nie rozłączy!

„Chwile mego życia już są bardzo krótkie; dopełniam mego ostatniego obowiązku, aby Cię wyprowadzić z błędu. Dziękuję Ci także za twą miłość, którąś mi za dni lepszych okazywał. Ja niezachwianą miłość ku Tobie zabieram z sobą do grobu.

„Zajmij się memi nieszczęśliwemi Rodzicami, pocieszaj ich w tem strapieniu; ja już do nich pisać nie mogę, bo się zbliża moja ostatnia godzina. — Zapewnij ich więc odemnie: że ich córka nie była występną, że niewinnie stracona, że w godzinę śmierci jeszcze o nich pamiętała; że im dziękuje za wszystko dobre, co dla mnie w życiu uczynili.

„Co się zaś tyczy Golo, tego zaślepionego szaleńca, nie zabijaj go w swym gniewie. Przebacz mu tak, jak ja mu przebaczam. Słyszyszże, kochany Mężu! ja twoja Genowefa błagam Cię o to; nie chcę bowiem zemsty

brać z sobą do grobu, ani dopuścić, aby jedna kropla krwi z mojéj przyczyny była przelana.

„I na tych, którzy mi mają życie odebrać niechciej wywierać zemsty twojéj, że mnie niewinnie zabili; owszem, winieneś im dobrze czynić. Oni temu niewinni i z pewnością niechętnie wykonają okrutny wyrok.

„Poczciwy, niewinnie zamordowany, Drako był najwierniejszym twym sługą. Miejże więc pieczą o pozostałej wdowie i osieroconych dzieciach, abyś im miejsce ojca zastąpił. Winieneś to uczynić, gdyż przywiązanie jego do Ciebie było przyczyną jego śmierci. Jest więc twoim obowiązkiem, abyś go jawnie ogłosił niewinnym.

„To dobre dziecko, które Ci ten list odda, nagródź. Ona jedna pozostała mi wierna do końca, gdy mnie wszyscy opuścili; albo raczéj gdy z obawy ściągnienia na się zemsty zarządzcy zamku, nikt się za mną ująć nie odważył.

„Dla poddanych okaż się zawsze łaskawym panem, nie uciskaj ich zbytniemi ciężarami; staraj się, aby mieli sprawiedliwych i wyrozumiałych przełożonych, przykładnych kapłanów i troskliwych lekarzy, i sam każdego, gdy który przyjdzie z jakiem zażaleniem, cierpliwie wysłuchaj. Nadewszystko zaś bądź litościwym i miłosiernym dla ubogich i nieszczęśliwych. Ach, ja pragnęłam tak gorąco być ich troskliwą matką! Czyńże teraz dobrze i za mnie. Masz więc podwójny obowiązek, abyś był ich ojcem.

„Już kończę to pismo i ostatni raz na téj ziemi żegnam się z Tobą. Najdroższy Mężu! o to Cię najusilniéj błagam, abyś się zbytecznie z mojéj przyczyny nie trapił. Wszakże ja chętnie umieram: bo to życie jest znikome, pełne goryczy i nędzy. A choć byłam ułomną grzesznicą, przecież w tem, o co mnie obwinił Golo, byłam zupełnie niewinną, jak nasz Zbawiciel na krzyżu. On także raczy być miłościw duszy mojéj.

„Jeszcze raz: bądź zdrów, o najukochańszy Mężu!

módl się za duszę moję; ja schodzę z tego świata z sercem pojednanem

Twoja wierna żona

Genowefa.“

List ten pisała Genowefa wśród strumieni łez. Cały był skropiony jéj łzami, tak, że go z trudnością czytać można było. Oddała go dziewczynie, mówiąc: „Schowaj to pismo i nie pokazuj nikomu. Gdy zaś mój mąż powróci z wojny, oddasz mu go sama.“ Tu Genowefa zdjęła z szyi sznurek pereł i oddając je Bercie, rzekła: „Przyjm, kochane dziecię, tę jedyną po mnie pamiątkę za twoje przywiązanie i za te łzy, któreś za mnie wylała; one były mojem ślubnem wianem, i od téj chwili, jak je otrzymałam z rąk męża, nie schodziły nigdy z méj szyi. Niechże teraz będą twym ślubnym ubiorem. Choć te perły są warte kilka tysięcy, jednakże nie chciałabym, abyś z posiadania ich wzbijała się w pychę. O, pomnij kochane dziecię, twoja pani nosiła te perły na szyi, którą niezadługo miecz katowski przetnie. Ucz się z mego losu, że na świecie wszystko znikome; w Bogu więc tylko samym pokładaj nadzieję! A teraz wracaj z Bogiem do domu, bądź dobrą i pobożną. Dla mnie czas wielki obrócić myśli do Boga i przygotować się na drogę wieczności. Bądź zdrowa, poczciwa Berto, zobaczymy się na tamtym świecie.“

7. *Genowefa wyprowadzona na stracenie.*

Ledwie co Berta odeszła od okienka, aliści otworzyły się z łoskotem żelazne drzwi więzienia i dwaj uzbrojeni pachołcy weszli do niego: jeden z nich trzymał w ręku zapaloną pochodnią, a drugi niósł szeroki goły miecz. — Genowefa klęczała na ziemi, trzymając dziecię na ręku i modliła się gorąco do Boga. „Wstań hrabino, rzekł grubym głosem ten, co trzymał miecz w ręku i miał być jéj katem; wstań natychmiast, weź

twoje dziecko i chodź za nami.“ Genowefa zawołała: „Boże, bądź mi miłościw! jestem w Twoich rękach;“ wstała i szła za nimi chwiejącym się krokiem. Prowadzili ją długim podziemnym gankiem, który prawie nie miał końca. — Pachołek niosący pochodnią szedł przodem, hrabina za nim w środku, a za nią ów z mieczem postępował; obok nich leciał wielki pies brytan. Gdy przybyli do drzwi kowanych, ten co niósł pochodnią, dobył klucza, otworzył je i zagasił pochodnią. Wyszli z ganku i ujrzeli się pod gołem niebem niedaleko lasu. Było to późno w nocy; niebo iskrzyło się gwiazdami, a księżyc chylił się ku zachodowi. Żaden z tych dwóch oprawców ani słowa do hrabiny nie przemówił, prowadząc ją w głąb lasu. Tak w ponurem milczeniu zaprowadzili Genowefę w głąb lasu, aż wyszli na goły plac w kniei, który otaczały ciemne świerki, ponure jodły. Tu odezwał się groźno ten co niósł miecz w ręku: „Teraz stój Genowefo i klękaj!“ Genowefa uklękła. „Oddaj tu twoje dziecko, dodał, a ty Hincu zawiąż jéj tymczasem oczy.“ — To mówiąc ujął dziecię za rączkę i podniósł w górę goły miecz. Tu zadrgnęły wszystkie macierzyńskie wnętrzności Genowefy: wyrwała dziecię z rąk oprawcy i tuląc je z całéj siły do łona, spojrzała w niebo i zawołała głosem zdolnym zmiękczyć najtwardsze głazy: „O wszechmocny Boże! niech ja umrę, tylko ratuj biedną dziecinę.“

„Nie opieraj się, rzekł okrutnik surowo. co być musi, to się stanie; oddaj twoje dziecko!“ Lecz Genowefa zbierając wszystkie siły głosem rozdzierającym najtwardsze serce, rzekła: „Zaklinam was na ukrzyżowanego Zbawiciela, który wam w dzień śmierci ma być miłościw, nie zabijajcie téj niewinnéj dzieciny! Zabijcie mnie raczéj, wszak chętnie umieram, ale mojego kochanego dziecięcia nie zabijajcie! Zanieście je do moich rodziców. Albo jeżeli tego uczynić nie chcecie, to i mnie dla tego niewinnego dziecięcia darujcie życie, a ja tu pozostanę w tym odludnym lesie i więcéj pomię-

dzy ludzi nie wrócę. Ach! wysłuchajcie błagania matki i dawniejszéj pani, która u nóg waszych żebrze miłosierdzia. Gdybym była występną, moglibyście mnie zabić lepszem sumieniem; ale wy, drodzy ludzie, wiecie dobrze, że jestem niewinną. Ach, przyjdzie czas, gdy żałować będziecie, żeście się nie dali zmiękczyć mojemi łzami. Okażcie miłosierdzie nademną, a Bóg okaże je nad wami w godzinę sądu. Nie dajcie się doczesną nagrodą nakłonić do bezbożnego czynu, za który wieczna czeka was kara. Bójcie się więcéj Boga, niż ludzi; nie przelewajcie krwi niewinnéj i nie stawajcie się mordercami; bo krew niewinna woła o pomstę do Boga, a zabójca nie ma pokoju ani na tym, ani na tamtym świecie."

„Ja robię, co mi kazano, odparł ten, co trzymał miecz. Czy to słuszna, czy niesłuszna, ja w to niewchodzę; za to odpowiedzą Golo i hrabia."

Ale Genowefa nie przestała ich błagać i zaklinać: „Ach! spojrzyjcie tylko w niebo, nie widzicie, jak ten księżyc kryje się pomiędzy jodły, aby nie był świadkiem waszego bezbożnego czynu. Patrzcie, jak krwawo zachodzi! Ilekroć w życiu ujrzycie czerwoność zachodzącego księżyca, zawsze wam stanie przed oczy krew niewinnie przelana. Tak jest, odtąd to koło miesięczne dla innych ludzi łagodnym i miłym przyświecające blaskiem na was krwawem spoglądać będzie obliczem. Czy nie słyszycie, jak smutno wiatr zajęczał po wierzchołkach drzew, jak z drzeniem i ponuro szeleści listek? ach, zlitujcie się ludzie kochani! jestto głos przemawiający do waszego serca, abyście nie obciążali sumienia waszego morderstwem, na które wzdryga się cała natura; albowiem każdy szum wiatru, każdy szelest liści napełni trwogą wasze serce. Wznieście tylko oczy do nieba, ilu to tysiącami oczu niebo na was spogląda! Mogliby-ście więc w jego obliczu dokonać tak okropnego czynu? Pomnijcie, że nad temi gwiazdami jest Bóg, sprawiedliwy Sędzia, przed którego trybunałem z tego czy-

nu ścisły rachunek zdać musicie. A Ty, Ojcze niebieski! zmiękcz serca tych ludzi, którzy także zapewne mają żony i dziatki; wstrzymaj ich ręce od kaźni, któraby na swe całe potomstwo ściągnęli."

Na te słowa owemu, który szedł był przodem, zaczęły spadać łzy z oczu. Wzruszony, odezwał się do swego towarzysza: „Kuncu! mnie się serce kraje z żalu! Darujmy życie naszéj dobréj pani A jeżeli chcesz przelać krew, to miecz twój utop raczéj w piersiach niegodziwego Golo, który jest zbrodniarzem. Ta zaś nasza kochana pani w życiu tylko dobrze czyniła. Czyż nie patrzałeś własnemi oczami na jéj miłosierne uczynki? Przypomnij sobie ostatnią chorobę, jak cię troskliwie pielęgnowała, pocieszała troskliwiéj, niż własna twoja żona?"

„A przecie, odrzekł Kunc, hrabina musi umierać, choć widzi Bóg, że mnie to wiele kosztuje. Albowiem gdybyśmy się dali zmiękczyć, przypłacilibyśmy to własnem życiem, a jéj jednak nie ocalimy; bo nieubłagany Golo wynajdzie ją choćby się pod ziemię schowała. Zresztą, wszakże wiesz, że mamy przynieść jéj język na znak, żeśmy ją zabili."

„I na to jest sposób, odezwał się znowu Hinc już pewniejszym głosem. Niech nam przysięże, że nieopuści nigdy téj pustyni, że w téj kniei pozostanie na zawsze; niepoczciwemu zaś Golo przyniesiemy język twojego psa, a pewny jestem, że miotany zgryzotami sumienia, nie dostrzeże tego niewinnego podstępu. Ale jak widzę, żal ci twego pięknego kądla i wolisz zbroczyć okrutne ręce w krwi dwóch niewinnych istot."

„Nie znasz mnie Hincu, jeżeli myślisz, że tak okrutnym jestem. Bóg wie, że mi jeszcze nigdy z taką trudnością nieprzychodziło odbierać skazanemu na śmierć życie, jak dzisiaj. Ale znasz naszego rządzcę; jeżeli się dowie, wywrze całą srogość na nas." — „Ej co tam Golo, alboż to on wieczny! Gdy hrabia powróci i przekona się o wszystkiem, natenczas nie wiem, co nas

czeka. A prócz tego człowiek nie powinien się bać czynić dobrze, choćby mu też przyszło ucierpieć za to.“

Temi racyami nareszcie przekonany Kunc, uległ i rzekł: „Niechże i tak będzie; ale ty hrabino musisz nam przysiądz, że póki żyć będziesz, nie oddalisz się z téj kniei.“ Na co gdy Genowefa z radością przystała ostrożny Kunc wymawiał surowym głosem straszną przysięgę, którą Genowefa słowo w słowo za nim powtarzała. Nawet i Hinc musiał mu także przysiądz na jego ostry miecz, że o tem nigdy nikomu nie wspomni i hrabiny na puszczy odwiedzać nie będzie. Po takiem zabezpieczeniu się zaprowadzili Genowefę jeszcze daléj w głąb kniei za góry i bagna, gdzie jeszcze ludzka noga nigdy nie postała. Tam biedna hrabina z utrudzenia i wzruszenia opadłszy zupełnie na siłach, padła prawie bez życia pod rozłożystą jodłą. Korzystały z jéj omdlenia te dwa draby i spiesznie oddalili się od niéj; litościwszy jednak Hinc obejrzał się jeszcze raz i rzekł: „Niech się tu Bóg nad tobą zlituje i nad twem dziecięciem; bo gdyby on nie był miłosierniejszy od ludzi, tobyśmy ci nie wielką wyświadczyli przysługę, żeśmy cię zostawili przy życiu.“

Gdy powrócili do zamku, Golo siedział w pokoju zafrasowany srodze. „Oto jest język!“ rzekł pewnym głosem Kunc stanąwszy we drzwiach i pokazał z dala na dłoni skrwawiony psi język. „Idź precz!“ krzyknął Golo przeraźliwym głosem i uchwycił za miecz; „żebyście mi się więcéj nie pokazywali na oczy!“ „Osobliwsza rzecz, mruczał sam do siebie; dawniéj ta zemsta na Genowefie zdawała mi się tak słodką, a teraz czuję w mem sercu całą okropność piekła! Niestety, kto nie zdoła powściągnąć swéj namiętności, pogrąża się w bezdenną przepaść!“

8. *Genowefa z dziecięciem przez łanię ocalona od głodu.*

Gdy się Genowefa ocknęła, ujrzała się z swem dziecięciem samotną i opuszczoną wśród dzikiéj puszczy. Co gorsza, niebo zaczęło się chmurzyć, gruba ciemność ogarnęła las i gwałtowny wicher zaszumiał po wierzchołkach drzew. Na rozłożystéj jodle nad głową Genowefy hukała ponuro złowieszcza sowa, któréj odpowiadało w oddaleniu głuche wycie wilka.

W tem położeniu drżała biedna Genowefa, trwogą i zimnem przejęta, i rzekła: „O Boże! jakże okropne jest moje położenie! A przecież i tu, wszechmocny Ojcze! jesteś przy mnie i widzisz moje utrapienie. — Przed Tobą te ciemności nocy są jasnością, boś Ty wszechmocny. Dopiero co uratowałeś mnie prawie cudem (za co niech Ci będą nieskończone dzięki) z rąk ludzkich, nie podasz mnie więc na pastwę drapieżnego zwierza. Twéj dobrotliwéj opiece polecam siebie i moje dziecię!“

Wśród takich myśli usiadła pod drzewem, a tuląc biedną dziecinę do swego łona i polecając się niebu, czekała cierpliwie dnia. Ale była to już pora jesienna: cała okolica przedstawiała dziki i ponury widok wśród najeżonych skał i okiem nieprzejrzanéj gęstwiny drzew. — Mroźny wiatr wschodni przejął zimnem wskroś jéj członki, niosąc na przemiany brzydką szarugę z deszczu i śniegu. Genowefa drżała cała z zimna, przemoknienia i głodu, a biedne dziecię zaczęło płakać bez utulenia. Wstała więc i zaczęła szukać wokoło wypróchniałego drzewa lub innego jakiego schronienia, upatrując nadto pilnie jakiego owocu na posiłek; ale nigdzie ani jednéj jagody nie znalazła na łodygach już na pół z liści opadłych i zżółkłych. Zaczęła tedy swymi delikatnymi palcami odgrzebywać z ziemi, już po części w grudę ściętéj, korzonki; i z wielką trudnością, jako nienawykła do takiéj pracy, wydobyła kilka krwią własną

z pokaleczonych palcy zafarbowanych. Taki korzonek włożywszy w gąbkę zgłodniałego dziecięcia, zaspokoiła jego płacz nieutulony.

Aby obmyślić dla siebie jakieśkolwiek schronienie, lubo osłabiona wielce wziąwszy na rękę dziecię, puściła się daléj w głąb puszczy wśród śniegu i deszczu sama nie wiedząc dokąd. Po długiem błąkaniu udało jéj się znaleść pomiędzy opokami małą przyjemną dolinę, w którą gdy się spuściła, znalazła nad spodziewanie w skale obrosłéj drzewami mały otwór, prowadzący do niewielkiéj jaskini, gdzie dwoje lub troje ludzi pomieszczenie wygodne znaleść mogło. Tu pod skałą wytryskiwało z szelestem czyste jak kryształ źródło. Łodygi jakieś z gatunku bani pięły się po skale, których liście już były uschły, a owoc dojrzały leżał wokoło na ziemi; ale go surowego jeść nie można było.

Weszła Genowefa do jaskini i ujrzała się zabezpieczoną od deszczu i wiatru. Jednakże wskroś przemokła, drżała jak liść osicowy od zimna; a do tego gdy już było koło południa, głód jéj dojmować zaczął a biedna dziecina żałośnie zapłakała. Uklękła Genowefa w jaskini, złożyła ręce i w te słowa modlić się zaczęła: „Ojcze niebieski! spojrzyj łaskawie na płaczącą matkę i na dogorywające dziecię. Wszak Ty o Boże i w najprzykrzejszéj porze roku żywisz ptastwo latające nad temi kniejami; nie zapominasz o najlichszym robaczku, czołgającym się w prochu. Ty im nawet w czasie najostrzejszéj zimy zsyłasz pokarm; jesteś więc mocen i mnie posilić wśród téj dzikiéj puszczy. Nie daj nam umrzeć z głodu, a kiedyś już opatrzył nam mieszkanie opatrzysz nam z swéj śtéj, szczodrobliwości i pokarm.“

Niedługo potem rozproszyły się czarne chmury, a jasne i ciepłe słońce zajrzało do jaskini. Wtem zatętniało coś zdala szeleszcząc po opadłych liściach. Nagle stanęła łania przed jaskinią, która nie będąc płoszona wśród odludnéj pustyni, była bardzo łaskawa i i nie bała się wcale Genowefy; owszem weszła do ja-

skini, gdzie było jéj zwyczajne łożysko i stanęła przed Genowefą. Genowefa z pierwszego impetu strasznie się przelękła; ale widząc to wesołe zwierzątko spokojnie przed nią stojące, przypatrujące się swym gościom, zbliżyła się do niéj i pogłaskała ją. Zwierzę też zdawało się rozumieć jéj dobre chęci i zaczęło się łasić i przymilać. Tu Genowefie przyszło na myśl, czyby i siebie i swego dziecięcia mlekiem téj łani wyżywić nie mogła, i przysadziła dziecię do wymienia łani, aby ssało. Łania, któréj zapewne wilk porwał był młode, miała jeszcze pod dostatkim mleka i stała spokojnie. Po takiem nakarmieniu uwinęła Genowefa dziecię w swoję chustkę i położyła spać w kąciku jaskini.

Nakarmiwszy i uśpiwszy dziecię, dopiero myślała o sobie. Wyszła z jaskini, podniosła dwie leżące banie, rozpołowiła je na dwie części, wybrała z nich za pomocą muszelki, znalezionéj przy źródle, miękkie cząstki, porobiła z nich miski, wymyła czysto w wodzie i przyniosła do jaskini. Za jéj powrotem już zwierzątko położyło się na zwykłem legowisku. — Genowefa narwała prócz tego trawy i różnych liści, podając je łani, która się podniosła i zaczęła jeść z jéj ręki; a zjadłszy lizała jéj rękę, jakby chcąc okazać swą wdzięczność. Poczem Genowefa zaczęła doić łanią, a gdy ta stała spokojnie, napełniła mlekiem jednę miskę z bani zrobioną. Po takiem przysposobieniu żywności upadła Genowefa na kolana i modliła się gorąco do Boga: „O najmiłosierniejszy Boże! przyjmijże łaskawie łzy moje w hołdzie dziękczynień za ten dar Twój dobrotliwy. Ty sprawiłeś o Boże, że wśród twardych skał wytryskuje nieprzebrane źródło życia. Ty zrządziłeś, że może ptak jaki upuścił na pustyni ziarnko bani, abym miała naczynie do zebrania i przechowania Twego daru. Ty kierowałeś cudownie mojemi krokami do téj jaskini, która jest łożyskiem tego dobrego zwierzątka. Już teraz nie potrzebuję lękać się głodu i spokojnie oczekiwać będę zimy, która mnie nabawiła takiego kłopotu.“

Po téj modlitwie zaczęła pić mleko. „O co to za smaczny, orzeźwiający napój,“ dodała roniąc łzy wdzięczności. „Jeszcze mi w życiu żadna potrawa tak nie smakowała. O Boże! jakże mało umiałam cenić Twe dary, używając wytwornych potraw przy pańskim stole mych rodziców. Przebacz o Boże, że mając tyle dostatków, nie nakarmiłam więcéj zgłodniałych. Ale nigdy nie wiedziałam, jakto głód nieznośny doskwiera okropnie.“

Posiliwszy się dobrze mlekiem, wyszła z jaskini, uzbierała na skałach i starych drzewach miękkiego mchu kilka fartuchów, przyniosła do jaskini i zrobiła dla siebie i dziecięcia wygodne posłanie. Potem zgięła grubszą gałąź jodły nad wchodem do jaskini, przywiązała ją łodygą i zabezpieczyła się zupełnie od wiatru.

Zbierając mech znalazła uschłą laseczkę, obrosłą delikatnym żółtym i zielonym mchem. Genowefa złamała tę laseczkę na dwie nierówne części i przytwierdziwszy prątkiem krótką część do dłuższéj, uczyniła krzyż, który w stósownem miejscu w jaskini postawiła. Tak urządziwszy jaskinią jak mieszkalny domek, znużona usiadła na posłaniu, aby wypocząć. Gałąź jodłowa zakrywała prawie wchód cały, a łania swoim oddechem ogrzewała jaskinią. Genowefa uczuła prawdziwie ulgę w sercu: dziękowała serdecznie Bogu, że ją z ciemnego wybawił więzienia i tak bezpieczne opatrzył jéj schronienie przed natarczywą chucią srogiego Golo.

Przyszło jéj wprawdzie na myśl, że i tu znieść będzie musiała nie jednę dolegliwość; lecz spojrzała zaraz na krzyż i modliła się: „O najdroższy Zbawicielu, który z miłości ku ludziom umarłeś na krzyżu! Ten znak święty będę zawsze miała przed oczyma, aby mi ciągle przypominał miłość Twoję. Zaczynam w téj odludnéj puszczy pustelnicze życie, które pragnę poświęcić Tobie. Twoim przykładem osładzać będę cierpienia moje i znosić krzyż mój, modląc się: Ojcze! Twoja, nie moja wola, niech się stanie.“

Po téj modliwie pierwszy raz od jéj uwięzienia miły sen skleił jéj powieki. Dziecię także spało obok jéj serca, a wierna łania, która jéj odtąd nie opuściła nigdy, leżała u jéj nóg.

9. *Samotne życie Genowefy na puszczy.*

Odtąd żyła Genowefa na puszczy jak pustelnica. Minęła zima, nadeszło lato, znów i zima przeszła i tak kolejno jedna pora roku mijała za drugą, a w sposobie życia Genowefy nie zaszła żadna zmiana. Gdy w czasie upałów lata siedziała w cieni głuchych skał, nic nie słysząc, jak stukanie dzięcioła; gdy w czasie długich wieczorów jesiennych w ponurem milczeniu siedziała w ciemnościach; gdy w czasie zimy poglądała na zaspy śniegu, a mroźny wicher miotał zawieją aż do jéj spokojnego zakątka — wtenczas odzywało się w jéj sercu żywe pragnienie, żeby mogła zobaczyć raz jeszcze kochanych rodziców, drogiego małżonka, lub przynajmniéj jakiego człowieka. Wtedy mimowolnie wyrywało się z jéj stęsknionego serca głębokie westchnienie: „O jakże ludzie są szczęśliwi, że żyją w towarzystwie, mogą się nawzajem wspierać i pocieszać, lub też szczęśliwość jeden z drugim podzielać.“ Wszelako za każdą razą myśl jéj zwracała się zaraz do Boga; „Przecież, o Boże, mówiła, daleko większe jeszcze jest szczęście, kto może z Tobą przestawać. O jakże mnie ta myśl uszczęśliwia, że każdéj chwili mogę rozmawiać z Tobą, Tobie najwierniejszemu Przyjacielowi, otwierać serce moje, ofiarować cierpienia i znajdować najpewniejszą w nich ulgę.“ Rozmowa ta duszy z Bogiem stała się dla niéj potrzebą, przepędzała na niéj codziennie kilka godzin, tak dalece, że w swéj samotności niebyła nigdy samotną.

Choć jéj szukanie i kopanie korzonków, zbieranie owoców leśnych przychodziło z trudnością i wiele zabierało czasu — przecież, zwłaszcza w czasie długich

wieczorów, wiele godzin czasu musiała siedzieć w nieczynności. Wtedy nieraz mówiła do siebie: „Gdybym tylko miała druty i przędzę, jakby mi przyjemnie schodziły te długie wieczory; moje drogie dziecię opatrzyłabym we wszystkie potrzeby. — Jakże niebaczni są ludzie, którzy utyskują na pracę, albowiem najtrudniejsza praca słodką się być wydaje temu, kto jest skazany na bezczynność.“

Często pragnęła także mieć jaką użyteczną i pobożną książkę, lecz ponieważ to było niepodobieństwem, perswadowała sobie: „Wszakże te wszystkie dzieła, które mnie tu w koło otaczają, są wielką księgą natury, którą mi napisałeś o wszechmocny Boże!“ Najdrobniejszy robaczek, najniepozorniejszy kwiateczek wzniecał w niéj niewymowną radość, gdyż w każdéj rzeczy spostrzegała ślady mądrości, wszechmocności i dobroci Boga. — Gdy spojrzała na różnofarbne kwiatki, które jéj dolinę tak ślicznie zdobiły, zwykła była mawiać: „I wy jesteście dla mnie rękojmią, że Bóg o mnie nie zapomina; On, łaskawy Ojciec, zsyła nam te lube niezapominajki, jako znak swéj ciągłéj o nas pamięci. Takie kwiateczki wskazywał Jezus, gdy mówił: Patrzcie, oto kwiaty polne nic nie pracują i nie przędą, a zaprawdę mówię wam, że Salomon w całéj swéj okazałości nie był piękniéj przybrany, jak jeden z tych kwiatków. Kiedy więc Ojciec niebieski trawę polną tak pięknie przybrał, miałżeby o was zapomnieć, małowierni! O nie chcę ja być małowierną. Choć teraz ani prząść ani tkać nie mogę, nie będę się kłopotała o odzienie na przyszłość.“

W lecie, gdy w czasie skwarów, chcąc ugasić pragnienie, czerpała w blizkim źródle chłodną wodę, mawiała w uniesieniu wdzięczności: „Czem jest to źródło dla mych spiekłych warg, tem jest dla duszy mojéj Twa nauka, o Boże! Jakoż sam to powiedziałeś: Kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije; woda, którą wam dam, stanie się źródłem na życie wieczne. Tak jest zaiste, to jest niewyczerpane źródło, napawające

mnie najczystszą rozkoszą i pokrzepiające mnie strapioną, gdy upadam pod brzemieniem nieszczęść.“

Często przypatrując się ogromnym skałom, które otaczały jéj dolinę, a które mimo najgwałtowniejszych burz i nawałnic niewzruszone już tysiąc lat przetrwały, przypomniały jéj się owe Chrystusowe słowa: Kto słucha słów moich, ten jest podobny do rozumnego człowieka, stawiającego swój dom na opoce. Pragnę o Boże budować moje zbawienie na Twem słowie świętem, a będzie niewzruszone, jako opoka.“

Nawet ciernia i osty budziły w niéj zbawienne uwagi: „Nie można z ciernia zbierać gron winnych, ani fig z ostu. Dobre drzewo dobre owoce rodzi, a drzewo złe wydaje także złe owoce. Pragnę, o Boże, być zawsze owem dobrem drzewem i czynić dobrze, ile tylko zdołam. Nie chcę zaś być podobną do ciernia i ostu, które kolące swemi kolcami, odstraszają od siebie przechodnia.“ Tak więc słońce, ptaki, źródło, kwiatki, opoki, a nawet ciernie i osty przypominały jéj słowa J. Chrystusa, nastręczając zbawienne uwagi, w których w swem nieszczęściu umiała dla siebie czerpać pociechę.

Ale stokroć milszem niż zieloność wiosny, powabniéj uśmiechającym się, niż najkraśniejsze kwiateczki, obfitsze w najzbawienniejsze nauki, jak wszystkie wymienione dotąd przedmioty na puszczy, było jéj jedyne dziecię. Drogi jéj synaczek, którego odtąd Bolesiem zwać będziemy, był owem wiosennem uśmiechającem się słońcem, ożywiającem jéj samotny pobyt na puszczy i do którego się wszystkie jéj myśli zwracały. Każdego pięknego poranku wychodziła z nim z ciemnéj jaskini na świeże powietrze, a obnosząc go po rozkosznéj dolinie, gdzie w bliskości pasła się jéj łania, w pełnem macierzyńskiem uczuciu najmilsze z nim prowadziła rozmowy, już wtenczas, gdy niemowlę zrozumieć jéj jeszcze nie mogło i tylko lubym uśmiechem na jéj pieszczoty odpowiadało. A gdy luba dziecina zaczęła do niéj wyciągać rączęta, wtedy zdawało się Genowefie,

że się cała natura do niéj uśmiecha; wtedy wszystko czarującym przyoblekało się wdziękiem. W tem rozrzewnieniu upadła na kolana, a przyciskając dziecię do serca i spoglądając na nię okiem, w którem jaśniała najwyższa radość i uczucie macierzyńskiéj miłości, zawołała: „O Boże, jakże Ci się wywdzięczyć zdołam za to dobrodziejstwo, żeś mi jak kochane dziecię ocalił. Ono jest dla mnie źródłem niewyczerpanych pociech; jego czarujący uśmiech zamienia w raj tę głuchą puszczę. O spojrzyj łaskawem okiem, litościwy Boże! na to biedne dziecię, spuść nań rosę Twego błogosławieństwa, aby się wychowało na pociechę mego macierzyńskiego serca, na chwałę Twoję świętą. Jakże miluchno wygląda, mówiła daléj; co za wdzięczne jagodki, jaką tchną niewinnością. Jakiż to błogi pokój maluje się na jego anielskiem obliczu; o zaiste wyrzekł nasz Zbawiciel wielką prawdę, gdy mówił: Jeżeli się nie staniecie jako te małe dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego“ —

Czasami powstało w jéj sercu pragnienie, żeby jeszcze w życiu raz mogła odwiedzić kościół. „Jakaż to szczęśliwość, mówiła sama do siebie, gdy tysiące prawowiernych razem swe modły przed tron Przedwiecznego zanoszą, lub nucą na cześć Twórcy wspaniałe pienia, które duszę do niebios unoszą. O jakże byłabym szczęśliwą, gdybym jeszcze raz w życiu usłyszeć mogła dźwięczny głos dzwonów, które wiernych do modlitwy wzywają. Ale niech się stanie Twoja wola święta! — Wszakże ten cały świat: to niebo nademną, ta ziemia pod memi nogami, są Twoim kościołem; to zaś serce, które nawet w téj puszczy do Ciebie tylko tęskni, o Boże! jest Twoim ołtarzem.“ Jakoż nie było wokoło jaskini skały, drzewa, pod któremby nie klęczała i nie modliła się gorąco; a gdy dla zimy wyjść nie mogła, zwykła była kilka godzin modlić się w jaskini, klęcząc pod krzyżem na kamieniu, który jéj służył za podnóżek do modlitwy.

10. *Macierzyńskie pociechy Genowefy na puszczy.*

Jak niekiedy między dzikiem zielskiem kwiat ozdobny wyrasta, tak na téj posępnéj puszczy zakwitła dla Genowefy najpiękniejsza nadzieja macierzyńskich pociech. Syn jéj, ukochany Boleś, już znacznie podrósł, zaczął chodzić o swéj mocy i był właśnie w tym wieku, w którym dzieci swą lubą niewinnością najwięcéj rodzicom sprawiają rozkoszy. Genowefą ubierała go w piękną skórkę młodéj sarenki, którą raz w lesie odbiła lisowi. —

Chociaż chłopczyna żył tylko ziołami, korzonkami, mlekiem i wodą, przecież tak rumiano wyglądał, jak samo zdrowie. Już władze umysłu zaczęły się budzić w dziecięciu, że rozróżniał rzeczy, które go otaczały; rozumiał i wymawiał potoczne wyrazy

Genowefa, która tak długo nie słyszała na puszczy i słowa z ust ludzkich, uczuła niewymowną radość, gdy z ust drogiego dziecięcia usłyszała pierwszy raz słodkie słówko: „Mamo!“ Było to właśnie na początku zimy. Długie wieczory téj posępnéj pory roku obracała Genowefa na miłe z dziecięciem swojem rozmowy, ucząc je wszystko nazywać po imieniu, co tylko widzieć można było w jaskini i w małéj dolinie; od słońca aż do najmniejszego kamyczka, od wysmukłéj jodły do poziomego mchu, i wkrótce wywabiała z usteczek jego drogie dla serca macierzyńskiego słówka. — Pierwsze iskierki budzących się w nim władz umysłowych i dziecięcéj miłości sprawowały jéj niepojętą radość, tak, iż miłe jéj dziecię stawało się dla niéj coraz droższem. —

Przy końcu zimy zachorował chłopczyna i kilka niedziel nie mógł wychodzić z jaskini. Lecz szczęściem wyzdrowiał w pierwszych dniach wiosny i znowu rozkwitał, jak róża. Pewnego razu, w piękny wiosenny

poranek, wzięła go Genowefa za rączkę i pierwszy raz z ciemnéj jaskini na wolne powietrze, na dolinę okrytą kwiatami, wyprowadziła. Uradowany chłopczyna tylu wdziękami kwitnącéj wiosny, stanął jak wryty, spoglądając na wszystko dużemi oczyma Po chwili zawołał: „Droga mamo! co się to stało? wszak to teraz wszystko inaczéj, jak dawniéj; wszystko daleko piękniejsze. Ta dolina była dawniéj cała białym śniegiem pokryta, a teraz tak śliczna, taka zielona. A i drzewa, krzaki, co dawniéj stały tak ponure jakby obumarłe, obdarte z liści, dziś pokryte miłą zielonością uśmiechać się zdawają. O jakto teraz słońce mile przyświeca, jak ciepłem swojem wszystko ogrzewa; a całe niebo jakże pogodne, jak ślicznie błękitne. Ale, ale, patrz jeno, droga mamo na łączkę; czy widzisz owe śliczne kruszyny, to białe, to żółte, to niebieskie. Co to jest?“

„To są kwiatki, moje dziecię, odpowiedziała Genowefa i urwała mu kilka. Te oto bieluchne są stokrotki, te żółte nazywają się jaskry; ten zaś niebieski co się tak w trawie ukrywa, jest fiołek. Powąchaj tylko!“ Chłopczyna nie posiadał się z radości, gdy mu matka pozwoliła narwać tych ślicznych kwiatków, ile mu się tylko podobało; narwał uradowany chłopczyna tyle, że ich swą maleńką rączką objąć nie zdołał.

Teraz zaprowadziła go Genowefa na koniec doliny do zielonego krzaku i rzekła: „Przysłuchaj się tylko! czy nic nie słyszysz?“ — Chłopczyna słuchał z uwagą rozgłośnego śpiewu ptaków, które w téj dolinie od ludzi nie płoszone, w niezliczonéj liczbie gnieździły się. „Ach, zawołał uradowany, cóżto tak pięknie brzęczy? a wszakże to prawie z każdego krzaczka tak miłe wychodzą głosy. Zobaczmy, co to jest; pójdź droga mamo.“

Genowefa usiadła pod bukiem na omszałéj skale, wzięła na kolana chłopczynę, rzucała przed się ziarnka z rozmaitych ziół leśnych powybierane i zaczęła zwoływać i wabić ptaszki, jak to czynić była zwykła w zimie i w pierwsze dni wiosny. Na jéj głos znany gromadnie

zleciało się ptastwo: wesoła makolągwa, zielony czyżyk, dzwoniec z czerwonym łebkiem i piersiami, pstrokaty szczygieł i zaczęły skwapliwie zbierać rozsiane ziarnka. Rzekła tedy Genowefa: „Patrz, mój synu! to oto te ptaszki tak pięknie śpiewają.“

Chłopczyna patrząc na te wesołe rozkoszne ptaki, nie pojmował się z radości. „O wy śliczne, maleńkie zwierzątka, to wy tak pięknie śpiewać umiecie! Ale powiedz mi mamo, odezwał się do matki, zkądże się to wszystko wzięło? Gdyż zapewne ty sama nie potrafiłabyś tak pięknie przyozdobić naszéj doliny. Wszakże ty prawie ciągle byłaś przy mnie.“

„Kochane dziecię, odpowiedziała Genowefa, jużem ci kilkakrotnie powiedziała, że mamy w niebie tak łaskawego Ojca, który to wszystko zsyła dla naszéj wygody i pociechy.“

Nazajutrz wstał chłopiec raniutko i obudził matkę, mówiąc: „Mamo, wstań tylko i pójdź ze mną zobaczyć, co dziś nasz Ojciec niebieski zesłał dla nas nowego!“ Uśmiechnęła się Genowefa z prostoty dziecięcia i zaprowadziła go w miejsce od słońca lepiéj ogrzane między skałami, gdzie wszystko rychléj dojrzewało, a gdzie przed kilku dniami spostrzegła jagody. W rzeczy saméj, już niektóre z nich czerwieniały się całe i były dojrzałe. Spostrzegłszy je chłopczyna, zapytał się: czy to także kwiatki? „Nie, odpowiedziała Genowefa, to są jagody; a urwawszy kilka najczerwieńszych rzekła: otwórz usta i skosztuj.“ Chłopiec zjadł, podskoczył z radości i rzekł: „O jakże wybornie smakują! Czy mogę jeszcze więcéj urwać?“ — „Możesz, odpowiedziała matka, ale tylko same czerwone!“ Zaczął więc sobie rwać i jeść, a potem rzekł: „Jakże ten nasz Ojciec jest dobry, że nam daje takie dobre rzeczy!“ — „Ale Mu też za to dobrodziejstwo podziękować trzeba,“ dodała Genowefa. Chłopczyna wzniósł oczki w niebo i zawołał głośno: „Kochany Ojcze, dziękuję Ci za jagody!“ Potem zapytał matkę: „Ale czy też tylko słyszał?“ —

Genowefa przyciskając chłopca do serca i uśmiechając się, rzekła: „Nie inaczéj, moje dziecię; choćbyś tylko pomyślał i wcale niewymówił, toby Ojciec niebieski o tem wiedział; bo Bóg widzi, słyszy i wie wszystko.“

Odtąd chłopczyna chciał codzień widzieć nowe rzeczy, które Pan Bóg dla nich stworzył. Ale Genowefa chcąc obudzić jego uwagę i baczność, rzekła do niego: „Kochany synu! odtąd ty sam dawać baczność powinieneś, co nowego spostrzeżesz, abyś mi to opowiedzieć umiał. Patrz np oto w cieni téj wysokiéj skały, gdzie niedawnymi czasy stopniała reszta śniegu, stoją dwa krzaki kolącego ciernia: są to tarki; patrz tylko, co tu na nich zielonych i białych kulek: są to pączki. Tam zaś daléj są znowu inne krzaki z małemi kolcami, a na nich podługowate pączki: jestto głóg. Na téj górze oto stoją dwa wielkie drzewa: jabłoń i gruszka. Przypatrz im się tylko dobrze, jak całe są okryte dużem zielonem pąkowiem. Uważaj teraz mój synu codzień pilnie i powiesz mi, co się daléj dziać będzie.“

Po téj rozmowie nastąpiła noc bardzo łagodna, w któréj spadł ciepły deszczyk i pootwierał zupełnie listki i kwiecie na drzewach. Przybiega zadyszony chłopczyna do matki z radością: „Ach mamo, mamo, zielone kulki na tarkach zamieniły się w białe jak śnieg kwiatki, a ów drugi krzak głogu okrył się całkiem zielonemi listkami. Drzewa zaś na górze okryte są białem i czerwonem kwieciem. O jakażto rozkosz, jakże Bóg jest dobrym i łaskawym dla nas Ojcem! pójdź tylko mamo, a zobaczysz.“

Genowefa wyszła. „Widzisz, rzekł do niéj roztropny chłopczyna skazując rączką, i ten oto głóg pewnie będzie miał czerwone kwiatki, ale się jeszcze nie rozwinęły. Patrz jeno, już oto czerwone wygląda z pączka! Czy Pan Bóg nie zdążył zrobić téj nocy?“ — „Kochane dziecko, stworzenie tylu ślicznych rzeczy nie kosztuje Pana Boga wcale pracy, bo On jest wszechmocny i mógłby to wszystko w jednym momencie stwo-

rzyć; lecz to powolne i następne rozwijanie się całéj natury jest dla naszego dobra potrzebne.

„Ale powiedzże mi mamo, pytał się daléj chłopczyna, jak to Pan Bóg może w ciemnéj nocy to wszystko i tak pięknie zrobić?“ — Na co Genowefa odpowiedziała: „Pan Bóg, moje dziecię, tak dobrze widzi w nocy, jak we dnie; bo On jest sprawcą dnia i nocy.“ — Chłopczyna się nad tem zadumał, kręcąc powabnie główką. —

Innego poranku przybiegł nadzwyczajnie uradowany skacząc z ukontentowania i wołając z dala: „Ach mamo, mamo! znalazłem znowu coś bardzo ślicznego. O choć tylko ze mną, a zobaczysz co to jest“ I zaprowadził matkę do cierniowego krzaka mówiąc: „Spojrzyj tylko w ten krzak, tam we środku, tu pod tą gałązką! Czy jeszcze nic nie widzisz?“ — „Widzę, moje dziecię, odrzekła Genowefa, to jest gniazdko ptasze, gniazdko dzwońca. Jak my mamy jaskinią, w któréj mieszkamy, tak i ptaszki mają swoje gniazdka. Tylko się przypatrz lepiéj: tam siedzi w gniazdku ptaszek; ach, jak on na nas mile i miłosiernie spogląda.“

Wtem ptaszek wyleciał z gniazdka. „Teraz, moje dziecię, przypatrz się jeszcze lepiéj temu gniazdku, ale się nie ukol o kolce ciernia. Patrz, zewnątrz jest złożone z gałązek, a wewnątrz usłane pięknie i miękuchno delikatnem włosiem.“ — A podniosłszy chłopczynę w górę, rzekła: „Teraz spojrzyj w samo gniazdko“ — „Ach, cóż to są za ładne kulki, których pięć w gniazdku leży?“ — „To są jajka, odpowiedziała Genowefa, tylko im się przypatrz, jakie śliczne, zielonawe, nakrapiane.“ „Ach, cóż ten ptaszek robi z temi jajkami?“ zapytał się ciekawy chłopiec. „Ty sam zobaczysz, odpowiedziała Genowefa, tylko tu codzień przychódź i uważaj. Ale żebyś mi się nie ważył ruszyć tych jaj.“

Po kilku dniach przyprowadziła Genowefa synka do gniazdka, w którem już w miejscu jajek były młode pisklęta, i rzekła: „Widzisz, mój synu, jak te ptaszki

są jeszcze słabiuchne; nie mając piórek, nie mogą z gniazdka wylecieć.“ — „Ach, rzekł chłopiec, biedne ptaszki, jeszcze prawie całe gołe; ale czy też tu nie zmarzną lub z głodu nie umrą?“ — „Nie, kochany synu! odpowiedziała matka; już temu Pan Bóg zaradził, aby nie cierpiały głodu albo zimna. Gniazdko wewnątrz jest mięciuchne jak puch i delikatnem włósiem wysłane, spoczywają więc wygodnie i ciepło: jest zaś tak okrągluchne, że się niczem zakłóć i skaleczyć nie mogą. To wygodne gniazdeczko usłał stary ptaszek. Nie jestże ono sztucznie i bardzo pięknie zrobione? Mybyśmy go niepotrafili tak pięknie zrobić. Téj sztuki nauczył Pan Bóg starego ptaszka, iż z czułości i troskliwości rodzicielskiéj o swoje młode chętnie podjął tę mozolną pracę. Patrz tylko, te naokół zielone listki zasłaniają je od deszczu, a w czasie słonecznych upałów dają cień przyjemny. Wieczorem zaś, skoro chłód, przylatuje stary ptaszek, siada na nich i troskliwie tuli je pod swoje skrzydełka, aby nie zziębły. Uważaj, i te kolce na cierniu nie są napróżno. Żarłoczne kruki i inne większe drapieżne ptaki pożarłyby natychmiast te małe pisklęta, ale gdy się zbliżą do tych ciernistych krzaków, dla tego, że są duże, pokłóją się i są przymuszone pójść sobie precz; gdy przeciwnie, mały ptaszek łatwo się między kolcami dostanie do swego gniazdka bez uszkodzenia. Takto, mój synu, wszystkie rzeczy, nawet kolące ciernie, głoszą jak Bóg jest łaskawym i troskliwym o wszystkie stworzenia.“

Gdy Genowefa domawiała tych słów, przyleciał stary ptaszek i usiadł na krawędzi gniazdka. Wszystkie młode ptaszki podniosły główki do góry i pootwierały dziobki, a stary ptaszek każde z nich osobno karmił. Chłopczyna widząc to mocno się zadziwił i rozradował, klaszcząc małemi rączkami: „Ach, jakto pięknie, jakto wybornie!“ — „Widzisz, moje dziecię, rzekła Genowefa, te małe pisklęta jeszcze sobie nie umieją szukać żywności, przeto je żywi ten stary ptaszek. Ponieważ

ziarnka byłyby jeszcze dla nich za twarde, dla tego wprzód je stary przegryzie i rozmiękczy w swym pyszczku i dopiero je obdziela. A co, nie dobrzeż to Pan Bóg urządził? Tak to Pan Bóg ma pieczą o wszystkie swe stworzenia. Jeszcze więc dobrotliwiéj stara się Bóg o nas. Zaiste, drogie dziecię, mówiła daléj ze łzami, dotąd miał pieczą o tobie i mieć ją będzie daléj " „Tak jest, dodał chłopczyna, łaskawy Bóg dał mi ciebie, kochana mamo, ty mnie daleko bardziéj kochasz, niż ten mały ptak swoje pisklęta. Bez ciebie jużbym dawno musiał z głodu umrzeć!" To mowiąc zaczął czule ściskać i całować matkę.

Od tego czasu codzień coś nowego powiedział, pokazał lub przyniósł. Bo nie mając złych rówieników, którzyby go do złego wiedli, słuchając pilnie słów matki, ciągle w dobrem postępował i coraz bardziéj swe wrodzone zdolności ćwiczył i rozwijał. Swoję matkę kochał nadewszystko, a każda piękność natury zostawiła mocne wrażenie na jego niewinnem sercu. Rano przynosił matce najpiękniejsze kwiatki i codzień uzbierał dla niéj świętojanek, czarnych jagód, a późniéj malin i jeżyn pełen koszyk, który mu matka uplotła.

Chropowatą jaskinią przystroił wewnątrz muszelkami, kamyczkami świecącemi i wysłał zielonym mchem, tak, że teraz wcale pozornie wyglądała. — Codziennie prawił matce, jak ptaszki podrastały, jak dostawały piórek i nareszcie z gniazdka wyleciały, jak na drzewach widocznie rosły owoce.

Baczna i troskliwa matka nie przepomniała i o tem, aby przestrzedz dziecko o szkodliwych jadowitych owocach, których pełno było na puszczy. Pokazała mu czarne świecące się wilcze wiśnie, śliczne czerwone jagody wilczego łyka, białe korzenie szaleju i czerwony jakby białemi perłami wysadzony muchajer, i rzekła: „Pamiętaj, kochane dziecko, żebyś mi się nie tknął tych roślin, bobyś ciężko zachorował " A łącząc zaraz zbawienną naukę, dodała: „Daleko szkodliwszy od jadowi-

tych ziół i roślin jest grzech, najczęściéj tym zwodniczym czerwonym jagodom podobny, które wydają się z pozoru tak powabne, a przecież ich użycie o śmierć nas przyprawia. Nieraz złe piękniéj się oczom naszym przedstawia, niż dobre, właśnie jak ten jadowity muchajer obok tego szarego użytecznego grzyba. O mój synu, nigdy z pozoru sądzić nie trzeba.“

11. *Genowefa dostaje ciepłą odzież od wilka.*

Wśród takich niewinnych rozmów i zabaw szybko minęła wiosna, a nawet i lato. Nadeszła jesień; słońce już tak bardzo nie grzało, codzień wschodziło późniéj, a zachodziło wcześniéj. Pogodne lazurowe niebo, teraz prawie ciągle zasępione było czarnemi chmurami, ziemia coraz bardziéj stawała się pustą; ustał wesoły śpiew ptaków i wiele z niéj uleciało z téj okolicy. — Kwiatki powiędły, liście pożółkły i poopadały na ziemię.

Genowefa myśląc o przykrościach zbliżającéj się zimy, ciężką boleść w sercu tłumiła, wiedząc, że jéj na wszystkiem zbywało. Przeto ciężko zafrasowana, siedząc przed jaskinią, spoglądała ze łzami w oczach na codzień większe spustoszenie w naturze. — Widząc jéj ciężki smutek chłopczyna, rzekł: „Czy nas już P. Bóg nie kocha, że nam wszystko jedno po drugiem zabiera? Albo może już całkiem świat zaginie?“ — „Bynajmniéj, odpowiedziała Genowefa, dopóki dobrzy i pobożni jesteśmy, nie przestanie nas Pan Bóg kochać. Lecz na téj ziemi wszystko podlega pewnéj zmianie; tylko jedna miłość Pana Boga względem ludzi jest wieczna i nigdy niezmienna. Teraz nastąpi zima, ale po zimie znowu zawita miła wiosna. To jest zwyczajna zmiana pór roku.“ — A uśmiechając się, dodała: „Tobie, kochane dziecię, nie można tego wziąść za złe, że tego pojąć nie możesz, iż po zimie znowu będzie wiosna, bo to pierwsza zima dla ciebie, jak przyszedłeś do rozpoznania; nie masz więc jeszcze doświadczenia. Ale matkę

twoją możnaby nazwać nierozumniejszą od ciebie, że chociaż wie z długiego doświadczenia, iż po cierpieniach następuje pociecha, zawsze jéj temu wierzyć przychodzi z trudnością. Jednakże ufam miłosierdziu Boskiemu, iż nas Bóg i teraz nie opuści, moje dziecię."

Zaczęła się więc krzątać Genowefa około zaopatrzenia się w żywność na zimę: gruszek, jabłek, orzechów, głogu i wszelkich owoców. Nakopała korzonków, a chłopczyk dopomagał jéj we wszystkiem. Siano zaś dla łani już dawno przysposobiła; ale największego nabawiał ją kłopotu ubiór na zimę. Jedyna jéj sukienka, którą dzień i noc miała na sobie, ciągłem noszeniem zupełnie się podarła. Usiadłszy więc przed jaskinią zalała się łzami i zaczęła zszywać i spinać podarte kawałki swéj sukni suchemi słomkami i cierniowemi kolcami, ale że się już jedno drugiego trzymać nie chciało, westchnęła ciężko biedaczka i rzekła: „Ach, czegożbym dzisiaj nie dała za igłę i kilka nitek! O jakto wiele doznają dobrodziejstw ludzie, żyjący w społeczeństwie, choć niejednemu ani to nigdy na myśl nie przyjdzie, żeby za to podziękował Bogu."

Boleś postrzegłszy smutek matki rzekł: „Czy pamiętasz mamo, coś mi raz powiedziała, gdym się pytał, dla czego naszéj łani sierć wychodzi? Tyś mi powiedziała: że Pan Bóg daje jéj na każdy rok nową brunatną suknią, cieńszą i lżejszą, a na zimę szarą cieplejszą. To się też nie smuć; czy myślisz, że ciebie Bóg mniéj kocha, jak łanią?" — Genowefa uściskała synka i rzekła: „Prawda, moje dziecię, już będę spokojna: P. Bóg nas nie opuści On przyodziewa zwierzęta, kwiaty, toż i nas przyodzieje."

Po kilku dniach zaleciła chłopczykowi, aby się nigdzie z jaskini nie oddalał; sama zaś wziąwszy mleka w banię, jak we flaszkę, i w rękę przygrubszą gałęź udała się w głąb puszczy przysposobić więcéj żywności.

Po kilkogodzinnem utrudzeniu usiadła pod jedną górą chcąc się trochę posilić mlekiem, a dopiero potem

wnijść na ową górę. Wtem ogromny wilk wypada na górę niosąc owcę w paszczy. Gdy spostrzegł Genowefę stanął: ta zaś w pierwszym impecie przelękła się srodze i drżała, jak osicowy listek. Po krótkim jednak namyśle nabrała odwagi, porwała swoją gałąź i poskoczyła za wilkiem krzycząc z całéj mocy, aby biedne zwierzątko uratować z jego paszczy. Jakoż wilk przestraszony porzucił owcę i uciekł w góry. Genowefa przybiegła do owcy chcąc ją do życia przywrócić; ale ta już nie żyła.

Widok biednego zwierzątka, rozszarpanego przez wilka wzniecił w jéj sercu smutne uczucia. — „Ach, kochane zwierzątko, ty przypominasz mi znowu dom: jakżem dawno nic ztamtąd nie widziała. O gdybyś jeszcze żyło, jakżebym cię chętnie żywiła i pielęgnowała; jakżeby się z tobą cieszył mój Boleś. — Może nawet jesteś ze stada mojego męża. Ach Boże łaskawy, zawołała głośno, tak jest zaiste, widzę oto nasz znak! O jakże serce moje gwałtownie bije; jakżebym pragnęła dowiedzieć się, czy mój kochany mąż wrócił zdrowo i szczęśliwie z wojny; czy też jeszcze myśli kiedy o swéj Genowefie; czy jeszcze ciągle zagniewany, lub czy też już poznał moję niewinność? Ale żeby on wiedział, w jakiéj ja tu nędzy umieram nieraz z głodu.“

Nagle przyszło jéj na myśl: muszę być blizko domu, inaczéj to biedne zwierzę nie byłoby się tu dostało. Ach, gdybym ja też z mojem ukochanem dziecięciem mogła wrócić do domu.“ W jéj sercu powstało najgorętsze pragnienie powrotu i łzy stanęły jéj w oczach. Lecz po chwili namysłu rzekła: „Nie, pozostać tutaj muszę; wiąże mnie bowiem straszna przysięga. Mogłabym wprawdzie powiedzieć, że jest nieważna, gdyż postrachem na mnie wymuszoną została; — ale wolę przecie dotrzymać danego słowa. A kto wie, czy mój powrót niestałby się przyczyną śmierci dwóch

litościwych ludzi, którzy mi życie darowali! Nie, nie, ja tu pozostanę. Gdy Bóg zechce mnie uwolnić z téj puszczy, natenczas skieruje kroki miłosiernego człowieka do téj jaskini. A lepiéj ponosić jak największą nędzę, jak choć w najmniejszéj rzeczy nadwerężyć sumienia.

Poszukała przeto w strumyku płynącym pod górą ostréj muszli, i za pomocą jéj zdjęła z owcy skórę, a obmywszy ją z prochu i z krwi, wysuszyła na słońcu i zaraz się nią przyodziała. To ją wstrzymało, że dopiero późno pod wieczor wróciła do jaskini. Boleś postrzegłszy matkę zdaleka, wybiegł naprzeciwko, wołając: „O Mamo, przecie idziesz! ach jam się tak bał o ciebie! Gdzieżeś to tak długo bawiła? Lecz nagle stanąwszy, zatrwożył się. Mrok i nowy ubiór matki sprawiły, że matki niepoznał i zaczął uciekać do jaskini. Aż gdy usłyszał miły głos matki: „Nie bój się, kochane dziecię! to ja jestem,“ powrócił znowu i rzekł: Chwała Bogu, że przecie jesteś, o jakże się cieszę! Ale powiedzże mi, co to masz na sobie? Teraz właśnie podobnie ubrana jesteś, jak ja. Zkądeś ty wzięła tę odzież? — „Bóg miłosierny przysłał mi ją“ odpowiedziała Genowefa. Widzisz, kochana mamo, rzekł uradowany chłopczyna, wszakżem ci powiedział, że ci Pan Bóg ześle cieplejszą sukienkę na zimę, i zaczął ją głaskać, mówiąc: ach jaka mięciuchna, jakże ma ładne kędziorki; a jaka bieluteńka, jak te śliczne białe obłoczki na niebie. Tak, tak, jest to widoczna, iż to jest dar nieba. Poczem u dali się oboje do jaskini, gdzie chłopczyna przyniósł jéj misę mleka i pełen koszyk owoców, a matka mu musiała ze wszystkiemi szczegółami opowiedzieć, jak przyszła do téj wełnianéj odzieży.

Przykra zimowa pora znowu ich na długi czas zatrzymała w jaskini. Tylko w dni pogodne wyprowadzała matka synka na przechadzkę. „Patrz, kochane, dziecię, mówiła do niego, i w zimie widoczna jest opatrzność i dobroć Stwórcy. Patrz, jak teraz wszystko białe i jasne! Drzewa i krzaki są całe okryte połyskującym śro-

nem. Patrz, jak ten śnieg zdaje się iskrzeć, jak gdyby był brylantami posypany! Choć drzewa ogołocone są z liści, przecież Bóg zostawił zielonym jodłom, świerkom i sosnom iglice, aby leśne zwierzęta i ptaszki mogły pod niemi znaleść schronienie. Kolące jałowcowe krzaki zatrzymują w zimie swe jagody, aby ptaszki leśne miały z nich żywność. Nasze źródło nigdy nie zamarza, aby się mogły napić: a przy nim rosną także rozmaite ziołka, służące niejednemu zwierzątku za pokarm. Tak to Bóg łaskawy, nawet w zimie najprzykrzejszéj porze roku, ciągle ma o nas i wszystkich stworzeniach staranie!“ — W dni mroźne, podczas strasznych zamieci, gdy śnieg wszystko pozawiewał, litościwy chłopczyna rzucał nasiona i ziarna z ziół powytrząsane przed jaskinią, do których zaraz zlatywały się makolągwy, zięby, rażne czyżyki, ładne sikorki, aż przed sam próg jaskini i zbierały te ziarnka. I z ususzonego siana rzucał naręcze przed jaskinią, a zgłodniałe sarny i zajączki przybiegały do téj paszy, które sobie chłopczyna tak oswoił, że mu z ręki siano zjadały.

Tak Genowefa miała nie jednę pociechę w zimie; ale téż i nie jednę przykrość. Boleś zawsze rychło usnął, i przez całą noc spał smaczno. Wtedy Genowefa siedząc w swéj ciemnicy, myślała sobie nie raz: „O, gdybym też miała choć maleńką lampkę, abym sobie mogła oświecić tę ciemną jaskinię; jakieżby to było dla mnie dobrodziejstwo! A gdybym nadto miała dobrą jaką książkę, lub len i wrzeciono, jakżebym się wtenczas poczytała za szczęśliwą. Ostatnia z moich służących, najuboższa wiejska dziewczyna, o ileż one odemnie szczęśliwsze! One siedzą sobie teraz w ciepłych izbach oświeconych smolnem łuczywem i wśród wesołych gadek i piosnek przędąc, spędzają mile i wesoło długie zimowe wieczory.“ Poczem znów zwróciła swe serce do Boga: „O jakże to dobrze, że z Tobą, łaskawy Boże, zawsze rozmawiać mogę. Bez Ciebie byłyby dla mnie nieznośne te długie godziny, pędzone we łzach!

Ale Ty, jedyna moja pociecho, w każdem położeniu życia osładzasz moje cierpienia i uzbrajasz mię cierpliwością i męztwem.“

12. *Genowefa choruje na puszczy.*

Już to siódmy rok tym sposobem przepędzała Genowefa na puszczy z swym synkiem. Szczęściem dla niéj, że zeszłe wszystkie zimy były dość łekkie; lecz siódmego roku spadły wcześnie wielkie śniegi, tak, iż najmocniejsze gałęzie dębowe i bukowe łamały się pod jego ciężarem. Lubo wchód do jaskini dobrze opatrzyła, przecież okropne zawieje niosły śnieg do jaskini i zimne wichry północne przejmowały dreszczem jéj członki, choć się jak najgłębiéj w mech schowała. Wejście do jaskini prawie co noc zawiane było zaspą śniegu; gałęzie jodłowe, zastawiające je od wichrów, okładały się tym grubszym śronem, powstającym z pary i wyziewów; ściany zaś jaskini obłożone były połyskującym śronem i lodem, jakto bywa na oknach w czasie tęgiego mrozu. Lisy szczekały od mrozu, a w nocy rozlegało się po całéj puszczy straszliwe wycie wilków. Genowefa całą noc nie zamknęła oczu częścią ze strachu, aby wraz z synkiem nie była pożartą od wilków; częścią także drżąc cała od mrozu, przed którym się do statecznie zabezpieczyć nie mogła. Boleś, jéj syn, jako od dzieciństwa do grubych potraw i niewygodnego życia nawykły, mimo dokuczającego mrozu, ciągle był czerstwy i zdrów. Ale matka jego w pokojach książęcych wśród największych wygód i pieszczoty schowana już dłużéj tego zimna znieść nie mogła. Nieraz więc zalana łzami, które na jéj licach marzły, mówiła: „O jak wielkim darem byłaby tutaj dla mnie iskierka ognia, bez któréj wśród obfitości drzewa skarknąć mi przyjdzie z mrozu.“ Jéj twarz dawniéj tak powabna zmieniła się zupełnie, krasny rumieniec znikł z lica zupełnie i zmienił się w śmiertelną bladość. Jéj piękne o-

czy straciły blask i głęboko zapadły, a cała jéj postać wychudła jak szkielet wystawiała prawdziwy obraz ostatniéj nędzy.

„O najukochańsza mamo, rzekł łzami zalany Boleś, jakże ty teraz biednie wyglądasz! O Boże, Boże, cóż się to dzieje z tobą? co ci jest?“ — „Kochane dziecię, odpowiedziała Genowefa, bardzo jestem chora i pewnie umrę!“ — „Umrę? powtórzył chłopczyna, cóż to znaczy? jam jeszcze o tem nigdy nie słyszał.“

„Oto zasnę, moje dziecię, rzekła słabym głosem matka, i już więcéj nie ocknę! Już wtenczas moje oko więcéj nie obaczy słońca, a moje ucho już nie usłyszy głosu twojego; moje ciało stanie się martwem, zimnem, wyciągnie się na ziemi bez władzy; nareszcie zgnije i w proch się obróci!“

Chłopczyna usłyszawszy to zaczął lamentować, objął matkę za szyję i powtarzał ciągle, całując matkę: „O mamo, moja kochana mamo! nie umierajże! proszę cię. Nie opuszczaj mnie! nie zostawiaj mnie sierotą!!“

„Nie płacz, kochane dziecię, odpowiedziała Genowefa, to nie jest w mojéj mocy umrzeć lub żyć. Jak będzie wola Boska, muszę umierać.“

„Wola boża?“ powtórzył chłopiec z zadziwieniem; „wszakżeś ty mnie zawsze mówiła, że Pan Bóg jest dobry. Jakżeby więc P. Bóg miał pozbawić cię życia?“

„Prawdę mówisz, kochane dziecię, odrzekła Genowefa, że niebieski nasz Ojciec nie może nikomu odebrać życia; albowiem On sam żyje wiecznie, dał więc i nam życie wieczne. Ale ci to wprzód wyjaśnić muszę. Pamiętasz, kochany synu, jakem ja starą suknią zdjęła i zrzuciła, bo mi się na nic nie zdała, a P. Bóg dał mi lepszą? — Podobnież teraz zewlekę i odrzucę z siebie to ciało, które spróchnieje, jako każde stare odzienie; ja zaś pójdę do Boga, naszego kochanego Ojca w niebie, gdzie Bóg zamiast tego ciała ubierze mnie w daleko piękniejsze i świetniejsze ciało. Ach w niebie! tam mi dobrze będzie; tam już nie będę drzeć od

mrozu! tam już nigdy nie zapłaczę! tam nie ma nędzy, lecz szczęśliwość wieczna! Jak wiosna piękniejsza jest od zimy, tak niebo od ziemi; a kto żyje cnotliwie, ten z pewnością dostanie się do nieba."

Na to rzekł chłopczyna: „Mamo, to i ja razem z tobą umrę, abym tu sam między temi dzikiemi zwierzętami nie pozostał!"

„Nie, drogie dziecię, odpowiedziała matka, ty jeszcze musisz żyć dłużéj na ziemi; ale późniéj, jeźli tylko cnotliwie i pobożnie żyć będziesz na ziemi, to i ty z pewnością przyjdziesz do mnie do nieba; bo przyjdzie czas, kiedy i ty umrzesz. A teraz uważaj, co ci jeszcze powiem: Kiedy już stracę mowę, kiedy ustanie mój oddech; kiedy moje oczy zagasną na wieki, usta zbledną i całe ciało zmartwieje i będzie zimne — pozostań jeszcze przy mnie przez trzy dni. Dopiero kiedy już się przekonasz, że nie żyję, i niemiły odor w téj jaskini uczujesz, wtenczas wyjdź ztąd i idź ciągle prosto w tę oto stronę, gdzie teraz słońce wschodzi, a po dwóch lub trzech dniach podróży wyjdziesz nakoniec na obszerną równinę, na któréj mieszka wiele ludzi."

„Wiele ludzi! zawołał chłopczyk zdziwiony. A ja myślałem, że na całym świecie my tylko dwoje jesteśmy. Ach, czemużeś mi tego dawniéj nie powiedziała? O gdybyś tylko iść mogła, tobyśmy zaraz do nich poszli."

„Ach, moje dziecię, odpowiedziała Genowefa; właśnie ci ludzie wyrzucili nas na tę puszczą do dzikich zwierząt. Oni chcieli zabić i mnie i ciebie!"

„To ja też do nich nie pójdę! odrzekł chłopczyna. Ja myślałem, że oni tacy dobrzy jak ty, mamo. Ale czy ci ludzie wcale nie umierają?"

„Tak jest, moje dziecię, wszyscy ludzie muszą umrzeć." — „To oni o tem zapewne nie wiedzą, podobnie jak ja nie wiedziałem," rzekł chłopiec. „Pójdę więc do nich i rzeknę do nich: Ludzie! wy wszyscy umrzecie — poprawcie się, bo inaczéj niedostaniecie się do nieba! Żeby oni mi tylko chcieli wierzyć!

„O dziecko, rzekła matka, o tem oni dawno wiedzą, a przecież się nie poprawiają. Opływają w dostatki; ziemia im wydaje najpiękniejsze owoce, jakich na téj puszczy wcale nie ma. Mają najsmaczniejsze potrawy i napoje; noszą wygodne i strojne ubiory rozmaitych kolorów, bogaci nawet z srebra i złota. Mieszkają w okazałych pałacach, mają najpiękniejsze sprzęty, do najwyszukańszych wygód W pokojach mają nawet w zimie tak ciepło, jak w lecie, i umieją je w nocy tak oświecać, jak gdyby słońce świeciło. A wielu jest między nimi takich, którzy za te wszystkie dobrodziejstwa nie dziękują Bogu, nawet o nim nie pomyślą; owszem jedni drugich nienawidzą, prześladują, uciemiężają, zazdroszczą sobie. Prawie codziennie umiera ktoś z pośród nich; ale inni na to wcale niezważają i tak żyją, jak gdyby tu na ziemi wiecznie żyć mieli.“

„To ja też do nich wcale nie pójdę, dodał Boleś, bo ci ludzie nietylko są gorsi od drapieżnych wilków, ale nawet głupsi, jak ta nasza łania, która tego nie rozumie, co my mówimy. Nie chcę ja używać z takimi ludźmi owych wybornych potraw; wolę tu jeść korzonki i żyć z dzikiemi zwierzętami, które, wyjąwszy wilków, żyją z sobą zgodnie.“

„Ale, kochany synu, odpowiedziała Genowefa, ty musisz koniecznie iść do ludzi Oni ci nic złego nie zrobią. Słuchaj mnie tylko! Do tego czasu mówiłam ci tylko o niebieskim Ojcu. Teraz muszę ci powiedzieć że ty masz także na ziemi ojca podobnie jak masz mnie matkę.“

„Ojca na ziemi! powtórzył uradowany chłopiec, którego mogę tak widzieć, jak ciebie, i tak wziąść za rękę?!“ —

„Tak jest, kochane dziecię, rzekła matka, zobaczysz go i mówić z nim będziesz.“

„Widzieć go będę i mówić z nim!“ — powtórzył chłopiec z wielką radością; lecz po krótkim namyśle rzekł: „Ale czemuż on to do nas nie przyjdzie i dla

czegóż on nas tu samych zostawił na téj puszczy? — Toć przecie on przynajmniéj nie należy do owych złych ludzi?“ —

„Nie, kochane dziecię, odpowiedziała Genowefa, on jest dobrym człowiekiem; on o tem wcale nie wie, że my tu jesteśmy na puszczy. Ma nas za zabitych. Myśli, że ja jestem najwystępniejszą matką, tak mnie niegodziwi ludzie przed nim okłamali i oczernili.“

„Co to jest kłamać? zapytał się chłopczyna, bo ja tego nie rozumiem.“

„Kłamać, mój synu, rzekła matka, jestto zmyślać, co innego mówić, a co innego myśleć. Ludzie mówią jedni do drugich, że ich kochają, chociaż ich nienawidzą. To jest kłamstwo.“

„Alboż to tak można? zapytał się chłopczyk. O ludzie, ludzie, co ja to słyszę!“ i kręcił główką.

„Otóż, kochane dziecię, mówiła daléj Genowefa, przed twoim ojcem tak mnie okłamali.“ — Tu opowiedziała mu całą swoję historyą, ile ją dziecko zrozumieć mogło, a potem mówiła daléj: „Patrz, moje dziecię, oto ten złoty pierścień, który mam na palcu, mam od twego ojca.“

„Od mego ojca! rzekł z ukontentowaniem, o pokaż mi go, proszę! niech go dobrze obejrzę. Od mego niebieskiego Ojca jużem wiele pięknych rzeczy widział, jako: słońce, księżyc, gwiazdy, kwiatki. Od mego zaś ojca na ziemi dotąd nic jeszcze nie widziałem.“

Genowefa zdjęła pierścień z palca i oddała synowi. Ten oglądając go, rzekł: „O jakże piękny! Ma też mój ojciec więcéj jeszcze takich ślicznych rzeczy i czy mnie też czego nie da?“

„Da, moje dziecię, odpowiedziała, włożywszy znowu pierścień na palec. — Gdy umrę, mój synu, zdejmiesz ten pierścień, który do śmierci nosić będę, z palca, tak jakem twemu ojcu aż do śmierci dochowała wiary i miłości.“

„Ach, tak jest zaiste! miłość moja ku niemu tak była czystą, jak to złoto w tym pierścieniu, a moja wierność jest tak wieczną, jak ta obrączka pierścienia, na któréj nie ma końca. Jestto godło wieczności! Gdy przyjdziesz do ludzi, pytaj się o hrabiego Zygfryda, twego ojca. Proś ich, aby ci do niego wskazali drogę, ale nie powiadaj nikomu, kto jesteś i zkąd przychodzisz, albo jaki masz interes do hrabiego. Gdy staniesz przed nim oddaj mu ten pierścień i mów:

„Ojcze! ten pierścień przysyła ci moja matka na znak, że twoim synem jestem. Umierając przed kilku dniami, kazała cię pozdrowić i powiedzieć ci, że była niewinną i że ci przebacza; w niebie ma nadzieję zobaczyć cię, gdy się to na tym świecie stać nie mogło.“

„Ty zaś, mój synu, pamiętaj, abyś zawsze żył pobożnie i cnotliwie. Nie smuć się i nie płacz, gdy umrę. Pomnij tylko na to, o co cię twoja matka prosi i na wszystkie obowiązki zaklina: żyj poczciwie! A nie zapomnij przekonać twego ojca o méj niewinności i że w ostatniéj godzinie mego konania głosiłam się być niewinną. Tylko mu wszystko co do słowa powiedz. I to także niech wie, że w godzinę śmierci tak go kochałam, jak ciebie kocham. Opowiedz mu, jakem tu długo w téj jaskini żyła i że go proszę, aby moje martwe ciało z téj jaskini wziąść i pochować w grobie mych ojców kazał, gdyż nie stałam się ich niegodną, choć mnie ludzie mieli za występną.“

„A teraz jeszcze ci jednę rzecz oznajmię. Jak ty masz ojca i matkę na ziemi, tak i ja mam rodziców. — Ale o Boże! nie wiem, czy oni potrafili przeżyć te zgryzoty, których niewinnie byłam przyczyną. Jeżeli więc żyją, proszę twojego ojca, aby cię zaraz do nich zawiózł. Ach, jakże oni się na widok kochanego wnuka cieszyć będą! Dla téj radości zapomną może o smutku, którym się już siódmy rok trapią. Ach zapomną!“ chciała mówić daléj, ale jéj rzewne łzy i tłumione łkanie przerwały mowę. Dopiero gdy się wypłakała i gdy

jéj się nieco na sercu ulżyło, mówiła daléj: „Ach moi drodzy rodzice, ile łez niechybnie wylaliście dla mnie! Ach najukochańsi rodzice, gdyby was wasza córka jeszcze raz ujrzeć mogła nim umrze! Ach, i wybyście zapewne pragnęli widzieć waszą Genowefę, gdybyście wiedzieli, że ja jeszcze żyję. Ach, wy zapewne myślicie, że wasze dziecko już się dawno w proch rozsypało. Lecz przyjdzie niezadługo czas, że się zobaczymy! ach jakże ta błoga nadzieja pokrzepia mą duszę. Bez niéj uległabym była już dawno okropnéj nędzy, lub okropniejszéj jeszcze rozpaczy.... Płaczesz, moje kochane dziecię! — Przebacz mi, żem cię tak rozczuliła. Choć mnie matkę utracisz, Pan Bóg da ci w moje miejsce równie dobrego ojca — on cię ucałuje, wezmie na ręce, przyciśnie do serca i swoim kochanym synem nazwie. Będzie się dopytywał o mnie, będzie płakał z radości i żalu!“

Nie mogła więcéj mówić Genowefa dla łkania i upadła bezsilna na posłanie ze mchu i długi czas ani słowa wymówić nie mogła.

13. *Genowefa gotuje się na śmierć.*

Zelżyła nareszcie owa sroga zima, nastało łagodniejsze powietrze, słońce znowu zajaśniało w jaskini i swemi promieniami ogrzewać ją zaczęło, tak, że zamróz i lody topniały; lecz choroba Genowefy wzmagała się codzień i blizką groziła jéj śmiercią.

„Ach, i téj pociechy jestem pozbawioną w mojéj śmiertelnéj chorobie, żebym mogła mieć kapłana, któryby mnie pocieszał i umocnił Ciałem Zbawiciela na drogę wieczności! Ale Ty sam, o Panie! jesteś zawsze przy mnie, wieczny i najwyższy Kapłanie! Ty widzisz moje skruszone i upokorzone serce. — Wszak chętnie nawiedzasz każdego człowieka który cierpi i tęskni do Ciebie, gdyż sam mówisz: Oto ja stoję i kołacę; kto usłyszy głos mój i otworzy mi drzwi, do te-

go wnijdę i będę z nim wieczerzał i on ze mną.“ To rzekłszy modliła się gorąco złożywszy ręce.

Boleś ciągle siedział przy matce, nietylko we dnie, ale prawie i całe nocy, a z żalu i niewczasu już sam stracił apetyt. Co tylko mógł zgadnąć matce z oczu, z największą gotowością uprzedzał jéj chęci i pielęgnował chorą matkę z prawdziwie synowską czułością. Wziąwszy mchu w swe rączki, ocierał ściany jaskini z wilgoci, aby krople nie spadały na chorą matkę — Zbierał po skałach i drzewach lepszy mech, aby jéj przysposobić miększe i bardziéj suche posłanie. To znowu przyniósł jéj banię zdrojowéj wody i mówił: „Napij się, kochana mamo, wszak ci gorąco i twoje wargi są zupełnie spiekłe!“ To znowu podał jéj prosto od łani letniego jeszcze mleka, zachęcając ją do picia; to ją ujął za szyję i z płaczem powtarzał: „O najukochańsza mamo! gdybym ja mógł za ciebie chorować, albo nawet umrzeć!“

Jednego poranku kilka godzin przyjemnie zasnęła i ocknęła się nieco pokrzepiona i weselsza. W czasie snu wypadł jéj z ręku krzyż drewniany, który ciągle w swéj chorobie w ręku trzymała. Gdy go więc szukała około siebie, Boleś zaraz się domyślił i podał jéj go; ale się zaraz zapytał: „Dla czego ty ten krzyż zawsze trzymasz w ręku?“

„Kochane dziecię! myślałam, że dłużéj pożyję, bobym ci to już dawniéj powiedziała; ale teraz widzę, że się zbliża ostatnia godzina i że dobrego odkładać nie trzeba. Otóż powiedziałam ci już dawniéj, że Ojciec niebieski ma także Syna, który mu we wszystkiem jest równy. Alem ci jeszcze wszystkiego powiedzieć nie mogła, co ten Syn Boży dla nas uczynił, bobyś wiele rzeczy nie zrozumiał. — Lecz gdy teraz już wiesz, że jest więcéj ludzi na świecie i jacy to są ludzie; gdy już na mnie po części widzisz, co to jest umrzeć — spróbuję więc objaśnić ci, co jest najważniejszego z Historyi ś. Syna Bożego, a wtedy poznasz, jakie ma zna-

czenie to drzewo w moich rękach. Uważaj tylko pilnie na moje słowa, a bierz je do serca.

„Żal było Ojcu niebieskiemu, że ludzie stali się tak złymi, dla czego po śmierci nie mógł ich przyjąć do nieba, bo tam nikt bezbożny nie wnijdzie. Zlitował się więc nad nimi i zesłał im z nieba swego Syna, aby ich zbawił.

„Syn Boży narodził się w stajence w największéj nędzy. Gdy dorosł żył przez niejaki czas na puszczy, jak my żyjemy, modląc się ustawicznie do Ojca przedwiecznego, aby wielkie dzieło odkupienia nie było bez pożytku, aby je ludzie do serc swoich przyjęli. Poczem udał się do ludzi, oznajmując im, że go Ojciec niebieski do nich posłał, z temi słowy: Kto mnie słucha i poprawi się, ten będzie miał życie w niebie; kto mnie zaś nie słucha i nie pójdzie za mną, będzie potępiony i nie dostanie się do nieba.

„Powtarzał im ustawicznie, że wszyscy ludzie są dziećmi niebieskiego Ojca, że się więc jako rodzeni bracia kochać powinni; i na téj miłości bliźniego oparł głównie całą swoją naukę.

„Ale mu ludzie wierzyć nie chcieli, że On jest Synem Bożym i że Go Ojciec niebieski do nich posłał z nieba. Na przekonanie więc ich niedowiarstwa, że jest równie wszechmocnym, pokazywał im wielokrotnie cuda.

„Razu jednego pewna matka ciężko zachorowała, tak właśnie, jak oto ja teraz. Nikt jéj pomódz nie mógł. On zaś wziął ją za rękę i w momencie ją uzdrowił. —

Inną razą umarł matce syn jedynak, tak właśnie, jako to ty jesteś, moje dziecię. Wystaw więc sobie żal biednéj matki! Ale Syn Boży pocieszając ją rzekł: „Nie płacz!“ A do umarłego obróciwszy się, rzekł: „Wstań! mówię ci.“ I natychmiast wstał ów umarły. Oj, jaka to musiała być radość stroskanéj matki!

„Pomimo tego jednak ludzie słowom Jego wiary

dać nie chcieli; a najbardziéj nie podobało im się to, że im ciągle powtarzał, iż są złymi i poprawić się koniecznie muszą. W wielkiéj swéj złości spoili dwa drewna w ten oto sposób, jak ja oto trzymam w ręku, a co się krzyżem zowie, i na tym krzyżu przybiwszy Jego ręce i nogi gwoździami, okrutnie umęczyli. I byli tak zakamieniałego serca, że się jeszcze z Niego naigrawali, choć On nigdy nikomu żadnéj przykrości nie uczynił, owszem wiele dobrego świadczył, kto tylko Jego pomocy żądał."

„O niegodziwi ludzie! zawołał obruszony chłopczyk. A czy to Ojciec niebieski ścierpiał i nie pozabijał ich na miejscu swym strasznym piorunem?"

„Kochane dziecię, rzekła matka, Syn Boży modlił się za nich do Ojca przedwiecznego: Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią! Tak więc umarł Syn Boży z miłości ku nam wszystkim, nawet ku złym; albowiem tego było potrzeba, gdyż inaczéj żaden człowiek nie mógłby się dostać do nieba."

Uważnie słuchał dobry chłopczyna słów matki, a obfite łzy, spływające po licach, świadczyły, jak go okrutna męka Zbawiciela do żywego przejęła. A matka tak daléj mówiła:

„Martwe ciało Jego zdjęli litościwi ludzie z krzyża i złożyli w jaskini ze skały, podobnéj oto do naszéj. Wnijście zaś przywalono ogromnym kamieniem. Ale jeszcze nie upłynęły trzy dni, a On zmartwychpowstał i wyszedł z jaskini.

„Trzeba ci wiedzieć, iż nie wszyscy ludzie byli tak źli; niektórzy z nich usłuchali słów Syna Bożego, poprawili się i mocno się śmiercią Jego trapili. Do tych tedy ludzi udał się Syn Boży. Ach jakże się oni ucieszyli, gdy Go znowu żywego ujrzeli. Teraz im oznajmił, że wróci do swego Ojca do nieba, a gdy się z téj przyczyny smucili, rzekł im: Nie smućcie się i niepłaczcie, podnieście oczy w niebo! Tam, gdzie mój ojciec mieszka, jest wiele miejsca i dla was. Ja wam

miejsce przygotowałem; żyjcie tylko poczciwie, jak was nauczałem, a ujrzycie mnie w niebie i radość wasza nie będzie miała końca! Ale i na téj ziemi chociaż mnie widzieć nie będziecie, ja przecież zawsze między wami będę!

„Zabawił jeszcze na ziemi 40 dni, dawał im rozmaite zbawienne nauki. Czterdziestego zaś dnia, gdy się wszyscy zgromadzili, dał im ostatnie błogosławieństwo i wzniósł się w ich oczach, coraz wyżéj a wyżéj do nieba, póki go niezasłoniły jasne obłoki przed ich oczami.

„Ach, to musiało być prześlicznie! przerwał chłopczyk. Ale, czy on też i teraz jeszcze wie o nas, że my na téj puszczy jesteśmy, czy my go też kiedy widzieć będziemy?

„Tak jest, odpowiedziała matka, bo on wszystko widzi, gdzie się tylko obrocim, wszędzie jest przy nas, wspiera nas w naszych przedsięwzięciach i dolegliwościach, daje nam myśli i napomnienia zbawienne, abyśmy tylko byli dobrymi. Bo uważ tylko, kochane dziecię: jesteś dobrym chłopcem i jużeś mnie nie raz pocieszył. Przecież zupełnie i doskonale dobrym długo jeszcze nie będziesz. O tem sam przekonać się możesz, jeżeli będziesz pilnie na siebie uważał. Wszakżebyś ty się nie modlił za ludzi, gdyby cię oni zabijali; owszem chciałbyś ich wszystkich pozabijać, gdyby to było w twojéj mocy. Otóż widzisz mój synu, że jeszcze długo nie będziesz tak dobrym, jakim był Syn Boży! A przecież wszyscy mamy się stać Jemu podobnymi, jeżli chcemy sobie zarobić na niebo. Boć dla tego właśnie poniósł srogą mękę na krzyżu, aby nam utorować drogę do nieba.

„Jakże, kochany synu, pojmujesz teraz, dla czego trzymam w ręku ten krzyż? On mi przypomina mękę Zbawiciela, który z miłości ku nam poniósł okrutną śmierć krzyżową Jest on godłem zbawienia i znakiem, że i my przez krzyż, to jest przez cierpienia i śmierć, dostać się mamy do nieba. I dla tego ten prosty krzyż

jest tyle znaczący, jest tak każdemu z nas drogi. Ach najdroższy synu, nic nie mam, cobym ci na pamiątkę po méj śmierci zostawić mogła jak oto ten krzyż. Gdy umrę, wyjmiesz go z mych skościałych rąk i weźmiesz na pamiątkę ze sobą.

„Mój synu, jeżeli zostaniesz bogatym i znakomitym człowiekiem, nie wstydź że się postawić go na najokazalszem miejscu w twojem mieszkaniu; będzie to jedyna pamiątka po twéj ubogiéj matce. Ilekroć nań spojrzysz, zawsze przypomnij sobie Tego, który z miłości ku nam umarł; przypomnij sobie i nieszczęśliwą matkę, która z tym krzyżem w ręku umiera. Niech cię widok tego krzyża ś. umacnia zawsze w dobrem, żebyś żył niewinnie i cnotliwie; żebyś także wszystkich ludzi kochał, dobrze im czynił i nie wachał się dla ich dobra nawet życie poświęcić, choćbyś i przewidywał, że ci nawet nie podziękują za to. Wtenczas, mój kochany synu, ten spadek po twéj matce więcéj wart będzie, jak całe wielkie dziedzictwo, które cię czeka po ojcu.“

Tu od długiego mówienia tak osłabła Genowefa, że prawie przytomność straciła. Przyszedłszy jednak po niejakim czasie do siebie, tak daléj rzecz prowadziła.: „O gdybyś się tylko szczęśliwie dostał do twego ojca! bo droga przez tę okropną puszczę, przez tę gęstą knieją, przez skały i bagna jest dla ciebie, biedna dziecino, zbyt trudna, daleka i niebezpieczna; ale ci Bóg dopomoże tak jak każdemu dopomaga, przebywać daleko straszniejsze niebezpieczeństwa świata tego i doprowadza nas nakoniec do szczęśliwéj ostoi zbawienia, tj. do nieba, gdzie odbierzemy nagrodę za nasze wszystkie cierpienia. — Pamiętaj także wziąść ze sobą kilka bań mleka, abyś się miał w drodze czem posilić. Weź oto i ten kij, abyś się miał czem obronić od dzikiego zwierza. Jesteś wprawdzie słabą dzieciną, ale Pan Bóg, za którego pomocą ja słaba kobieta ustraszyłam żarłocznego wilka stanie się obrońcą i zasłoni cię puklerzem swéj świętéj opieki; — albowiem kto Jemu ufa, ten

śmiało depce po żmijach i padalcach, zwycięża lwy i smoki!“

Gdy się zbliżył wieczór choroba jeszcze bardziéj się pogorszyła. Oddech Genowefy stawał się coraz cięższy, tak, że aż zimny pot kroplami na czoło występował. Zebrała jeszcze wszystkie siły i usiadłszy na posłaniu, patrząc litośnie na drogie dziecię przy niéj siedzące zawołała żałosnym głosem: „Bolesiu! uklęknij, abym cię jeszcze raz pobłogosławiła, tak jak mnie moja kochana matka błogosławiła, gdym się z nią żegnała; widzę bowiem, że się zbliża moja ostatnia godzina.“

Biedny chłopczyna uklęknął łkając, schylił twarz zapłakaną ku ziemi, złożywszy rączki nabożnie. Genowefa zaś wyciągnąwszy ręce nad jego główką, mówiła czułym głosem:

„Synu mój kochany! niech cię Bóg błogosławi, a Jezus Chrystus niech będzie z tobą, a Duch św. niech kieruje i rządzi krokami twemi, abyś się stał poczciwym człowiekiem, a nigdy nic złego nie uczynił.“

Poczem przeżegnała go krzyżem ś., uściskała czule i rzekła: „O Bolesiu, synu mój! gdy teraz przyjdziesz pomiędzy ludzi i patrzeć będziesz na złe przykłady, pamiętajże moje dziecię, żebyś mi się nie zepsuł! A gdy żyć będziesz w wygodach i dostatkach, pomnij zawsze na słowa twéj umierającéj matki. Bo gdybyś kiedy miał zapomnieć o méj ku tobie miłości, o moich łzach macierzyńskich i tych moich ostatnich do ciebie wyrzeczonych słowach i stać się złym, wtenczas na wieki byłbyś odemnie odłączonym. O Bolesiu, synu mój! ty pozostaniesz na zawsze dobrym!“

Już daléj nie mogąc mówić upadła na posłanie i bez przytomności długo leżała, a biedny chłopczyna nie wiedział, czy matka śpi, czy też istotnie umarła. Klęczał koło niéj, płacząc i łkając i powtarzając ustawicznie te słowa: „O Boże, o Boże, zachowaj mi matkę! o Jezu Chrystusie przywróć ją do życia!“

14. *Smutek hrabiego Zygfryda po wydaniu wyroku śmierci na swoję żonę Genowefę.*

Hrabia Zygfryd ciężko ranny chorował wtedy w obozie, gdy na fałszywe oskarżenie swego ulubieńca dworzanina Golo w pierwszym zapędzie swéj niepochamowanéj porywczości podpisał i odesłał ów fatalny wyrok skazujący na śmierć Genowefę. Nie było w tym momencie przy nim jego starego i poczciwego towarzysza broni koniuszego Wolf, który oddalony o mil kilka z jednym oddziałem jazdy, pilnował ciasnego wąwozu między górami. Gdy został zluzowany i gdy wszedł do namiotu hrabiego, aby się o jego zdrowiu dowiedzieć, zaraz mu Zygfryd wszystko opowiedział, co się w jego nieobecności wydarzyło — Poczciwy sługa zdrętwiał i zbladł cały jak chusta: „O najdroższy panie, cóżeś uczynił! Twoja małżonka jest niewinna! Za to gotów jestem położyć mą siwą głowę. Ta cnotliwa pani, tak pobożnie wychowana córka, nie mogła tak prędko stać się występną. Ale twój Golo jest niegodziwy człowiek. Pomnij na słowa swego wiernego sługi. Wiem ja dobrze o tem, że swemi pochlebnemi słowy potrafił sobie ująć serce pana; lecz wierzaj mi, drogi panie, on jest twoim największym nieprzyjacielem, bo cię w oczy ustawicznie chwali, a w sercu nienawidzi i nie waha się krzywdzić cię na majątku i honorze. Przeciwnie, ten jest twoim przyjacielem, kto się nie wzdrygnie powiedzieć ci prawdę, choć ci jest niemiłą, bo z przywiązania ku tobie naraża się nawet na twój gniew. Usłuchaj mnie, drogi panie, i cofnij natychmiast swój nierozmyślnie wydany wyrok. O mój Boże, jakążto gwałtowną porywczością uniósł się mój pan! — Poczytałbyś to za wielką zbrodnią, gdybyś najbiedniejszego z twoich poddanych skazał na śmierć nie wysłuchawszy go wprzódy; a tu własną żonę skazałeś na śmierć, nie wysłuchawszy jéj wcale. O powściągnij twoję niepochamowaną popę-

dliwość! Zawsześ jéj żałował; ale tą razą lękam się o ciebie, żebyś jéj twem życiem nie przypłacił!“

Pomiarkował hrabia, że się z wyrokiem pospieszył; ale jeszcze był wątpliwy, która strona jest winną: czy jego żona Genowefa, czy też jego ulubiony Golo. Bo list ów oskarzający był bardzo chytrze i podstępnie ułożony; posłaniec zaś, którego umyślnie wybrał Golo, był podobnym mu łotrem, doskonale w sztuce kłamstwa i obłudy wyćwiczonym; potrafił więc swem zaklinaniem się na poczciwość i co jest najświętszego zaślepić podejrzliwego hrabiego. Przecież jeszcze téj nocy wysłał był drugiego gońca do Golo, z rozkazem, aby tylko kazał strzedz jego małżonki w pokoju, nie dozwolił jéj nigdzie wychodzić, ale żeby jéj żadnéj nie robił krzywdy. Dał temu posłańcowi najdzielniejszego konia i zalecił, aby pędził co tylko może, obiecując mu wielką nagrodę, jeżeli zdąży jeszcze na czas do zamku i przywiezie mu zaspokajającą odpowiedź.

W czasie oddalenia posłańca Zygfryd codzień stawał się bardziéj zamyślonym: raz zdawało mu się, że Genowefa jest niewinną; po chwili znowu, że to niepodobna, aby ów dobrodziejstwami obsypany Golo mógł tak haniebnie przed nim kłamać. A tak jego serce było ciągle miotane najgwałtowniejszą namiętnością między nadzieją i powątpiewaniem. — Dziesięć razy na dzień wysyłał swego wiernego Wolfa, aby zobaczył, czy nie widać posłańca z powrotem. Całe noce trawił bezsennie, nie mogąc oczu zamknąć. Przybył nareszcie posłaniec i przyniósł okropną wiadomość, że Genowefa, tak jak pan rozkazał, wraz z dzieciątkiem téj saméj nocy do lasu wyprowadzoną i tamże straconą została. — Usłyszawszy to hrabia, zbladł, jak gdyby na siebie wyrok śmierci wydany usłyszał. Taki żal go ogarnął. Poczciwy Wolf płakał jak dziecko, gdy się o tem dowiedział i wszyscy prawie rycerze w obozie przeklinali hrabiego i przysięgali, że skoro tylko do domu powrócą, w kawałki rozsiekają niegodziwego Golo.

Przeszło rok chorował hrabia na swoje rany, bo niespokojność i zgryzoty sumienia opóźniały wyleczenie. Skoro się wzmógł, prosił o uwolnienie go ze służby, Że Maurowie już wtenczas zniesieni zostali i nie było wcale żadnéj obawy, przeto król chętnie go uwolnił. Natychmiast więc hrabia Zygfryd z poczciwym Wolfem i swymi towarzyszami broni pospieszył do domu.

Gdy późno wieczorem wjechał do pierwszéj wioski swego hrabstwa, nic innego od zgromadzonego ludu nie słyszał, tylko narzekania i lamenta na bezbożnego Golo, który im wydarł tak dobrą i miłosierną panią. — Hrabia zsiadł z konia, przywitał starszych, dopytywał się, co się w jego niebytności stało; ale nic innego nie słyszał, tylko przeklęstwa niegodziwego Golo, a błogosławieństwa niewinnéj Genowefy.

Z niespokojnem i zakrwawionem sercem jechał daléj, chcąc jeszcze téj nocy przybyć do swego zamku Zygfrydsburg. Lecz cóżto ujrzał z daleka? Gdy podjeżdżał pod bramę, dochodziły uszu jego głosy hucznéj kapeli, albowiem Golo wyprawiał właśnie ucztę dla swych pomocników. Uroił sobie bowiem, że hrabia z pewnością umrze z ciężkiéj rany; miał się więc już za pana całego hrabstwa: a przez ustawiczne rozrywki i huczne bankiety, chciał przygłuszyć głos wewnętrzny sumienia, który go coraz mocniéj o popełnioną zbrodnię oskarżał. Ale i w owym czasie, gdy siedział przy sutéj biesiadzie, służący roznoszący potrawy szeptali sobie do ucha: „Zobaczysz, jeżeli nasz dobry pan umrze, że ten chytry i przebiegły Golo, w czasie tych wojennych zaburzeń, stanie się panem zamku.“ „Ale patrz tylko, jak on pomięszany i niespokojny!“ „Tak, odpowiedział inny, jak on dziko wygląda, jak wesołość jego jest udana i przymuszona; a wszakże i kęsa strawy do ust nie bierze. Siedzi on tutaj na bankiecie tak właśnie, jak winowajca przed ścięciem. Jabym sobie nie życzył być w jego skórze, ani dzielić się z nim nagrodą, która go czeka na tamtym świecie.“

Hrabia kazał nareszcie trębaczowi dać hasło, że przybył do zamku. Straż zamkowa na ganku odpowiedziała trąbką. Na ten głos Golo i wszyscy biesiadnicy jakby piorunem rażeni porwali się od stołu, a odgłos: „hrabia przybył, hrabia przybył!“ rozlegał się po zamku.

Golo, któryby się był pierwéj śmierci spodział, jak powrotu pana, coprędzéj zszedł na dół na dziedziniec zamkowy i z pokorną miną trzymał hrabi drżącą ręką konia, póki tenże nie zsiadł. Zygfryd długo wpatrywał się w twarz jego, nie mówiąc ani słowa. A Golo blady jak trup drżał cały ze strachu, jak złoczyńca przed surowym sędzią.

Jego złe sumienie malowało się widocznie w jego ponurym i niespokojnym wzroku, a całą okropność jego zbrodni można było czytać na jego bladem i zdziczałem obliczu. Chwiejącym krokiem prowadził pana na wschody, a jego drżąca ręka zaledwie zdołała utrzymać palącą się pochodnią. Hrabia postrzegł w całym zamku znaki największéj rozrzutności i nieładu. Wszędzie napotykał na nieznane sobie strwożone jego powrotem twarze; ledwo kilku jeszcze starych sług powitało pana ze łzami radości.

Wszedłszy na rycerską salę, zdjął z głowy szyszak i zażądał w obec wszystkich kluczy od zamku. Wiernemu Wólfowi kazał pozamykać zamkowe bramy, aby nikt nie uszedł; szafarzowi zająć się przyjęciem strudzonych wojowników, i ręką dał znak, aby się wszyscy oddalili.

Pierwszy krok hrabi był do pokoju małżonki. Zamknął go był Golo zaraz po uwięzieniu hrabiny i od téj chwili nie postał w nim nogą, aby uniknąć wyrzutów sumienia. Wszystko w nim stało jeszcze na tem samem miejscu, jak owego poranku, gdy go opuściła Genowefa. Jeszcze stały krosienka, a w nich na pół zrobiony wieniec perłami haftowany z napisem: „Wracającemu z wojny rycerzowi Zygfrydowi wierna małżonka Genowefa.“ Jeszcze oparta stała harfa o książkę, za-

wierającą same budujące pieśni, które po większéj części sama ułożyła była, kojąc tęsknotę z nieprzytomności swego małżonka. Znalazł kilka konceptów listów do niego pisanych, z których każdy tchnął najczulszem przywiązaniem, najczystszą miłością i wiernością niezłomną, a z których on żadnego nie odebrał; z nich wyczytał, jak poczciwa żona codziennie się za niego modliła, aby szczęśliwie powrócił z wojny; jak się z tego naprzód cieszyła, że z synkiem lub córeczką na ręku będzie mogła powitać wracającego małżonka; jak się o niego troszczyła; ile ciągłe jego milczenie sprawiało jéj łez i nocy bezsennych. Gdyż jak od Genowefy nieodesłał Golo żadnego listu, tak równie poprzejmował i zatrzymał wszystkie listy hrabiego do niéj. Hrabia wsparty na ręku siedział pogrążony w swym żalu aż do północy. Wtem weszła do pokoju wierna Berta i przyniosła mu ów list Genowefy napisany w więzieniu; pokazała mu znany dobrze sznurek pereł i wśród rzewnych łez opowiedziała wszystko, co jéj hrabina mówiła ostatniéj nocy nim na stracenie wyprowadzoną została.

Tu już hrabia nie mógł się dłużéj wstrzymać, płakał jak małe dziecko, powtarzając ustawicznie: „O nieszczęśliwa Genowefo! — I ciebie, najwierniejszą żonę, mógłem zamordować jeszcze wraz z upragnionem dziecięciem, którem mnie niebo obdarzyło przez ciebie! — O ja najnieszczęśliwszy z ludzi!“ Poczciwy Wolf naprożno usiłował go pocieszyć.

Po niejakim czasie porwał się nagle, zażądał miecza, chcąc własną ręką zabić niegodziwego Golo; ale go wstrzymał sędziwy Wolf, aby go nie karał, nie wysłuchawszy go wprzody. — Rozkazał więc natychmiast schwytać tego złoczyńcę, okuć w kajdany i wtrącić do tegoż samego więzienia. Ten rozkaz ochoczo przez żołnierzy wykonany został.

Nazajutrz rano kazał przed sobą stawić winowajcę. Nim go przyprowadzono, przeczytał raz jeszcze list Genowefy i owe słowa:

„Daruj mu tak, jak ja mu przebaczam; niech z mojéj przyczyny i jedna kropla krwi nie będzie przelaną.“ Te słowa głęboko utkwiły w jego sercu — Gdy więc więźnia przed nim stawiono, rzekł do niego rozczulonym głosem: „O Golo! cóżem ci to złego uczynił, żeś mi tak wielką wyrządził krzywdę? Co ci uczyniła moja kochana żona, mój syn jedyny, żeś ich zamordował?! Przybyłeś do mnie sierotą, wychowałem cię i obsypałem dobrodziejstwy. Czemuż mi się tak okropnie odpłaciłeś?“ —

Golo spodziewał się, że porywczy hrabia wściekać się będzie ze złości; ta więc niespodziewana łagodność tak poruszyła jego serce, że wszystko wyznał. „Ach, hrabina jest niewinną, czystą jak anioł; ale ja zaślepiony zbrodniczą namiętnością, byłem szatanem, który ją skusić chciałem. Ponieważ zaś ze wzgardą odrzuciła moje szalone zapały, moja namiętność przemieniła się w wściekłość; chciałem się zemścić na najniewinniejszéj z niewiast, a oraz zabezpieczyć się od grożącego mi niebezpieczeństwa. Bałem się bowiem, abym nie przypłacił życiem, gdy ci o panie prawdę powie; dla tego ją uprzedzić chciałem.“

Z jednéj strony uczuł hrabia ulgę w sercu, gdy sam Golo wyznał niewinność Genowefy; skinął więc ręką, aby go napowrót do więzienia odprowadzono; lecz z drugiéj strony żal jego wzmógł się tym bardziéj, gdy widział, że niewinną sam zamordować kazał; przeklinał więc swą popędliwość.

Odtąd smutek hrabiego codzień się powiększał, a melancholia jego dochodziła niekiedy stopnia obłąkania. Sąsiedni rycerze, którzy go bardzo szacowali, odwiedzali go dość często, aby go rozerwać i pocieszyć. Ale żal hrabiego był nieutulony. Ciągle siedział w pokoju Genowefy i nie wychodził ztamtąd, chyba do kaplicy.

Jedynem pragnieniem jego teraz było wynaleść grób Genowefy, iżby mógł jéj ciało z uczciwością pochować. Ale nikt nie wiedział, gdzie straconą została. Bo owi

dwaj ludzie, co ją na stracenie wyprowadzili, wkrótce potem zniknęli i nikt nie wiedział, gdzie się znajdują. Wyprawił tedy hrabia przynajmniéj w zamkowéj kaplicy żałobne nabożeństwo, na które wszyscy rycerze okoliczni z żonami przybyli i tyle zgromadziło się ludu, że go nie mówię kaplica, ale dziedziniec zamkowy ledwo objąć zdołał. Poczem hrabia rozdał hojną jałmużnę i kazał w kościele swéj drogiéj małżonce wystawić pomnik, na którym w krótkości cała jéj historya wyrytą była.

15. *Zygfryd znajduje Genowefę.*

Upłynęło lat kilka nim się Zygfryd dał namówić, aby wyszedł z zamku. Ale i wtedy musieli go przyjaciele jego prawie gwałtem do tego zmuszać, używając wszelkich sposobów, aby go tylko cokolwiek rozerwać. Jeden dał ucztę, na któréj dawał się słyszeć wyborny lutnista. Inny wyprawił turnieje i gonitwy. Trzeci zapraszał go na polowanie. Ostatnia ta zabawa była najzdolniejszą do rozpędzenia jego ciągłego smutku, ile że hrabia z młodości zawsze polowanie namiętnie lubił.

Gdy to jego przyjaciele postrzegli, bardzo często urządzali rozmaite polowania: to na wilki, to na niedźwiedzie, to na dziki, którego to grubego zwierza było wtenczas podostatkiem w Niemczech, a hrabia musiał się na każdem takiem polowaniu znajdować. Z namowy Wolfa i on też raz w swych kniejach zapowiedział wielkie polowanie, na które wszystkich rycerzy z całéj okolicy zaprosił.

Było to właśnie przy końcu zimy; dzień zaś na ten cel wybrano, w którym cokolwiek spadnie śniegu. Nie długo czekali; spadł śnieg, a hrabia z orszakiem myśliwych, w towarzystwie wielu rycerzy ruszył ze świtem do kniei. Wszyscy jechali konno, oprócz mnóstwa służebnéj drożyny z żywnością i wiejskich naganiaczy. — Trąbki myśliwskie zaczęły grać po kniei. Ubito wielką

liczbę jeleni i dzików. I hrabia także trafił na jednę sztukę i rzucił się w pogoń za nią na koniu. Zwierzę uciekało chyżo przez zarośle, przez skały, aż nareszcie schroniło się w jaskini Genowefy. Była to albowiem wierna łania, któréj mlekiem już przez siedm lat żyła Genowefa z synkiem. Hrabia skoczył z konia i pobiegł śladem zwierzęcia prosto do jaskini. Zajrzawszy, z wielkiem podziwieniem ujrzał w głębi jaskini obok łani wychudłą, podobną do śmierci, postać ludzką. Była to Genowefa, właśnie z swéj ciężkiéj choroby nieco się wzmagająca, lecz tak całkiem osłabiona i mizerna, że bardziéj zdawała się należeć do tamtego, jak do tego świata. —

Hrabia zdziwiony tem, jak mniemał, nadnaturalnem zjawiskiem, zawołał: „Ktokolwiek jesteś, jeżeliś człowiekiem, wynijdź tutaj na widok!“ Genowefa wyszła; otulona w owczą skórę i boso stanęła przed jaskinią, mając ręce i ramiona gołe i tylko długiemi włosami okryte, blada jak trup i drżąca od zimna.

Hrabia przelękniony cofnął się kilka kroków i zawołał z przerażenia: „Kto jesteś i jakim sposobem dostałaś się tutaj?“ Bo jéj wcale nie poznał. Lecz hrabina poznała go natychmiast z pierwszego wejrzenia. Rzekła więc słabym głosem:

„Zygfrydzie, to mnie już wcale nie znasz? ja jestem twoja żona — Genowefa, którą na śmierć skazałeś. Ale to Bogu wiadomo, że jestem niewinną!“

Osłupiały hrabia nie wiedział, czy to sen, czy jaw. Zdawało mu się, pogrążonemu w melancholii i oddalonemu od swoich ludzi, że to duch Genowefy objawia mu się w téj jaskini; rzekł więc żałosnym głosem:

„O ty błogosławiony cieniu méj ukochanéj małżonki! wracasz zapewne, aby mi wyrzucić krew niewinnie przelaną! Czy to straszliwe zabójstwo tutaj spełnione zostało i może w téj jaskini pochowano twe zwłoki? Tak jest zapewne! i dla tego pokazuje się twój duch,

że się odważyłem deptać tę ziemię, twą niewinną krwią zbroczoną, że twój zabójca zbliża się do twego grobu! Ach wracaj, wracaj duchu błogosławiony! już moje sumienie dosyć mnie dręczy! Wracaj do przybytku pokoju i módl się za twego mordercę! za mnie najnieszczęśliwszego z ludzi, dla którego już żadnéj pociechy nie ma na téj ziemi! — albo mi się okaż w światłości anielskiéj i oświadcz, że mi przebaczasz!“

„Zygfrydzie! rzekła z płaczem Genowefa: Zygfrydzie, najukochańszy mężu! jestem prawdziwie, rzeczywiście Genowefą, twoją żoną — jeszcze żyję! Dobrzy ludzie, którzy mnie mieli stracić, zmiłowali się nademną, darowali mi życie pod warunkiem, abym nigdy nie wracała do ludzi, lecz pozostała w téj kniei, gdzie jak widzisz, żyję w ostatniéj nędzy!“

Ale hrabia w swem przerażeniu prawie odchodził od siebie, nie słyszał więc słów Genowefy; lecz mając oczy w słup stawione, cały zdrętwiały, patrzał na Genowefę, jako na ducha.

Widząc jego pomieszanie Genowefa, zbliżyła się do niego i wzięła go z lubą uprzejmością za rękę. Lecz on drżał cały ze strachu i zawołał przeraźliwym głosem: „Ach, puść mnie, puść! twoja ręka zimniejsza od lodu! Albo raczéj tą ręką pociągnij mnie za sobą do grobu! bo to życie stało się dla mnie ciężarem i śmierć będzie dla mnie największem dobrodziejstwem!“

Jeszcze raz odezwała się Genowefa: „Ach Zygfrydzie, najukochańszy mężu!“ a poglądając nań tak mile, tak błogo, jak anioł niebieski, dodała: „Alboż już wcale nie chcesz poznać twéj nieszczęśliwéj żony? przypatrz się tylko, wszakże ja jestem! Oto masz rękę moję; przyjrzyj się temu pierścieniowi, który mam na palcu, a który dostałam od ciebie. Ach, nie trwóż sobą i ocknij się z twego letargu!“

Nareszcie ocknął się, jak z ciężkiego snu odurzony Zygfryd i zawołał: „Tak jest, poznaję twój głos, ty jesteś Genowefa!“ i padł jéj do nóg. Powstawszy, długo

się w nią z uniesieniem wpatrywał, nie mogąc ani słowa przemówić. Nareszcie łzy puściły mu się z oczu strumieniem, a czując w ściśnionem sercu niejaką ulgę, rzekł: „Ty więc tu jesteś, moja najdroższa żono! ty Genowefo w tak okropnym stanie! — do takiéj nędzy przezemnie, twojego męża, przyprowadzona! Ach, niegodzien jestem, żeby mnie ziemia nosiła! Jakże zdołam podnieść oczy do ciebie? czy możesz mi kiedy tę zbrodnią przebaczyć?“

Na to Genowefa z płaczem rzekła: „Najukochańszy Zygfrydzie! jam się nigdy na ciebie nie gniewała. Wiedziałam bowiem dobrze, żeś został oszukany. O powstań tylko, niech cię uściskam; widzisz łzy moje radości!“

Hrabia zaledwo odważył się spojrzeć na Genowefę i rzekł: „Jakżeż nie usłyszęż od ciebie żadnego wyrzutu, o ty aniele dobroci! I ciebie, ciebie takiego anioła, mogłem tak ciężko znieważyć!“

Lecz Genowefa odpowiedziała: „Przecie raz się uspokój! Wszystko, co się stało, uważaj za dopuszczenie Boskie. To wszystko stało się dla mojego dobra. Wygody i rozkosze świata możeby mnie popsuły. Tutaj na puszczy znalazłam Boga i niebo!“

Gdy to mówiła, nadszedł Boleś, odziany tylko sarnią skórką; boso brnął po śniegu, który w téj dolinie wysoko około jaskini leżał. Pod pachą niósł wiązkę świeżych ziół znalezionych przy źródle, a w ręku trzymał korzonek, który zajadał.

Spostrzegłszy hrabiego w okazałym rycerskim ubiorze, z początku przeląkł się. Gdy jednak nieco ochłonął, zbliżył się do matki i rzekł: „Mamo, kto to jest! Czy to także jeden z owych ludzi, co cię chcą zabić?“ A wziąwszy matkę za rękę, rzekł: „Nie płacz, kochana mamo, ja ci nie dam zrobić krzywdy. Niech mnie wprzody zabije, niżby ci miał wyrządzić najmniejszą przykrość!“

Genowefa rzekła z przymileniem: „Kochany synu! nie bój się niczego. To jest twój kochany ojciec! —

Patrz, on płacze nad nędzą naszą. Bóg go tutaj zesłał, aby nas z niéj wybawił i wziął z sobą do domu "

Chłopczyk obrócił się i spojrzał mile na hrabiego. Jego ładne kędziorki, wzrok bystry, czoło wysokie, twarz regularna, były żywem obrazem hrabiego. Widząc Zygfryd tego dziarskiego chłopczynę, dopiero całkiem przyszedł do siebie; wziął go na ręce i całując, powtarzał ustawicznie te słowa: „o mój synu, mój synu, moję najdroższe dziecię!" A w tem rozczuleniu wzniosłszy oczy w niebo, drugą ręką przycisnął do serca Genowefę i zgłębi rozczulonéj duszy zawołał: „o Boże, Boże, to zbyt wielkie szczęście na raz dla mego zbolałego serca. Razem pierwszy raz oglądam moje jedyne, najdroższe dziecię i znajduję ukochaną żonę, jak gdyby zmartwychpowstałą." Genowefa zaś, złożywszy ręce jak do modlitwy, w czułem rozrzewnieniu zawołała: „Tak jest, najłaskawszy Boże! Ty cudownym sposobem potrafisz sercu ludzkiemu kilkoletnią nędzę w jednym momencie obficie wynagrodzić! Dziękuję Ci Boże za wszystko! niech będzie błogosławione Twoje Imię święte!" A chłopczyk widząc tak wzruszonych rodziców, złożył także rączęta i zawołał: „Tobie niech będą dzięki, najłaskawszy Boże!" Tu przez niejaki czas wszyscy troje stali w uniesieniu, albowiem serce tylko czuje, czego język wyrazić nie zdoła.

Nareszcie przerwała to milczenie Genowefa: „Żyją jeszcze moi kochani rodzice; jakże im się w sędziwym wieku powodzi? Wiedzą o tem, że ja jestem niewinna? Ach już siedm lat opłakują śmierć moję!" Hrabia odpowiedział: „Żyją i wiedzą o twéj niewinności. Natychmiast wyprawię posłańca do nich z tą radosną nowiną, że żyjesz." Genowefa podziękowała Bogu: „o Boże, bądź na wieki pochwalony, wysłuchałeś moję modlitwę i spełniłeś moje najgorętsze życzenia. Powróciłeś mi męża z wojny, okazałeś moję niewinność, uratowałeś mnie od śmierci, pozwoliłeś mi doczekać téj błogiéj chwili, kiedy moje dziecko mogę oddać w ręce

własnego ojca — i jeszcze mi użyczasz sposobności oglądania moich najdroższych rodziców. O Ty jesteś źródłem niewyczerpanéj dobroci i łaski!“

Poczem wprowadziła Genowefa swego małżonka do jaskini, bo już nie mogła wytrzymać bosemi nogami stać dłużéj w śniegu. Schylony wszedł hrabia do téj pieczary, a obejrzawszy chropowate ściany, mały krzyż mchem obrosły i kamień przed nim wydrążony klęczeniem Genowefy, posłanie ze mchu, kilka mis i flasz z bani i koszyk z sitowia — słowem, wszystkie sprzęty w jéj mieszkaniu, usiadł około Genowefy, wziął chłopczyka na kolana, a patrząc otworem jaskini na strome skały i ponure jodły, wszędzie zaspy śniegu, westchnął głęboko i rzekł: „O Genowefo! jakimże to cudem swéj wszechmocności utrzymał cię Bóg przy życiu na téj okropnéj puszczy? Czy ci przysłał anioła z nieba, który cię karmił? Ach, siedem lat bez kawałka chleba, bez ognia w zimie, bez pościeli, bez obuwia i odzieży — w tym śniegu! córka książęcia, przyzwyczajona do wygód, która na złocie i śrebrze jadała, chodziła tylko w bławatach! do tak okropnéj nędzy przezemnie przywiedziona, jeszcze mnie kocha? — O, to przechodzi miarę natury ludzkiéj!“

Ale mu tę mowę przerwała Genowefa, która uśmiechnąwszy się z uprzejmością prawdziwie anielską, choć z bladością na twarzy prawie grobową, rzekła: „Uspokój się przecie, mój kochany mężu, i już mi więcéj o tem nie wspominaj. Bóg to wie najlepiéj, że i na téj pustyni doznałam niejednéj pociechy. Ale przestańmy już o tem mówić. Patrz raczéj na nasze kochane dziecię, jak ślicznie kwitną jego lica rumieńcem. Przy najprostszéj strawie na wolnem powietrzu chowany, jest zdrowym i mocnym. W pałacu możeby był uległ zepsuciu, jak zwykle dzieci w wygodach i dostatku chowane; uspokój się przeto raz i podziękuj Bogu!“

Tu opowiedziała mu, jak Pan Bóg zesłał jéj cudownie łanią, która ją i dziecię przez cały czas żywiła.

— Zdziwiony hrabia rzekł z uniesieniem wdzięczności: „Cudowne są drogi Opatrzności i niewyczerpane sposoby ratowania ludzi! O nie zapominajże nigdy tego mój synu, że gdy cię twój własny ojciec odrzucił, a twoja biedna matka razem z tobą umierała z głodu i nędzy, niewyczerpana w swéj dobroci Opatrzność ciebie i matkę twoję uratowała od głodu przez to dobre zwierzę. I gdy nędza twéj matki doszła do najwyższego stopnia, z którejby się zapewne wydobyć nie potrafiła, a ty biedne dziecię, szukając ojca twego, pewniebyś się stało pastwą drapieżnego zwierza i jabym znikąd wiadomości o waszym nędznym stanie nie był powziął — łaskawa Opatrzność to samo właśnie nieme zwierzątko posłała, aby mnie tu do was sprowadziło. Tak cudownym sposobem zwykł Bóg dopomagać właśnie w najgwałtowniejszéj potrzebie. Miej więc ufność w Bogu, a On cię nigdy nie opuści!“

16. *Powrót Genowefy do zamku Zygfrydsburga.*

Wyszli nakoniec z jaskini wszystko troje rozrzewnieni. Przed jaskinią chcąc hrabia przywołać do siebie swych ludzi, zdjął z siebie przepasaną śrebrną myśliwską trąbkę i zatrąbił głośno, a strome naokół skały stokrotnie powtórzyły to hasło. Na głos trąbki rycerze i ludzie hrabiego, konno i pieszo ze wszystkich stron zbiegali się w dolinę. Wszyscy dziwili się niezmiernie bladéj i wynędzniałéj niewieście, którą hrabia trzymał za rękę, i pięknemu chłopczykowi, który hrabiemu wisiał u szyi. Ciekawością zdjęci, wszyscy okrążyli hrabiego i stali z uszanowaniem w głębokiem milczeniu, bo widzieli, że wszystko troje byli zapłakani. Do zgromadzonych odezwał się hrabia:

„Szlachetni rycerze i wy wierni słudzy! patrzcie, oto jest stracona hrabina Genowefa, moja kochana żona! A oto jest mój syn jedyny, imieniem Bolesta!“

Słowa te wznieciły w całem myśliwskiem kole nad-

zwyczajne podziwienie. Zaczęli więc rozmawiać głośno między sobą i słychać było stokrotnie powtarzane zapytania i wykrzyknienia: „O Boże! to nasza kochana hrabina! Czy jéj to nie stracono? Czy też z grobu powstała! Nie, to niepodobna!“ — „Tak jest, to ona! Ach litościwy Boże! w jakiéj ona nędzy, jaka blada, gdyby śmierć. Ale nasz młody panicz jaki to śliczny, dziarski chłopczyk “ — Tak z radości i politowania długo uspokoić się nie mogli.

Hrabia opowiedział im wszystkim krótkiemi słowy to całe zdarzenie i wydał rozkazy swym ludziom. Jednych wysłał po odzież dla hrabiny, drugich po lektykę, trzecim kazał czynić przygotowania w zamku na jéj przyjęcie; innym nakoniec nanosić drzewa i naniecić wielki ogień na wzgórzu i tamże myśliwską ucztę wyprawić. Sam hrabia w bliskości ognia rozpostarł na śniegu kobierzec, okrył żonę swym płaszczem i posadził ją na kobiercu. Wszyscy rycerze, których hrabina jeszcze dobrze znała, jeden po drugim cisnęli się do niéj i witali ją z największem rozczuleniem, nie mogąc powściągnąć łez politowania i radości. Najbardziéj cieszył się poczciwy Wolf. „Najłaskawsza pani!“ rzekł, skrapiając jéj rękę łzami, „teraz się dopiero cieszę, że Maurowie oszczędzili téj siwéj głowy, gdym téj radości doczekał; teraz chętnie wstąpię do grobu!“ — Poczem wziąwszy chłopczyka na ręce i całując go serdecznie, dodał: „Witam cię, kochane dziecię! jesteś żywym obrazem twego ojca; bądźże odważnym i walecznym, jak ojciec; łagodnym i cierpliwym, jak matka; dobrym i pobożnym, jak oboje.“

Boleś był zrazu nieśmiały, znajdując się pierwszy raz między tylu ludźmi; lecz z wolna ośmielał się coraz bardziéj. Że tak wiele rzeczy na raz nowych zobaczył, ustawiczne czynił pytania; wszyscy zaś, a szczególniéj poczciwy Wolf, cieszyli się z pytań i uwag żywego chłopczyny, choć te nie raz śmieszne zdawać im się musiały. Najwięcéj dziwił się jeźdzcom. Myślał

z początku, że koń i człowiek na nim siedzący składają jedno stworzenie; przeto zapytał się ojca: „Ojcze, czy to także są ludzie o czterech nogach?“ Gdy rycerze zsiedli z koni i przyprowadzili mu konia, zapytał się: „Ojcze, gdzieżeś te zwierzęta złowił? gdyż tu u nas w lesie nie ma wcale podobnych zwierząt.“

A przypatrując się koniom, mającym w pysku srebrne i wyzłacane wędzidła, zawołał: „Ej! czy te zwierzęta żrą srebro i złoto?“

Gdy zaś rozpalono ogień, zdziwiony chłopczyk zawołał: „Mamo, czy ci ludzie z obłoków przynieśli błyskawicę, lub czy im Bóg łaskawy użyczył swych piorunów ognistych?“ — A przyglądając się blaskowi ognia i czując jego dobroczynne ciepło, mówił daléj: „O, to jest wyborny dar nieba! nieprawdaż mamo? Gdybyśmy byli o tem wiedzieli, bylibyśmy prosili Pana Boga o ogień; w tę ciężką zimę jakżeby nam się był przydał!“

W czasie uczty ściągnęły na siebie szczególniéj jego uwagę owoce. Wziął zaraz piękne czerwone jabłko i rzekł: „Ojcze, to pewnie u ciebie nie było zimy, że masz tak piękne świeże owoce. Ach, jakże u ciebie musi być pięknie!“

Potem przyglądał się długo szklance, nie śmiejąc zrazu wziąść jéj w rękę; potem trzymając ją ostrożnie paluszkami, rzekł: „A toć się nie topi! ja myślałem, że to z lodu zrobione.“ — Dowiedziawszy się zaś, że to szkło i z czego się robi, zawołał: „O jakto wiele rzeczy Pan Bóg stworzył, o których ja wcale nie wiedziałem!“ I to mu najwięcéj sprawiało ukontentowania, że przez szklankę mógł widzieć matkę, ojca i wszystkich przytomnych.

Gdy sługa postawił przed nim srebrny świecący się talerz, w którym jak w zwierciadle można się było przejrzeć, i gdy w nim ujrzał swój obraz, zrazu mocno się zląkł, cofnął się w tył, wziął z bojaźnią talerz do ręki, chcąc się koniecznie dotknąć owego chłopca, którego w nim ujrzał. Było to zupełnie nad jego pojęcie,

Najbardziéj to go dziwiło i cieszyło, że gdy on pokazał twarz surową, to samo uczynił chłopiec; a gdy on się uśmiechnął i ów chłopiec uśmiechać się zdawał. A tak goście mieli tysiąc pociech z chłopca: śmiali się teraz do rozpuku, choć niedawno płakali.

Gdy kończyli ucztę, nadjechał posłaniec z sukniami dla Genowefy. Udała się Genowefa do jaskini, upadła na kolana przed krzyżem, dziękując Bogu za cudowne ocalenie i ubrała się. Ów krzyż drewniany zabrała ze sobą na pamiątkę tylu cierpień i wyszła z jaskini ubrana. Tymczasem zrobili słudzy z gałęzi brzozowych nosidła, jakby lektykę. Hrabia rozpostarł na nich swój płaszcz i posadził Genowefę i synka. I tak wszyscy ruszyli ku domowi.

Gdy wyszli na drogę bitą, zastali tamże czekającą na Genowefę lektykę przyniesioną z zamku, do któréj, jako daleko wygodniejszéj, przesiadła się z synkiem. — Za lasem czekało na nich mnóstwo ludzi, którzy wyszli na jéj spotkanie. Wiadomość bowiem, że się hrabina znalazła, rozeszła się lotem błyskawicy po całem hrabstwie i okolicy. Lud wiejski rzucał swe prace, parobcy pozawieszali cepy, dziewki stawiały w kąt kądziel, całe wsie pozostały próżne, nikt bowiem w domu nie pozostał; nawet chorzy wstawali z łoża niemocy; — każdy brał najpiękniejsze odświętne suknie, wszyscy spieszyli się ujrzyć kochaną panią. Była to prawdziwa uroczystość dla ludzi. Im bliżéj byli zamku, tym liczniejsze gromady stały wszędzie po drogach, a każdy witał ją ze łzami radości i dziękczynieniem niebu.

Między ludem witającym panią, znaleźli się także dwaj pielgrzymi w długich pielgrzymskich płaszczach i laskami w ręku. Ci przystąpiwszy z obu stron lektyki, rzucili się Genowefie do nóg; byli to: Hinc i Kunc, ci sami, którzy ją stracić mieli. Obadwaj, szczególniéj zaś Kunc, błagali ją o przebaczenie: że bojąc się gniewu rządzcy, pomimowolnie stali się przyczyną takiéj niedoli swéj pani, zostawiwszy ją samę w tak dzikiéj pu-

styni. Opowiadali wszystkim, jak nie widząc się bezpiecznymi życia od okrutnego Gelo, udali się na pielgrzymkę do Ziemi Świętéj, zkąd dopiero przed kilku dniami powrócili; że się jeszcze nikomu ze swoich nie pokazali; że myśleli, iż już dawno hrabina nie żyje i dla tego postanowili wcale o tem milczeć, a hrabiego na nowo nie zasmucać. Nareszcie rzekli: „Ach najmiłościwsza pani! jakimże się to cudem stało, żeś pani od mrozu i głodu nie umarła, albo od drapieżnych zwierząt rozszarpaną nie została! Myśmy byli pewni, żeś pani już dawno zginęła okropniejszą śmiercią, jak ta, którąśmy wykonać mieli."

Genowefa kazała stanąć i podając im z lektyki ręce, rzekła: „Wam dobrzy ludzie, po Bogu, winna jestem życie i syna mojego." A obróciwszy się do synka, rzekła do niego: „I ty, moje dziecię, podziękuj im; są to ci sami, którzy odebrali rozkaz zabić mnie i ciebie; jednakże woleli słuchać Boga i swego sumienia, niż ludzi." A potem rzekła do nich z uśmiechem, ale ze łzami w oczach: „Żałujecież teraz tego, żeście mi życie darowali?" — „Ach Boże! rzekli obaj, wtedy myśleliśmy, żeśmy nie wiem co wielkiego zrobili, gdyśmy pani darowali życie, a teraz dopiero widzimy, żeśmy byli powinni, z narażeniem własnego życia, ratować panią i odprowadzić do rodziców." — Rzucili się także hrabiemu do nóg, błagając miłosierdzia i dziękując mu oraz za litość, którą nad ich opuszczonemi żonami okazał. Gdyż za powrotem dowiedzieli się z wielkiem podziwieniem, jak ich w ostatnim swym liście poleciła hrabina łasce i opiece swego męża, i jak hrabia punktualnie wykonał ostatnią prożbę swéj nieszczęśliwéj małżonki. —

Hrabia odpowiedział: „Nie wiedziałem o tem, żeście okazali miłosierdzie nad moją nieszczęśliwą żoną i dziecięciem i darowali im życie. A że miałem staranie o waszych żonach i dzieciach, to mimo méj wiedzy spełniło się przezemnie na was: że kto czyni miłosierdzie,

ten dostępuje miłosierdzia. Wstańcie i pójdźcie, bo i nadal nie przestanę mieć o was staranie.“

Wstali obaj i szli za lektyką, a Hinc rzekł do Kunca: „Otóż teraz widzisz, że to jest prawda, com ci wtedy powiedział: że się nie trzeba bać czynić dobrze, choćby to nawet przychodziło z niebezpieczeństwem życia. Bo dobry uczynek prędzéj czy późniéj zawsze na dobre wyjdzie.“

Gdy ten cały uroczysty orszak wychodził z lasu, zkąd już zamek można było ujrzeć, uderzono we wszystkie dzwony, a odgłosem ich rozrzewniony lud płakał z radości. Nikt nie dał rozkazu, aby dzwonić; sam to lud uczynił, gdy ujrzał wracającą swoją panią. W samym Zygfrydsburgu taki był natłok zgromadzonego ludu, iż go okiem przejrzeć nie można było. Jedni powchodzili na drzewa nad drogą, inni na dachy; każdy chciał ujrzeć kochaną panią, którą już dawno mieli za umarłą i któréj zgon opłakiwali tak gorzko. Odkryto całkiem lektykę, aby hrabinę lepiéj można było widzieć. Wszystkich oczy na nią tylko były zwrócone, a ucieszony lud wydawał najżywsze okrzyki radości, które rozlegający się odgłos dzwonów tłumiły. Genowefa zaś, ten wzór dobroci i anielskiéj pokory, siedziała, nie śmiejąc oczu wznieść na te oznaki powszechnego hołdu i uszanowania, mając syna na kolanach, który okryty swą sarnią skórką, trzymał w rączce ów krzyż drewniany. Po prawéj stronie lektyki jechał konno hrabia, po lewéj zaś wierny Wolf. Za nimi postępowali dwaj pielgrzymi, a w środku nich szła obłaskawiona łania, jako piesek domowy. Rycerze i cała służba częścią poprzedzali lektykę, a częścią szli za nią.

Gdy ta uroczysta processya szła wolnym krokiem, między ludem dawały się słyszeć głosy: „Ach, jaka blada nasza kochana pani, jaka niewinność maluje się na jéj twarzy! Jestto wierny obraz Najświętszéj Maryi Panny, stojącéj pod krzyżem!“ — Inny znowu rzekł: „Patrzcie tylko na tego ślicznego chłopczyka, jakże mu

pięknie w tym sarnim futerku z krzyżykiem w rączce. Tak właśnie malują Ś. Jana na puszczy.“ — Inny jeszcze dodał: „Ale patrzcie tylko na łanią, jakieżto miluchne zwierzątko! Ach, jakże nasza pani musi być dobra, kiedy ją nawet nierozumne kochają zwierzątka.“ Nie jeden starzec przywlókł się ledwie o kiju i rozpływał się we łzach, dziękując Bogu, że mu jeszcze pozwolił dożyć i oglądać swą drogą panią.

Gdy Genowefa przybyła do zamku, zastała przed bramą zgromadzone wszystkie panie z całéj okolicy, które nie wiedząc jedne o drugich, bez żadnéj namowy, jednomyślnie z własnego natchnienia, przybyły na powitanie Genowefy. Uważały one bowiem ten dzień jako dzień tryumfu niewieściéj niewinności i cnoty i jako największą dla nich uroczystość. Wszystkie były pięknie przybrane, a na przedzie ślicznéj urody panienka w białe szaty ubrana podała Genowefie wieniec, uwity z zieleniejącéj zawsze mirty i białych kwiateczków, będących godłem jéj niewinności i wierności.

„Odbierz, rzekła ta dziewica podając jéj wieniec i nie mogąc od płaczu mówić; odbierz ten wieniec ofiarowany ci w imieniu nas wszystkich. Piękniejszą koroną twéj cnoty Bóg cię w niebie obdarzy!“ — Genowefa nie znała owéj panny podającéj jéj bukiet, ale przytomne panie powiedziały jéj, że to poczciwa Berta, która ją odwiedziła w więzieniu. „Szlachetna pani, rzekły: ona jedna w twéj niedoli niosła ci pomoc; ona też powinna być najpierwszą uczestniczką twéj czci i radości“

Gdy Genowefa przypatrzyła się dziewczynie, poznała na jéj szyi znajome sobie perły i przypomniała sobie zaraz całą okropność w więzieniu: „Ach łaskawy Boże! zawołała podnosząc oczy w niebo, któżby się był wtedy spodział, gdym z tych murów z mojem niemowlęciem jako występna na śmierć prowadzoną była, żebym tu znów, otoczona takim szacunkiem i uszanowaniem, powróciła! Ty tylko, o Boże, wiedziałeś to już wtenczas, gdy gotowałeś dla mnie tę radość. — Boże! mó-

wiła daléj, odbierając z skromnością bukiet z rąk dziewicy, kiedy już na téj ziemi tak nagradzasz niewinność, jakże ją dopiero w niebie wynagrodzisz!“

„Tak jest, łaskawa pani, dodał poczciwy Wolf, choć nie zawsze na ziemi cnota wynagradzana bywa i choć dzień taki jak dzisiaj jest bardzo rzadki, czyni to przecie Pan Bóg niekiedy, aby nas zachęcić do pełnienia cnoty i pokazać cień owéj szczęśliwości, która nas w niebie czeka.“ Potem obróciwszy się do pana, rzekł: „Już to 80 lat, jak żyję na świecie; często powracałem z wyprawy jako zwycięzca do zamku, alem jeszcze nigdy takiego tryumfu nie widział, w jakim nasza ukochana pani przybywa.“ A hrabia rzekł: „Kochany towarzyszu broni! sam Pan Bóg zgotował ten tryumf dla niéj; jestto najświetniejszy tryumf, bo tryumf cnoty nad zbrodnią!“ Wszyscy przytomni, słysząc te słowa zawołali: „Amen!“ a dziewice postanowiły odtąd używać do swego ślubu bukietu z zielonéj mirty i białych kwiateczków, jako godło dziewiczéj niewinności i wierności małżeńskiéj, i zwyczaj ten utrzymuje się do dzisiejszego dnia w wielu prowincyach niemieckich.

Ten zbytek radości w tym dniu doznanych tak osłabił Genowefę, że ją musiano niezwłocznie zanieść do pokoju, gdzie jeszcze raz podziękowała Bogu za swe cudowne wybawienie; i pomówiwszy nieco z owdowiałą żoną zabitego Drako i jéj osieroconemi dziećmi, zapewniła ich na nowo o swéj opiece i udała się na spoczynek. Wierna zaś Berta odtąd ciągle przy jéj boku pozostała. —

17. *Genowefa ogląda swoich rodziców.*

Gdy w Zygfrydsburgu wszystko oddychało najżywszą radością, w pałacu brabanckiego księcia panował żal nieutulony. Poczciwy Wolf wyjednał sobie u hrabiego tę łaskę, aby nie kto inny, tylko on pospieszył do rodziców hrabiny z tą radosną nowiną, że się ich

córka Genowefa znalazła. — Przekładał mu wprawdzie hrabia, że to podróż daleka i utrudzająca na jego podeszłe lata i żeby ją młodszemu zlecić wypadało; ale poczciwy Wolf odpowiedział: „Pan Bóg po tylu wojennych wyprawach jeszcze mi tę ostatnią zgotował radość, któréj nikomu nie ustąpię; pozwól więc kochany panie, abym się natychmiast puścił w podróż; ani mię zastrasza przykra pora roku: od tego bowiem momentu, jak się nasza kochana pani znalazła, czuję się o dziesięć lat młodszym. I zdaje mi się, że nie mogę piękniéj zakończyć mojego rycerskiego zawodu, jak tą jazdą. Gdy jéj dokonam, chętnie udam się na spoczynek i legnę w grobie, albowiem spełnione są wszystkie moje życzenia.“ — Rozrzewniony hrabia tą jego mową: „Jedźże, rzekł, w Imię Boskie! ty najwierniejszy towarzyszu broni; weź najdzielniejszego konia z méj stajni, dobierz sobie do orszaku najpoczciwszych rycerzy i powiedz najdroższym moim teściom, co ci twoje serce do ust poda. Bóg niech cię szczęśliwie prowadzi tam i napowrot.“ I Genowefa kazała jeszcze raz do siebie go zawołać, dając mu rozmaite zlecenia do swych kochanych rodziców, jakie jéj podyktowało wdzięczne i posłuszne serce.

Odebrawszy Wolf takowe zlecenia, już całą noc nie miał miru, i jeszcze jutrzenka nie pokazała się na niebie, gdy on ubrany w podróż pobudził wszystkich jeźdźców, sam im pomagał siodłać konie, i ledwo świt puścił się w drogę z wybranymi towarzyszami. — Jadąc ciągle na przodzie, ustawicznie zachęcał ich do pospiechu. Gdy mu towarzysze perswadowali, że tak wielki pospiech nie jest potrzebny, odpowiedział: „Pomnijcie tylko na zmartwienie rodziców, których mamy w smutku pocieszyć. Komu o jeden tylko moment można skrócić zmartwienie, nie trzeba tam się lenić ani folgować koniom. Nie raz spieszyliśmy się zadawać rany i łzy wyciskać, pospieszajmy więc tą razą tym bardziéj, gdy mamy goić rany i łzy ocierać. Ach, jabym pragnął, żeby mój rumak miał skrzydła, jak ów, którego gdzieś

nie pamiętam malowanego widziałem.“ Kończąc te słowa dał ostrogi swemu koniowi.

Na noclegu u pewnego rycerza dowiedział się Wolf, że pobożny biskup, który dawał ślub hrabiemu i Genowefie, tylko o kilka mil z drogi poświęca właśnie nowy kościół. Usłyszawszy to, rzekł do towarzyszy: „Obróćmy w tę stronę, aby się i ten czcigodny mąż dowiedział o tak radosnéj nowinie. Od niego, jako od roztropnego męża, zasięgnę dobréj rady, abym to poselstwo na dworze książęcia najprzyzwoitszym sposobem załatwił. Już długo myślę nad tem w drodze, a jeszcze nic a nic niepostanowiłem.“

„Zdaje mi się, najlepiéj skoro tylko wjadę na dziedziniec pałacu, zawołam w głos: Genowefa znalazła się! Genowefa żyje! Ale z drugiéj strony uważam, że nie wypada tak obcesowo wchodzić do pałacu. Ja jestem już w podeszłym wieku, zwyczajny słuchać okropnych wypadków, a przecież, rzecz dziwna, ta wieść: hrabina żyje! tak mnie z nóg ścięła, żem drżał cały z nadzwyczajnego wzruszenia i do tego momentu czuję dreszcz po wszystkich członkach. Nigdybym był nie myślał, aby zbyteczna radość mogła nas tak przerazić. A gdy radość u obcych tak mocne czyni wrażenie, toćby rodziców o śmierć przyprawić mogła. Ale téj sztuki nieposiadam, abym im zwolna téj radosnéj udzielił wiadomości. My wojacy umiemy lepiéj wywijać mieczem, niż językiem. Dla tego więc ten szanowny mąż musi mi dać dobrą radę, gdyż on najlepiéj umie słowy rzecz wyłożyć, pocieszyć i ująć za serce.“

Czcigodny pasterz nadzwyczajnie się cieszył z téj wiadomości, wielbił Opatrzność Boską i rzekł do Wolfa: „Bądź spokojny, szlachetny mężu, Bóg sam najlepiéj wszystkiemi okolicznościami rozrządza. Właśnie wyjeżdżam z mego pasterskiego obowiązku, do tych strapionych rodziców pojedziemy więc razem.“ Ucieszył się z tego Wolf tym bardziéj, że mógł towarzyszyć tak czcigodnemu pasterzowi.

Książę i księżna skoro tylko powzięli okropną wiadomość o straceniu swéj córki, corocznie obchodzili tę żałosną pamiątkę wśród łez i modlitw w kaplicy zamkowéj. Właśnie ten dzień był nadszedł. Oboje siedzieli w swéj komnacie pogrążeni w największym żalu. Już byli w sędziwym wieku, a włosy ich z lat i zmartwienia białym śronem okryte. Oboje mieli na sobie żałobę, albowiem księżna od owego dnia okropnéj wieści, nigdy nie zdjęła grubéj żałoby. Na zamku książęcym tak ponura panowała cichość, jakby w nim wszyscy ludzie wymarli, bo nie dla nich odtąd były towarzystwa ani wesołe rozrywki. Był to właśnie czas nabożeństwa, czekali tylko na przybycie biskupa, który corocznie zwykł był w tym dniu do nich z pociechą przybywać i odprawiać za duszę ich córki żałobne nabożeństwo, przy tymże samym ołtarzu, przy którym związek małżeński Genowefy z hrabią pobłogosławił.

Sędziwy książę, siedząc pogrążony w głębokim smutku, myślał sobie: „O jakże to okropne nieszczęście, że taka hańba spotkała nasz dom książęcy i że rod nasz tym sposobem zgasnąć musiał. Jednakże Twoja wola Panie niech się stanie, nie nasza.“ Księżna zaś łkając wyrzekała: „O moje jedyne najukochańsze dziecię! czyż się kiedy w życiu mogłam spodziewać, że je przez ręce katowskie utracę? O Genowefo, Genowefo! myśmy się pocieszali, że ty jak anioł pocieszający staniesz przy naszem śmiertelnem łożu i zamkniesz nam powieki, a ciebie spotkał los tak okropny!“ Jednakże reflektując się w swéj rozpaczy, dodała także: „Twoja wola, o Panie! niech się stanie!“

Wtem wchodzi do zamku czcigodny biskup, a twarz jego jaśniała niebiańską radością. Powitawszy księstwo rzekł: „Przecież raz porzućmy zbyteczny smutek, a pocieszmy się w Panu! Pan zasmucił, Pan pocieszyć potrafi. Poczem zaczął w świętem poruszeniu im mówić, jak dziwne są drogi Opatrzności! — Porównywał ich smutek do żalu Jakóba, gdy mu ukochany syn Józef

został wydarty. Daléj wystawił radość tego patryarchy, gdy znalazł swe ukochane dziecię. Zapał, z jakim mówił biskup o Opatrzności Boga, która wszystkiem mądrze kieruje, taką otuchą i zaufaniem napełnił serca obojga książąt, że smutek ustąpił z ich zbolałego serca i promień nadziei zajaśniał na ich wypogodzonem czole. „O gdyby nam Bóg użyczył takiéj radości!“ odezwała się księżna, składając ręce do modlitwy. — A książę dodał: „Choćby przynajmniéj w przyszłem życiu!“

„Jeszcze i w tem życiu! odezwał się biskup, u Boga nic nie masz niepodobnego; Bóg i teraz czyni cuda, choć na nie niezważamy. On zasmuci, On pocieszy. Jeszcze w niebie króluje Bóg Jakóba i Józefa, który wzmacniał serca wasze, żeście nie ulegli pod ciężarem smutku; niechże was teraz umocni, abyście znieśli radość, którą wam głoszę. Zamiast smutnych pogrzebowych pieni, zanócimy hymn dziękczynny: Ciebie Boże chwalimy, bo Genowefa żyje i widzieć ją będziecie!“ Oboje jakby w świętem zachwyceniu spojrzeli na biskupa: dreszcz przeszedł po ich ciele na te słowa świętego kapłana. Obawa z nadzieją walczyła na przemian w ich sercu, tak dalece, że z początku trudno im było pojąć i wierzyć.

Wtem biskup otworzył drzwi do przedpokoju i zawołał Wolfa, czekającego tamże ze swymi towarzyszami i rzekł: „Oto jest mąż, który wam to wszystko okoliczniéj opowie.“ Wszedłszy Wolf do komnaty i oddawszy pokłon księstwu, rzekł: „Tak jest, kochana hrabina żyje, a to tak pewno, jak Bóg na niebie. Temi oczami widziałem jéj anielskie oblicze, temi uszami słyszałem jéj głos ujmujący, temi ustami całowałem jéj dobroczynną rękę.“

Wieść, że Genowefa żyje, w momencie rozeszła się po całym pałacu. Wszyscy domownicy, nadzwyczajną radością przejęci, zbiegli się, jak gdyby na zawołanie do pokojów książęcych, gdzie poczciwy Wolf wśród ra-

dosnych łez, które obficie spływały po jego siwéj brodzie, opowiadał cudowną historyą ocalenia Genowefy, przerywając często mowę dla nadzwyczajnego wzruszenia i podziwu słuchającéj rzeszy. Księżna i książę siedzieli prawie nieporuszeni, przytłoczeni ciężarem niespodzianéj radości, i nie wiedzieli, co się z nimi dzieje.

Gdy już nie mogli dłużéj wątpić o prawdzie, albowiem wszyscy towarzysze Wolfa potwierdzali każde jego wyrzeczone słowo, — gdy nareszcie usłyszeli z ust Wolfa, co mu poleciła Genowefa: wtedy, jak gdyby ocknęli z letargu i na nowo odebrali życie, zawołali oboje: „Ach dosyć, dosyć żyliśmy, gdyśmy téj pociechy dożyli. Pojedziemy natychmiast do naszego kochanego dziecięcia, abyśmy je raz jeszcze oglądać mogli, a potem spokojnie wstąpimy do grobu.“ Złożywszy więc gorące dzięki w kaplicy Panu Bogu za ocalenie drogiéj córki, niebawem puścili się w podróż, a pobożny biskup i poczciwy Wolf z przydanymi sobie jeźdzcami towarzyszyli księstwu w téj podróży.

Tymczasem Genowefa, mając teraz myśl swobodną, wśród wszelkich wygód i dostatków, prędko zaczęła przychodzić do siebie, a kraśny rumieniec już się wybijał na jéj obliczu. Jeszcze tylko jedno pragnienie napełniało jéj serce, aby jak najprędzéj mogła ujrzeć i uściskać swych kochanych rodziców, którzy przybyli do zamku Zygfrydsburga prędzéj, niż zwyczajnie i rzewnemi łzami witali swe kochane dziecię. Sędziwy ojciec przyciskając do serca córkę w tem samem uczuciu, jak niegdyś Symeon zawołał: „Teraz Panie zabierz w pokoju sługę twojego, gdy oczy moje widziały zbawienie.“ — A bogobojna matka, tuląc płaczącą córkę z radości do łona, powtarzała słowa Jakóba patryarchy: „Teraz chętnie umrę, gdy tylko ty żyjesz i jesteś niewinną.“ Oboje rodzice nasycić się nie mogli jéj widokiem i ściskali naprzemian swoje ukochane dziecko.

Wtem nadbiegł dziarski chłopczyk. Gdy go ujrzeli zawołali uradowani: „Ty więc jesteś naszym wnukiem!

o pójdź, pójdź kochane dziecię w nasze objęcie!“ — a wziąwszy chłopczyka na ręce i całując go serdecznie zawołali oboje: „Niech cię Bóg błogosławi, nasze kochane dziecię“ Poczem oboje uniesieni świętem uczuciem wdzięczności ku Bogu, zawołali, podnosząc oczy ku niebu: „O jakże cudowny jesteś, o Boże! myśmy już dawno dziecię nasze opłakali jako stracone, a Ty nam teraz zsyłasz dwukrotną pociechę, pozwalając nam oglądać córkę i wnuka.“ Nakoniec zbliżył się do nich pobożny biskup, którego w tem uniesieniu i zbytku radości nie postrzegali byli. Gdy go Genowefa ujrzała, zdawało jéj się, że przybywa do niéj posłaniec z nieba.

Czcigodny pasterz powitawszy ich mile, wzniósł ręce do góry i rzekł: „Otóż Pan spełnił, co przez moje usta przepowiedział; On ci, córko moja, i wam wszystkim przytomnym większe zgotował szczęście, jak wszelka szczęśliwość doczesna. Zaczęło się wprawdzie od wielkich cierpień, jako się wszelkie prawdziwe zbawienie na ziemi zaczynać musi. O jakże to P. Bóg wszystko wcale inaczéj uczynił, jakeśmy wszyscy myśleli! A jak w on czas byliśmy wszyscy razem, tak i teraz nad spodziewanie zgromadził nas wszystkich pospołu, aby w dniu tym radości powszechnym nie brakowało nikogo, iżbyśmy mu wszyscy razem nasze łzy na ofiarę dziękczynień złożyć mogli; owszem liczba nasza tą lubą dzieciną pomnożoną została; albowiem Pan Bóg zawsze więcéj zwykł czynić, niż obiecuje. Błogosławiony ten, który wytrwa w dobrem; albowiem, gdy zostanie doświadczonym, otrzyma koronę w niebiesiech, którą Bóg przyobiecał tym, co Go kochają, a która i was czeka.“

18. *Cierpienia Genowefy zmieniły się w błogosławieństwo całego kraju.*

Gdy już Genowefa przyszła do sił, codziennie przychodzili ludzie, aby ją widzieć, i sędziwy Wolf musiał

jéj dać przyrzeczenie, że przystęp do niéj i najbiedniejszemu nie będzie wzbronionym. Tak więc gromadnie wpuszczani byli ludzie do jéj pokojów, gdzie zwykli zachowywać się tak skromnie, że ledwie oddychać śmieli, stojąc z głębokiem uszanowaniem, jak w kościele. Nawet małe dzieci, które matki trzymały na ręku, składały swoje rączęta, jak do modlitwy. — Genowefa siedziała zwyczajnie w swoim krześle ubrana w bieli, a jéj śliczna bladorumiana twarz była tak piękna, tak ujmująca, że się zdawało, jak gdyby niebieskiem światłem otoczona była. Umiała ona do każdego z nawiedzających wyrzec słów kilka, które oni przez całe powtarzali życie.

„Kochani ludzie, mówiła dźwięcznym głosem, cie„szy mnie to mocno, że mnie odwiedzacie. Dziękuję „wam za wasze przywiązanie i miłość, z którą dzieli„cie cierpienia i pociechy moje. Ach! ja to sobie do„brze wystawić mogę, że i was dotknęła niejedna przy„krość, że i wy na tym świecie wiele cierpieć musicie. „Ale kochajcie tylko Boga, pokładajcie w Nim niezachwianą nadzieję i nie rozpaczajcie nigdy, albowiem „On położy koniec waszym utrapieniom, Gdzie się już „wszystko zdaje być straconem, Bóg jeszcze dopomódz „może, albowiem Bóg wszelkie złe w dobre zamienić „umie. Nie widzicież, co się ze mną stało. Nie pra„gnijcie wielkich bogactw, przestawajcie na małem, „gdyż i w stanie mierności można być szczęśliwym, „jakem tego doświadczyła na puszczy. Choć ubogimi „jesteście, macie przecież więcéj, jak ja miałam w le„sie; macie pomieszkanie, odzież, pościel, a w zimie „ciepłą strawę i ciepłą izbę. — A cóż więcéj człowiek „potrzebuje? — Nie przywięzujcie zbytecznie waszego „serca do dóbr doczesnych; ufajcie bardziéj Bogu sa„memu, niż pieniędzom: bo Pan Bóg w jednéj chwili „najbogatszego bogacza może uczynić najbiedniejszym „i najuboższym nędzarzem; a przeciwnie ubogiego mo„że uczynić bogatym, jak to na mnie widzicie.“

„Chodźcie zawsze drogami pańskiemi i strzeżcie się naj-„mniejszego grzechu. Kto kocha Boga i ma go w swem „sercu, ten ma niebo w swem sercu. Modlitwa dodaje „mu siły do znoszenia wszelkich przeciwności, przebija „obłoki i nigdy bezskuteczną nie bywa. Dobre sumie-„nie zaś jest największym skarbem, najpewniejszą po-„ciechą w cierpieniach, w więzieniu, chorobie i śmierci. „O tem przekonać się może każdy, jak ja się o tem „przekonałam.“

„Gdy wam sumienie czyni wyrzuty, bo i któż jest „zupełnie bez winy, starajcież się natychmiast, abyście „się pojednali z Bogiem; uciekajcie się pod obronę Je-„zusa Chrystusa, którego Ojciec niebieski dla naszego „zbawienia przysłał na ten świat. On jest błagalną o-„fiarą za nasze grzechy, albowiem On krew własną „przelał na ich zgładzenie. Jeżeli zaś wyznamy grze-„chy nasze, litościwy Bóg zlituje się nad nami, odpuści „nam naszą nieprawość i od wszelkiéj zmazy oczyści.“

„Słuchajcie Słowa Bożego, czyli Ewangelii, w któ-„réj wszystkie nauki zbawienne są zawarte. Z Ewan-„gelią w jednéj ręce, a z krzyżem w drugiéj, przybyli „do nas pierwsi opowiadacze nauki Chrystusa. Powta-„rzam wam więc: słuchajcie tego głosu Bożego, bierz „cie go do serca i wykonywajcie we wszystkich czynach „waszych, a możecie być pewni, że będziecie zbawieni. „Jeszcze raz powtarzam wam, że w krzyżu tylko jest „zbawienie. Przez krzyż i śmierć wstąpił Chrystus do „chwały niebieskiéj; podobnie i my przez krzyż i cier-„pienia dostąpimy Królestwa niebieskiego. Pójdźmyż „więc wszyscy tą najpewniejszą drogą!“ rzekła, poda-jąc każdemu rękę, a wszyscy w rzewnem rozczuleniu skrapiali ją łzami i przysięgali wytrwać na drodze cno-ty aż do końca.

Szczególniéj zaś obracała swoję mowę do małżon-ków i rodziców. Małżonków zachęcała do zgody, mi-łości wzajemnéj, ostrzegając ich, aby się wystrzegali zbytecznéj podejrzliwości.

„Nie słuchajcie fałszywych donosicieli, którzy pra„gną zerwać jedność i miłość między wami. Sama się „o tem przekonałam, jakie nieszczęście zrządzić mogą „złe języki w najzgodniejszem stadle małżeńskiem.“ — Rodziców zaś upominała, aby swe dzieci wychowywali w pobożności i cnocie: „Patrzcie,“ zwykła była mawiać do matek stojących przed nią z dziećmi na ręku: „Nikt „nie wie, jaki los czeka wasze dziatki na tym świe„cie; teraz się one mile uśmiechają, — ale przyjdzie „czas, kiedy cierpieć i płakać będą na tym padole pła„czu, tak jak wszyscy, którzy na nim żyli. Wycho„wujcież więc je bogobojnie, aby miały dosyć siły do „odprawienia téj przykréj pielgrzymki. Gdy mnie moja „matka piastowała na ręku, zapewne nie myślała o tem, „jak wielkie czekało mnie utrapienie: lecz gdyby mnie „była od samego dzieciństwa nie przyuczyła do bojaźni „Boskiéj i pokładania w Bogu niezachwianéj ufności, „nie potrafiłabym była znieść tego nieszczęścia, które „mnie spotkało. Możebym była rozpaczała, a nawet „może odebrała sobie to nędzne życie i uczyniła się „na wieki nieszczęśliwą. Bez wiary w Boga, w Jezusa „Chrystusa i w życie wieczne, pielgrzymka nasza na „téj ziemi byłaby nieznośną. Wcześnie więc powin„niście ją zaszczepiać w młodociane serca waszych dzia„tek.“ — Boleś także każdemu dziecięciu zwykł był dawać coś na pamiątkę. Ta dobroć i łaskawość, te piękne nauki i przestrogi hrabiny trafiały każdemu do serca, tak że nieraz najzatwardzialsi mężczyźni, rozrzewnieni jéj czułą mową, płakali jak małe dzieci. Pobożność Genowefy, jéj cierpienia i w nich okazana cierpliwość anielska, jéj bogobojne słowa i przykład budujący był wielkiem błogosławieństwem dla całego kraju. — W całéj okolicy stawali się ludzie pobożniejszymi i cnotliwszymi, i nie w jednéj chatce, gdzie dawniéj panowały same swary i niezgoda, teraz zamieszkały jedność, miłość i powszechna szczęśliwość. Czcigodny zaś biskup zwykł był powtarzać: „Kiedy Pan Bóg chce

przez jakiego człowieka coś nadzwyczajnego i dobrego uczynić, wtedy spuszcza nań wielkie utrapienie, które jest świętem poświęceniem, rosą niebieską, pokrzepiającą go do wielkiego niebieskiego dzieła. Jéj słowa bardziéj skutkują, jak moje kazania."

19. *Los dworzanina Golo.*

Ludzie odwiedzający Genowefę, gdy wyszli od niéj, pragnęli także widzieć owego dworzanina Golo. Sąd kryminalny dekretował go na śmierć, jako haniebnego potwarcę, zdradzieckiego sługę i trzykrotnego mordercę. Miał on być rozszarpanym czterema końmi na cztery sztuki. Ale hrabia na wstawienie się swéj kochanéj małżonki darował mu życie. Uwolnić go jednakże od dożywotniego więzienia nie było w jego mocy. Otóż dozorca więzienia nie miał ani momentu spokojnego, albowiem każdy chciał widzieć uwięzionego Golo. Choć go tem ustawicznie trudzono, nie wzbraniał się i mawiał do ludu: „Pójdźcie tylko! w pokoju hrabiny widzieliście obraz niewinności i cnoty, tutaj w więzieniu w osobie Golo zobaczycie obraz grzechu i zbrodni." — Szedł więc przodem z latarnią i pękiem kluczy wązkim gankiem w loch podziemny. Gdy otworzył wielkie drzwi kowane i swoją latarnią oświecił okropność więzienia, przelękli się wszyscy, widząc, jak ten zbrodzień dziko i okropnie wyglądał. Najeżone włosy, zarosła i potargana broda, twarz wybladła, w któréj czarne jego oczy iskrzyły się jak węgle, złe sumienie, było najsroższą jego katuszą; odchodził często od zmysłów, brząkał okowami, bił głową o ścianę i ryczał przeraźliwie. To znowu przyszedłszy nieco do siebie, takie sam z sobą miewał rozmowy: „O ja szalony! o biada temu, kto Boga odstąpi! kto da do serca przystęp złym chuciom i nie słucha napominającego głosu sumienia! Może on na czas niejakiś łudzić się zwodniczą rozkoszą; ale koniec jego zawsze jest okropny. Stąpał po kwiatach, ale

nagle wpada w przepaść, która się pod niemi przed jego oczami ukrywała. Ach biada, biada temu, kto się złemi żądzami uwodzi! zdaje mu się, że chwyta rękoma za krzak różowy — a tu wypada z niego jadowita żmija, obwija mu się koło ręki i śmiertelną zadaje ranę."

Niekiedy pytał się, choć mu to już kilkakrotnie powtorzono: „Kochani ludzie, jestże to prawda, że hrabina i jéj dziecię znalezieni zostali? jestże to prawda, czy mi się tylko śniło? Oj nie, to nie sen; tak jest zaiste, już teraz temu wierzę, bo Bóg jest sprawiedliwy; On ją wtenczas uwolnił z tego więzienia, a mnie do niego wtrącił. Tak jest, ona tu siedziała w tym lochu, gdzie ja teraz siedzę!" i bił głową o ścianę. — „Wierzycież teraz, że Bóg jest sprawiedliwy?" Inną razą znowu wołał w głos do przybywających ludzi: „Chwałaż Bogu, że przychodzicie wyprowadzić mnie na śmierć! pójdę z wami chętnie, bo nie mogę znieść dłużéj téj ciągłéj męczarni." To mówiąc wstawał i chciał wychodzić z więzienia! — „Tak jest, jam zamordował niewinną matkę i biedne dziecię, dla tego i ja muszę dać gardło. Jam przelał krew niewinną! patrzcie tylko, tutaj moje ręce, jeszcze dotąd krwią zbroczone! — Te strumienie łez, które płyną z mych oczu, już ich obmyć nie zdołają; musi więc i moja krew być rozlana! Ale ja chętnie śmierć poniosę; lepiéj jest sto razy zginąć od katowskiego miecza, jak tutaj — tu wewnątrz (pokazując na piersi) ciągłe cierpieć męczarnie."

Nieraz dzikim i przeraźliwym jego głosem przestraszone dzieci w głos krzyczały i ukrywały twarz na łonie matek; każdy młodzieniec i każda dziewica na ten okropny widok mocne czynili postanowienie wystrzegać się pilnie podobnych występków, a dozorca więzienia, zamykając drzwi żelazne, zwykł był mawiać: „Chociaż zbrodnie na tym świecie nie zawsze mają tak okropny koniec, przecież czeka je zasłużona kara w wieczności!" —

W tak opłakanym stanie rzeczy przepędził Golo kil-

ka lat w więzieniu, i nie wiadomo nawet, czy się uspokoił przez usprawiedliwienie się Bogu.

20. *Jeszcze słowo o łani na zakończenie.*

Dzieci, jak to zwyczajnie dzieci, po zobaczeniu hrabiny, Bolesia i Golo, pragnęły jeszcze widzieć łanią. Hrabia kazał jéj wystawić przy pałacu piękną obórkę. Zwierzę to chodziło wolno po dziedzińcu zamkowym, gdzie chciało. Kilka razy na dzień udawało się po schodach aż do pokoju Genowefy i nie można go było odpędzić, póki choć na chwilę do pokoju wpuszczoną nie była. Była bardzo łaskawa, jadła z rąk każdego, nawet psy gończe dały jéj pokój. Przybywające dzieci miały z nią wielką zabawę; dawały jéj chleb i głaskały ją, a matki mawiały: „Mój Boże! gdyby tego dobrego zwierzątka nie było, nasza kochana pani i nasz młody panicz musieliby byli umrzeć na puszczy.“ Na to odpowiadała służąca, któréj dozór łani był powierzony: „Dla tego też nie godzi się krzywdy czynić żadnemu zwierzęciu. Tak jest, bez zwierząt świat byłby prawdziwą pustynią; nie mielibyśmy uprawionéj roli, a najpiękniejsze łąki na nicby się nie przydały; dla tego też dziękujmy za takie dobrodziejstwo Bogu, a nie dręczmy naszego bydełka.“

Nie wiadomo, jak długo jeszcze Genowefa żyła, to tylko pewno, że żyła szczęśliwie i do końca życia niewymownie wiele dobrego czyniła. Jéj koniec życia był podobny do pięknego cichego wiosennego wieczora po szczęśliwie przeszłéj wielkiéj burzy. Śmierć zaś jéj była tak piękną, jak miły zachód słońca, które i wtedy jeszcze dobroczynne posyła nam promienie, gdy tu (nie mówię) gaśnie, ale się z oczu naszych usuwa, aby mieszkańców na drugiéj półkuli swem dobroczynnem światłem pokrzepić. — Na pogrzeb jéj zgromadziło się niezmierne mnóstwo ludu, każdy swojemi łzami skrapiał jéj mogiłę, a owdowiały Zygfryd i syn jego Boleś byli

pogrążeni w nieutulonym żalu. Przywiązana zaś łania nie chciała się żadnym sposobem oddalić od grobu, w którym zwłoki jéj pani złożono. Nietknęła nawet przyniesionéj jéj paszy i w kilka dni znaleziono ją nieżywą na grobie. Hrabia kazał wystawić dla Genowefy pyszny nadgrobek z białego marmuru, w którym u nóg jéj wierna łania wyobrażona była. Na puszczy zaś wystawił hrabia na prożbę Genowefy kaplicę przy owéj jaskini, którą biskup Hidolf poświęcił. Na jéj ścianach odmalowana była historya Genowefy; a ów mały krzyżyk drewniany, tyle w sobie mieszczący pamiątek, po śmierci syna Genowefy został oprawiony w złoto i postawiony na ołtarzu.

Z drugiéj strony jaskini stanął klasztor z pięknym ogrodem, przez który przepływał ów strumyk. Tysiące pobożnego ludu odwiedzało to odludne miejsce, a pobożny pustelnik opowiadał im wszystkie szczegóły jéj życia, pokazywał krzyż, jaskinią, kamień wydrążony kolanami przy modlitwie i źródło, z którego piła; a kończąc opowiadanie, napominiał wszystkich, aby wstępowali w jéj ślady. Powszechny głos zaraz po śmierci czcił Genowefę jako świętą. — Późnemi czasy osiwiali starcy szczycili się z tego, że własnemi oczami widzieli jeszcze św. Genowefę i powtarzali swym wnukom słowa, które z jéj ust słyszeli.

Zamek Zygfrydsburg, w którym Zygfryd z Genowefą mieszkali, zwany u ludu Zygmern, był niedaleko miasta Koblencyi; z czasem rozpadł się w gruzy, dziś tylko szczątki jego widzieć można. Ale miłość i cześć ś. Genowefy nie wygasła z serc ludzkich; na jéj cześć liczne wzniesiono kościoły i dotąd imię jéj święte jest w osobliwszéj poszanie u wszystkich wiernych.

KONIEC.

Nakład Księgarni Nowéj w Poznaniu, tudzież książki w znacznéj ilości na składzie:

	tal.	śgr.	f.
Książka do nabożeństwa Dunina mn., 3cie wydanie		20	
Ołtarzyk Nowy z Pieśniami		15	
Pieśni nabożne najbardziéj używane		2	6
Uwagi Chrześciańskie X. Bouhours S. J.		6	
Wspomnienia missyjne X. Antoniewicza		6	
Segur Odpowiedzi na zarzuty		8	
Matka SS. Polska X. Jaroszewicza 12 poszytów	2		
Dzieje Kościoła Polskiego X. Ostrowskiego 3 T.	2	10	
Droga do życia S Franciszka Salezego		15	
O Naśladowaniu Chrystusa a Kempis		10	
Życie S. Genowefy		5	
O Szkaplerzu S. dla Członków Bractwa.		6	
Ustawy życia pobożnego przez X. Blozyusza		5	
Książeczka Jubileuszowa czyli Spowiedź jeneralna		1	
Dziesięć Kazań mianych w Wilnie	1		
Wybór Prozy i Poezyi A. Poplińskiego		15	
Gorzkie żale		1	
Koszyk kwiatów		9	
Opis rzezi humańskiéj		2	
Słowo Boże z Wujka		10	
25 Obrazków SS. z modlitwami odpustowemi		5	
30 Obrazków Pamiątka pierwszéj Kommunii		10	
Zwierciadło Doskonałości chrześciańskiéj 2 T.		20	
Vade mecum ad Infirmos		7	6
Pociecha dla Chorych przez X. Chorego		7	6
O siedmiu Mędrcach		10	
Bunt Hajdamaków		15	
Pamiętniki Kitowicza 3 T. Odd I.	1	15	
— — II.	1	15	
O Literaturze Polskiéj przez Mochnackiego	1		
Pamiętniki Karpińskiego Fr.	1	5	
Litwa i Ruś przez Lelewela	1		
Parallela Polski z Hiszpanią		5	
Nowe Rozrywki Tańskiéj 2gi poszyt. Paryż		7	6
O Własności Mora		10	
Rys Galicyi przez M. W.		15	
Mazur Jean Sobieski p. Kątskiego		15	
Wiadomość o Kościele w Polsce 2 T.	3		
Książka do Nabożeństwa (Gniezno)		5	
Dzieci Wdowy		7	6

	tal.	śgr.	f.
Zywot człowieka poczciwego		2	
Kilka nauk prawnych.		2	
Słowo o poświęceniu p. Sew. Gosz.		15	
Pomysły o Harmonii p. L. S.		10	
Biografia Lenartowicza		5	
Pięć Filarów, o SS. Kazimirskich		3	
Gramatyka łacinska mniejsza Poplińskiego		20	
Przykłady do tłomaczenia na VI.		7	6
— V.		12	6
— IV. i III.		12	6
Przykłady na VIte ze Słowniczkiem.		12	6
Historya Powszechna starożytna A. Poplińskiego	1	10	
— średnia 2gi T. I		10	
Jeografia podług Seltena A. Poplinskiego		15	
Magnuszewski Niewiasta Polska	1	15	
Marchockiego Pamiętniki	1		
Poselstwo Zygmunta III.		12	6
Portofolio Maryi Ludwiki 2 T.	3		
Satyry Opalińskiego		20	
Demonomania Trentowskiego		20	
Irydion Krasinskiego	1	15	
Chowanna Trentowskiego I. Tom.	1	15	
Oranskiego Wspomnienia z Podr. 2 Tomy	1	20	
Poezye Zbig. Morsztyna	1		
Poezye Wasilewskiego Edm.		20	
Piosnki Ludu Wielkopolskiego	1	15	
Dzieła Tad. Czackiego 3 Tomy	12		
Kronika Wiganda po łacinie i po polsku	2		
Pamiętn. Kościuszki, Pobyt Stanisława		15	
Pliniusza Historya Naturalna po łac. i pols. 10 T.	15		
Obraz Miasta Poznania Łukaszewicza 2 Tomy	4		
Zycie Bogusława Radziwiłła		20	
Pamiętniki Millerowe		15	
Zbiór Ustaw Landszaftowych	1		
Rady Patroniuszowe p. L. Siemieńskiego 2 Tomy.	1		
Słownik łacińsko-polski p Węclewskiego	2		
Szafarzyka Starożytności Sławiańskie	5		
Tygodnik Kościelny 2 kwartały	1	10	
Orędownik Naukowy Rocznik po	2		
Elementarbuch der poln. Sprache A. Poplinskiego.		12	6
Pięć Psalmów przez W. Pola		2	
Nauka o Odpustach		5	

894/272/5/ks
21. VS—

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU A.M. w POZNANIU
779123

Wypożycza się
tylko do czytelni